

*Dirty*  
GIRL

WSPÓLNE GRZESZKI

MEGHAN

BESTSELLEROWA AUTORKA „NEW YORK TIMESA”

MARCH

Tytuł oryginału: Dirty Girl (Dirty Girl Duet #1)

Tłumaczenie: Marcin Kowalczyk

ISBN: 978-83-283-9198-7

Copyright © 2016 Dirty Girl by Meghan March LLC

Cover Design: Murphy Rae, [www.murphyrae.com](http://www.murphyrae.com)

Polish edition copyright © 2023 by Helion S.A.

All rights reserved. No part of this book may be reproduced or transmitted in any form or by any means, electronic or mechanical, including photocopying, recording or by any information storage retrieval system, without permission from the Publisher.

Wszelkie prawa zastrzeżone. Nieautoryzowane rozpowszechnianie całości lub fragmentu niniejszej publikacji w jakiejkolwiek postaci jest zabronione. Wykonywanie kopii metodą kserograficzną, fotograficzną, a także kopiowanie książki na nośniku filmowym, magnetycznym lub innym powoduje naruszenie praw autorskich niniejszej publikacji.

Wszystkie znaki występujące w tekście są zastrzeżonymi znakami firmowymi bądź towarowymi ich właścicieli.

Niniejszy utwór jest fikcją literacką. Wszelkie podobieństwo do prawdziwych postaci — żyjących obecnie lub w przeszłości — oraz do rzeczywistych zdarzeń losowych, miejsc czy przedsięwzięć jest czysto przypadkowe.

Projekt okładki: Justyna Sieprawska

Materiały graficzne na okładce zostały wykorzystane za zgodą Shutterstock Images LLC.

Drogi Czytelniku!

Jeżeli chcesz ocenić tę książkę, zajrzyj pod adres

[https://editio.pl/user/opinie/niedzi\\_ebook](https://editio.pl/user/opinie/niedzi_ebook)

Możesz tam wpisać swoje uwagi, spostrzeżenia, recenzję.

Helion S.A.

ul. Kościuszki 1c, 44-100 Gliwice

tel. 32 230 98 63

e-mail: [editio@editio.pl](mailto:editio@editio.pl)

WWW: <https://editio.pl> (księgarnia internetowa, katalog książek)

- [Poleć książkę na Facebook.com](#)
- [Kup w wersji papierowej](#)
- [Oceń książkę](#)

- [Księgarnia internetowa](#)
- [Lubię to! » Nasza społeczność](#)

# Rozdział 1.

Greer

Czy zdarzyło ci się kiedyś zrobić coś głupiego z pełną świadomością, że to jest zły pomysł, ale mimo wszystko zrobiłaś to... tylko dlatego, że zachęciła cię do tego najlepsza kumpela, a ciepło alkoholu przelewającego się w twoim żołądku stłumiło wszelkie obawy przed potencjalnymi konsekwencjami? Tak, mnie przydarzyło się to wczorajszej nocy i kac nie jest jedyną rzeczą, której teraz żałuję. No tak, jestem przecież tym typem dziewczyny, która *albo wraca grzecznie do domu, albo idzie na całość*. Powinnam była wrócić do domu.

— O mój Boże, Bi, musisz to jakoś odkręcić. Kurwa! Kurwa! Kurwa! Przecież wylecę przez to z roboty! — Panika w moim głosie jest wyraźna. Łapię się za głowę, wsuwając palce w skołtunione włosy.

Moja najlepsza przyjaciółka, Banner — to imię nadał jej supergenialny tatuś na cześć Bruce'a Bannera, legendarnej postaci z komiksów o Hulku — przechyliła głowę na bok, wpatrując się w ekran swojego telefonu. Nagle krzywi się i spogląda na mnie.

Już wiem, co za chwilę powie. Mam przerąbane.

— Przykro mi, skarbie, ale tego nie da się już cofnąć. To się już rozeszło. Nie bez powodu nazywa się to efektem wirusowym. Nawet jeśli ja to usunę, to przecież i tak udostępniono już to tysiące razy.

Opadam bezwładnie na sofę.

— Niech to jasna cholera. — Zakrywam ramieniem oczy, jak gdyby miało mnie to uchronić przed konsekwencjami mojego działania.

— Sprawdziałaś już swoją pocztę?

Spoglądam na nią spod ramienia jak mała dziewczynka, która ogląda horror przez szeroko rozstawione palce w nadziei, że może w ten sposób dawkować sobie strach. Mój mózg nadal pracuje z szybkością podyktowaną przez megakaca, więc nie do końca rozumiem, o co jej chodzi.

— Pytasz, czy sprawdziłam maila od mojej cholernie eleganckiej, megaetycznej i świętoszkowatej firmy prawniczej z informacją, że moja umowa o pracę została rozwiązana? Nie. Jeszcze nie. — Zwykle regularnie sprawdzam swoje konto służbowe, ale akurat w tym momencie jestem zbyt tchórzliwa, żeby tam zajrzeć.

Banner kładzie telefon ekranem do dołu na szarym stoliku do kawy stojącym między nami.

— Nie. Nie o tym koncju mówię — mówi, podkładając sobie nogę pod tyłek. — Chodzi mi o to, które założyłyśmy na te *inne* maile. Och, nie zapomnij też o wiadomościach na Twitterze.

Moje wspomnienia z poprzedniej nocy są nieco niewyraźne, ale niektóre fragmenty są żywe jak w technikolorze. Na przykład doskonale pamiętam hasło do świeżo założonego konta mailowego *GreerWrednaSukaKaras@rockyourface.com* oraz podobnie nazwanego konta na Twitterze. Ponownie zakrywam ramieniem oczy.

*Jeeezu*. Ale się narobiło... Alkoholu — no sorry, ale chyba musimy się rozstać.

Próbuję wlać w mój ton nieco optymizmu, ale może to tylko naiwność.

— Chyba nikt by nie odpowiedział na to ogłoszenie, prawda? Przecież to oczywiste, że to tylko taki żart.

Banner odrywa moją rękę od twarzy i ściska moją dłoń. Chciałabym powiedzieć, że robi to w geście solidarności, ale chyba bliżej temu do: „Tak, jesteś moją najlepszą przyjaciółką i obie wiemy, że masz totalnie przejebane”.

Mówi powoli, tak jak rozmawia się z dzieckiem, które jeszcze nie do końca wszystko rozumie.

— Greer, użyliśmy twojego nazwiska. Jak możesz myśleć, że nikt na to nie zareaguje, biorąc pod uwagę to, że jesteś, kim jesteś?

Wyrywam rękę i zakrywam dłonią oczy.

— Nie mogłabyś mnie po prostu okłamać? Przecież widzisz, że właśnie próbuję znaleźć jakiś sposób, żeby cofnąć czas i nie dać sobie tak dokumentnie spieprzyć życia.

— Sorki, kochana. Nie masz szans. Wczoraj wieczorem byłaś bardzo stanowcza, a ja nie chciałam ci się sprzeciwić. — Banner wstaje. Mam nadzieję, że zamierza mi przynieść coś na uspokojenie.

Skądże znowu. Podchodzi do wyspy kuchennej i z granitowego blatu bierze mój tablet. Stuka paznokciami w ekran i pyta:

— To jak brzmiało to hasło?

Czeka, a ja w końcu bełkoczę coś pod nosem.

— Jeszcze raz?

Wpatruję się intensywnie w swój paznokieć, na którym dostrzegam odprysk fioletowego lakieru. Dlaczego życie nie da się naprawić tak łatwo jak manicure? Och, no tak, bo życie nie jest dla osób o słabych nerwach.

— Greer?

Podnoszę głowę, błagając w myślach, by dała sobie spokój i nie ciągnęła dłużej tego tematu. Naprawdę musimy znać rozmiar mojego upokorzenia? Energicznie opuszczam dłonie na obite aksamitem siedzisko sofy.

— To bez sensu. Przecież nawet jeśli jakiś palant się zgłosi, zignoruję go i zablokuję jego adres. Po co sprawdzać?

Banner rzuca mi ostre spojrzenie.

— Hasło.

Znam ją od podstawówki i wiem, że nie da mi spokoju.

— *Ssamkutasa*<sup>69</sup> — wyrzucam to z siebie na jednym wydechu, przez co brzmi to jak jakiś nowy dialekt. *Mamrodialekt*.

Kiedy na twarzy Banner pojawia się szeroki uśmiech czystej satysfakcji, łapię poduszkę z kanapy i rzucam nią, celując prosto w głowę.

— Suka. Wiedziałaś!

— Chciałam usłyszeć, jak mówisz to na głos. Bo to naprawdę zajębiste hasło. Jeszcze dzisiaj pozmieniam swoje. Nie są wystarczająco kreatywne. A twoje hasło... To jak hymn kobiet z całego świata.

Rozglądam się w poszukiwaniu kolejnych pocisków, ale niczego nie znajduję. *Dlaczego nie mam w domu więcej bibelotów?*

— Zauważ, że nie wymyśliłam tego sama — przypominam jej.

Wczoraj w nocy była tak samo pijana jak ja, kiedy śmiałyśmy się z ogłoszenia — ogłoszenia, które zamieściłam *pod swoim prawdziwym nazwiskiem* w nadziei, że zobaczy je ten jeden konkretny mężczyzna. Facet, który najwyraźniej nie był mną zainteresowany. Nie był i nie jest.

Przecież on przez te wszystkie lata doskonale wiedział, gdzie mnie szukać. A ja dopiero rok temu dowiedziałam się, gdzie on się obraca.

Czy to nie zwariowane — pójść do kina z przyjaciółmi i zobaczyć na ekranie mężczyznę, w którym się kiedyś szaleńczo kochałaś? Mężczyznę, który złamał twoje dwudziestokilkuletnie serce, zanim jeszcze do czegoś między wami doszło?

Oto Cavanaugh Westman — najnowszy *bad boy* Hollywood. Nie ważne, że się trochę zmienił, że stał się potężniejszy w barach i wygląda na jeszcze groźniejszego niż w młodości. Poznałabym go wszędzie. Falujące brązowe włosy, kończące się tuż nad kołnierzem, i te orzechowe oczy, których odcień zmieniał się jak w kalejdoskopie — przechodząc

od zielonego, przez szaroniebieski, aż po płowy brąz. W sumie nie zdziwił mnie fakt, że hollywoodzcy agenci również najwyraźniej się w nim zakochali. I to jego niesamowite ciało. Nabite, wyrzeźbione mięśnie pokryte tatuażami...

— O jasna cholera! Ale jaja.

Przyciszony, pełen napięcia głos Banner wyrywa mnie z rozmyślań o opalonym męskim ciele. Szybko odwracam głowę w jej stronę.

— Co?

Wymownie unosi w górę iPada. Podchodzę do niej, zostawiając za sobą wygodną przystań sofy.

— Masz ponad pięć tysięcy nowych maili. I prawie pół miliona nowych obserwujących na Twitterze. I to wszystko dzięki tej jednej nocy. To się nazywa nagły wzrost popularności...

Biorę tablet z jej ręki, czując, jak mój żołądek skręca się w ciasny węzeł.

— O. Mój. Boże. — Mój leżący na wyspie kuchennej telefon zaczyna wibrować, zanim jeszcze zdążę przeczytać choć jeden komentarz.

Komórka przyciąga moją uwagę, gdyż boję się, kto to może być. Możliwości są dwie — obie kiepskie, ale jedna bardziej: to może być szef działu kadr z mojej firmy z wypowiedzeniem. Lub — jeszcze gorzej — mój brat.

Wciskam iPada z powrotem w rękę Banner i podbiegam do telefonu, by sprawdzić wyświetlacz. *Crey*.

— Cholera.

— To twój brat? — pyta Banner, która doskonale zna Creightona z moich urodzin i innych imprez.

— Tak.

— No cóż, pewnie za wiele nie ma do powiedzenia. Przecież praktycznie rzecz biorąc, to on wymyślił całą tę skandaliczną reklamę wirusową.

To niby prawda, ale wątpię, by mój brat chciał wymieniać się opowieściami na temat tego, w jaki sposób trafiliśmy do plotkarskich szmatławców, publikując w internecie kretyńskie rzeczy.

Nie, fakt, że jego młodsza siostra poszła w jego ślady, wcale nie będzie dla niego zabawny. Najpierw będzie chciał zabić mojego byłego chłopaka, Tristana, którego i tak nigdy nie lubił — a następnie zapewne spróbuje wynająć mi jakąś opiekunkę na dokładkę do tego ochroniarza, którego wmusił mi w zeszłym roku. Kilka miesięcy temu zdjął mi ochronę, ale dopiero wtedy, gdy zagroziłam, że wyjadę z kraju, byle tylko znaleźć się jak najdalej od niego. Teraz mam tylko szofera, który wozi mnie do pracy i z pracy oraz wszędzie tam, gdzie muszę się udać. Co oznacza, że nie szwendam się już sama po ulicach Nowego Jorku, zwłaszcza późno w nocy.

Trzymając w ręku wciąż wibrujący telefon, zastanawiam się, jak duże są dziś moje kobiece *cojones*. *Nie za duże.*

Czekam, aż rozmowa zostanie przekazana do poczty głosowej. Odebranie tego telefonu w tym momencie nie przyniosłoby mi nic dobrego. Nie jestem dzieckiem, które zbłądziło. Jestem już za stara na połajanki, choć mam przecucie, że Creighton nie zgodziłby się z tą opinią.

Wracam na sofę i szukam bezpiecznej przystani w jej pluszowych poduszkach. Banner siada obok mnie, a ja kładę telefon obok jej komórki na stoliku. Ustawia tablet tak, abyśmy obie widziały ekran i długą listę maili z nagłówkami w stylu:

Będziesz moją suką  
Mój kutas wstrząśnie twoim światem  
Prześlij mi zdjęcie swoich stóp



To ostatnie sprawia, że przez plecy przebiega mnie dreszcz obrzydzenia. Najwyraźniej moje ogłoszenie przykuło uwagę wszystkich zboczeńców tego świata.

W takiej chwili faktycznie przydałaby mi się pomoc starszego brata, ale wiem, że za bardzo nabroiłam, żeby mieć odwagę go o nią prosić. Upokorzenie nie jest czymś, z czym dobrze sobie radzę.

Przyciskam kolana do piersi, próbując zwinąć się w kłębek.

— I co ja, do jasnej cholery, mam teraz zrobić?

Luźna bluza Banner zsuwa się jej z ramienia. Poprawia ją i dopiero wtedy dzieli się ze mną swoją mądrą radą.

— W gruncie rzeczy to teraz możesz już zrobić tylko jedno. Wykorzystać tę swoją złą sławę na maksa. Kto wie, co z tego wyniknie? Może znajdziesz jakiegoś bogatego, gorącego i sławnego faceta, hojnie obdarzonego przez naturę. Kogoś, kto będzie cię pieprzył i wszystko się jakoś ułoży, a ty będziesz żyła długo i szczęśliwie, każdej nocy mając w łóżku wyśnionego faceta z wielkim kutasem.

Ponownie chowam twarz w ramię i wydaję jęk rozpaczny. *Mam przejebane*. I to wcale nie w ten sposób, jak to się roi w głowie Banner.

## Rozdział 2.

Cav

— Pierdol się, Westman. Chyba uszkodziłeś mi twarz!

Nie zrobiłem mu żadnej krzywdy, ale Peyton DeLong to mazgaj, któremu wydaje się, że plaskacz to już koniec świata. Gdybym naprawdę próbował uszkodzić mu twarz, byłby już w drodze do szpitala, a nie rozpaczał nad swoim krwawiącym nosem.

Nie powinienem podnosić ręki na nikogo na planie filmu, ale czasem człowiek musi zrobić jakiś wyjątek. Nie słyszałem o niej od ponad roku i niech mnie diabli wezmą, jeśli pozwolę, by ten kutas mieszał ją teraz z błotem.

— Więc trzymaj mordę na kłódkę i naucz się, kurwa, odrobiny dobrych manier. — Z mojego gardła wydobywa się niski warkot i dziwię się, że DeLong nie zeszczął się ze strachu w spodnie.

Te wszystkie hollywoodzkie dupki. Nie mają bladego pojęcia o prawdziwym życiu. A ja teraz jestem jednym z nich. Powstrzymuję się przed rozważaniami na temat tego, jak odmiennie potoczyło się moje życie od tego, co zakładałem.

Nie mam zresztą czasu na takie rozmyślania, bo właśnie podchodzi Mitch Stark, reżyser, który namówił mnie na przejście od roli kaskadera do prawdziwego aktora.

— Jeśli się nie dogadacie i nie znajdziecie sposobu, by przejść przez to wszystko bez kolejnego sporu, to się naprawdę wkurzę. Zrobię wam takie piekło, że już nigdy więcej u nikogo nie zagracie, nawet jeśli sami chcielibyście komuś zapłacić za taką możliwość.

— To on zaczął.

Ręce znów mnie świerzbiją, żeby zamknąć DeLongowi jadaczkę. Te jego licówki nie będą wyglądały już tak pięknie rozrzucone na ziemi.

Rolę przyjąłem tylko i wyłącznie z powodu Mitcha. DeLong dołączył do obsady później, a ja prędzej będę jadł mielonkę z puszki i zamieszkał w samochodzie, niż zrobię z nim kolejny film.

— Ja już tu skończyłem. — Nie tracąc ani sekundy dłużej na myślenie o DeLongu, ruszam w kierunku przyczepy, w której mieści się moja garderoba.

— Uciekasz ode mnie, chłopczyku?

Mitch jest jednym z dwóch mężczyzn, którym pozwalam mówić do siebie w ten sposób. Jak na faceta po sześćdziesiątce porusza się naprawdę szybko.

*Dobrze.* Przynajmniej nie muszę zwalniać, by na niego zaczekać.

— Myślałem, że skończyłeś z rzucaniem czczych pogroźek, papciu.

Jego zimne jak lód spojrzenie jest w stanie sprawić, że niemal każdy aktor zapomina swojej kwestii, ale ja nie zamierzam się go bać. Głośno tupie, wspinając się za mną po schodach. Aluminiowe drzwi uderzają o ścianę przyczepy, a zanim się zamkną, my już obaj jesteśmy w środku.

— Czy ty zamierzasz pozbyć się kiedyś tej swojej zadziorności? — pyta Mitch, krzyżując ręce na piersi. Nawet w tym wieku wciąż ma sporo krzepy, a teraz wygląda, jakby chciał mnie zabrać na zaplecze i siłą mięśni przemówić mi do rozsądku. Nie ma na to szans, niezależnie od tego, jak bardzo go szanuję.

— Chyba nie. — Moja odpowiedź jest zaskakująco szczerą.

— Szkoda, bo każdy inny reżyser wyrzuciłby cię z planu i obciążył karą finansową za to, co właśnie zrobiłeś.

Wysoko unoszę podbródek, dając się ponieść tej wspomnianej przed chwilą zadziorności.

— No to zrób to.

Wbija we mnie swoje zimne jak stal spojrzenie.

— Zrobiłbym to, gdybym myślał, że to coś zmieni.

Ma rację. To faktycznie niczego by nie zmieniło.

— Czego ty ode mnie chcesz, Mitch? — Ja również krzyżuję ramiona na piersi.

— Może jakieś wyjaśnienia? Co cię tak wkurzyło? Nie chcesz chyba mieć reputacji postrzelca i furjata, Cav? To mogłoby zabić twoją karierę tak szybko, że nawet nie zdążyłbyś się obejrzeć.

Choć może nie chciałem być najgorętszym nowym gwiazdorem kina akcji w Hollywood, to jednak teraz nie jestem gotowy, by z tego tak szybko rezygnować. Przyznaję, że całkiem mi się to spodobało. Nie chodzi tylko o samo wyzwanie, z jakim się to wiąże, ale także o to, że biorę udział w tworzeniu czegoś, co pozwala milionom ludzi choć na kilka godzin uciec od szarości ich życia.

Sam w dzieciństwie często siedziałem w obskurnym kinie, uciekając od rzeczywistości i oglądając wspaniałych bohaterów walczących ze złymi ludźmi. Świadomość, że teraz to ja mogę dać dzieciakom podobną chwilę wytchnienia, jest dla mnie wystarczającym motorem napędowym, a to przecież tylko część mojej motywacji.

Choć teraz zastanawiam się, dlaczego ci źli ludzie w filmach nie wygrywają z dobrymi, tak jak dzieje się to w prawdziwym życiu. Niektóre lekcje dostaje się zbyt wcześnie i zbyt często.

— Cav, dasz mi coś, czy ja mówię tu tylko do siebie?

Otwieram małą lodówkę i wyjmuję z niej dwie butelki wody, żałując, że to nie puszek piwa, które zgmiotłem wczoraj wieczorem.

*To już jest prawie koniec tego pieprzonego filmu — przypominam sobie. Jeszcze kilka dni i już nigdy nie będę musiał pracować z DeLongiem.*

Jedną butelkę podaję Mitchowi, a drugą otwieram i siadam z nią na fotelu.

— Nie chodziło mi o wodę.

Mitch nie odpuści, dopóki nie otrzyma jakiegoś sensownego wyjaśnienia. Mógłbym mu wcisnąć jakiś kit, ale mam wobec niego zbyt wiele szacunku. Mówię więc prawdę.

— Wycierał sobie gębę pewną kobietą.

Reżyser siada na ławie w części kuchennej przyczepy, stawia butelkę wody przed sobą na stole i przeczesuje palcami swoje rzadkie, siwe włosy.

— Do jasnej cholery, Cav. Nie warto poświęcać swojej reputacji dla jakiejś panienki.

I tu właśnie się myli. Szczególnie, że ona nie jest jakąś tam zwykłą panienką.

— To długa historia. — Chcę, żeby zostawił ten temat i nie wciągał mnie we wspomnienia o życiu, które zostawiłem za sobą.

— Opowiedz mi ją, proszę. — Stał jego spojrzenia pojawiła się teraz także w jego głosie, ale ja już nie słucham niczyich rozkazów.

— To nic ważnego. — Kłamstwo. Oczywiście, że jest to dla mnie ważne. Cholernie ważne.

— Dość ważne, byś ryzykował swoją karierę. Daj spokój, chłopie. Mów. Może będę mógł ci jakoś pomóc, zanim zrobisz z tego jeszcze większe bagno.

Mitch jest jedynym znanym mi człowiekiem w tej branży, który zaoferował mi pomoc, nie oczekując niczego w zamian. To nie jest coś, co można kupić, i świadomość tego skłania mnie do ustępstwa.

— Chodzi o taką dziewczynę, która kiedyś była dla mnie ważna. Nagle zrobiło się o niej głośno i DeLong powiedział coś, czego nie

powinien był mówić. Myśli, że jest łatwą zdobyczą. — Nie wie, że jeśli chodzi o Greer Karas, to nic nie jest łatwe.

Mitch otwiera swoją butelkę wody, ale nawet gdy pije, nie spuszcza ze mnie wzroku. Zakręca butelkę, a ja widzę, że jego mózg pracuje na najwyższych obrotach, analizując każde moje słowo.

— Czy może być z tego jakiś problem?

Biorę z niego przykład i też pociągam łyk wody, zastanawiając się uważnie nad odpowiedzią.

— Myślę, że DeLong otrzymał wystarczająco jasny sygnał.

Mitch kładzie rękę na stole i pochyla się w moją stronę.

— Pieprzyć DeLonga. Mnie chodzi o to, czy może być z tego jakiś problem dla ciebie? Bo wiesz, zostały nam tylko dwa dni pracy, a potem wyjeżdżam na urlop.

No tak, przypominam sobie, że córka Mitcha zamierza wyprawić mu urodziny we Włoszech, chcąc, by ojciec nieco się zrelaksował i odpoczął. Nikt więc nie chce, by zdjęcia przeciągnęły się choćby o jeden dzień — nikt nie chce spieprzyć Mitchowi urlopu. Włącznie ze mną. Nawet jeśli marzę teraz tylko o tym, by wsiąść w najbliższy samolot do Nowego Jorku i wbić tej dziewczynie trochę rozumu do głowy.

— Nie. Jestem w pełni skoncentrowany na filmie. Została mi już tylko jedna scena do nakręcenia. Nie będzie żadnych kłopotów.

— Na pewno? Bo masz cholerne szczęście, że twarz Peytona nie jest mi już do niczego potrzebna.

Czuję delikatne ukłucie poczucia winy. Przyznaję, że nawet się nad tym nie zastanowiłem, zanim rozkwaśiłem nos DeLongowi. Ma szczęście, że nie poczęstowałem go prawym sierpowym, bo wtedy złamałbym mu szczękę.

Mitch czeka na odpowiedź, uważnie mi się przyglądając.

— Na pewno.

— Dobrze. — Wstaje. — Jeśli coś takiego powtórzy się przy którymkolwiek z moich projektów, to pożałujesz, że w ogóle znalazłeś się w Hollywood. Bez względu na to, jak bardzo cię lubię.

Nic nie mówię, a on odwraca się i ramieniem otwiera drzwi przychwy. Zamykają się za nim z hukiem, ale ja słyszę jeszcze, jak mruczy do siebie:

— Pieprzone dzieciaki...

Mitch to stara gwardia, jeden z ostatnich z odchodzącej już w cień generacji reżyserów. Wiem, że mam szczęście, mogąc z nim pracować — nie tylko nad tym filmem, ale też tym pierwszym, w którym z kaskadera stałem się prawdziwym aktorem. Co prawda nie miałem zamiaru rozczarowywać go swoją osobą, ale poczucie winy i tak zostało.

Rozsiadam się wygodniej w moim fotelu i wyciągam telefon z kieszeni. Nie wiem, po co to robię, ale jakoś nie mogę się powstrzymać.

*Co ty, do licha, sobie myślałaś, Greer?* Rany, naprawdę muszę nią potrząsnąć. Co ona wyprawia? Przecież nie jest zdzirowatą księżniczką, jak pokazała się w tym ogłoszeniu.

Czytam je raz jeszcze, zatrzymując się przy fragmencie o tym, jakie to świetne robi lody. Niestety, tej informacji nie mogę potwierdzić. Nie doszliśmy tak daleko, choć oczywiście bardzo bym chciał, by jej usta zacisnęły się wokół mojego kutasa.

Nie, potrząsnąć nią to za mało — chciałbym przełożyć ją sobie przez kolano i sprać jej soczystą pupkę, aż się zaczerwieni. Wręcz sama się o to prosi, zwłaszcza że w głębi ducha doskonale wiem, że to ogłoszenie jest ciosem skierowanym we mnie.

Greer Karas, siostra legendarnego miliardera Creightona Karasa, nie ma pojęcia, jak skuteczny okaże się ten jej apel.

Mój członek pulsuje mi w dżinsach, gdy wyobrażam sobie, jak kłęczy przede mną, a ja uczę ją, żeby połknęła wszystko do ostatniej kropli. Może się jej wydawać, że zna się na ssaniu kutasów, ale ja nie jestem żadnym z tych bogatych dzieciaków, z którymi dotychczas się zadawała.

## MEGHAN MARCH

Trzy lata temu potrzebowała prawdziwego mężczyzny, który mógłby uchronić ją przed kłopotami. I zdaje się, że pewne rzeczy nigdy się nie zmieniają. Gdy tylko skończę ten projekt, wsiałam w samolot do Nowego Jorku. Ja i Greer Karas znów się spotkamy. Także na płaszczyźnie intymnej.

Trzy lata temu odszedłem, żeby nie zbrukać jej nieskazitelnie czystego, niewinnego świata. Ale teraz? Teraz zasady gry ulegną zmianie.



## Rozdział 3.

Greer

Wysiadam na Pięćdziesiątej Trzeciej i wchodzę do budynku, w którym mieści się kancelaria Sterling & Michaels. Mogłabym przysiąc, że nawet ochroniarze rzucają mi dziwne spojrzenia. Chyba nie ma się jednak co dziwić. Przecież jestem teraz gwiazdą internetu.

Creighton przez lata trzymał mnie z dala od prasy, ale nawet on nie będzie w stanie ukryć tej katastrofy i choć nadal nie odbieram telefonów od niego, to jestem pewna, że już nad tym pracuje, chociaż nie jest to łatwe zadanie. Wirusowe wieści z samej swojej natury są trudne do powstrzymania. Mój brat doskonale zdaje sobie z tego sprawę.

Nie pozostaje mi nic innego, jak tylko stawić temu czoła z podniesioną głową. Idę więc pewnym krokiem, stukając szpilkami po szaro-białej marmurowej posadzce w mojej najbardziej konserwatywnej spółnicy w paski. Może nie uda mi się utrzymać pracy, ale godność muszę zachować za wszelką cenę.

Macham identyfikatorem przy bramce i zapala się zielona lampka, wpuszczając mnie do środka. Ten fakt napędza mnie optymizmem, bo gdyby mnie zwolniono, to system na pewno by mnie nie przepuścił.

Tak, taki system to niezwykle skuteczny sposób na uniknięcie kontaktu z ludźmi, z którymi nie chcemy mieć do czynienia.

Winda, którą wjeżdżam na czterdzieste siódme piętro, wydaje się tego dnia jechać jeszcze wolniej niż zwykle, zostawiając mi zdecydowanie zbyt wiele czasu na odgrywanie różnych scenariuszy w mojej głowie. *Mam przerąbane.*

Mój wzrok prześlizguje się po wyłożonej wiśniową boazerią ścianie, stanowiącej świetne tło dla złotych liter, z których ułożono nazwę firmy. Wsiadam z windy z wysoko uniesioną głową. To oczywiście udawana pewność siebie. Automatyczny uśmiech recepcjonistki znika, gdy tylko uświadamia sobie, kto przed nią stanął.

Ma na imię Jade i zaczęła tu pracę dokładnie w tym samym dniu co ja. Nasze urodziny wypadają w ten sam dzień, obie uwielbiamy muzykę country Holly Wix i Boone'a Thrashera i w innych okolicznościach mogłabym być nią. W ciągu dnia pracuje, a w nocy studiuje i samotnie wychowuje dziecko, po tym jak jej chłopak uciekł bez słowa, nie zostawiając jej nawet złamanego centa.

Próbowałam ją przekonać, żeby pozwoliła mi zatrudnić prywatnego detektywa Creightona do wytropienia tego żalosego dupka, żeby mogła chociaż uzyskać od niego alimenty, ale nie chciała. Stwierdziła, że lepiej dla nich będzie, jeśli całkiem usunie go ze swojego życia, nawet jeśli będzie jej przez to trudniej związać koniec z końcem.

Jade strzela oczami w obie strony, sprawdzając, czy hol jest pusty. Jeszcze zanim otworzy usta, wiem już, że ma dla mnie w zanadru reprimendę.

— No ale serio, G, co ty wyprawiasz? Chcesz pozbawić się pracy?

Ogarnia mnie poczucie winy. Jade zrobiłaby wszystko, żebym miał moją pracę, a ja lekkomyślnie narażam się na jej utratę. A co mnie do tego skłoniło? Butelka ginu wypita do spółki z Banner, która wydawała się dobrym sposobem na zapomnienie widoku mojego chłopaka dymającego tyłek jakiegoś chudego rudzielca.

Na głos wypowiadam pierwszą myśl, która przyszła mi do głowy.

— Nawet nie przestał jej rżnąć, żeby za mną pobiec.

Oczy Jade rozszerzają się ze zdumienia.

— O czym ty mówisz?

— O Tristanie.

Na jej twarzy pojawia się zrozumienie, a dłonie same zaciskają się w pięści.

— Cholera. Powinnam się była domyślić, że to ma coś wspólnego z tym małym skurwielem.

Najwidoczniej jeszcze nie straciłam resztki poczucia humoru, która towarzyszyła mnie i Banner tej nocy, bo odpowiadam:

— Tak, zdecydowanie małym. Pod każdym względem.

Jade wstaje za swoim wiśniowym biurkiem i przechyla się przez ladę w moją stronę.

— Dlaczego nie zadzwoniłaś po mnie? Pomogłabym ci ukryć ciało. — Jej głos jest niski i poważny.

Doszłam do wniosku, że lepiej nie mówić jej, że gdybym faktycznie się na to zdecydowała, to wolałabym raczej skorzystać z kontaktów mojego brata. Jednak wczorajszego wieczoru nie posunęłam się do przemocy. Gdy już minął pierwszy szok spowodowany widokiem mojego chłopaka pieprzącego jakąś obcą kobietę, w moim sercu pojawiła się jedynie pustka i poczucie kompletnej życiowej porażki. Byłam z nim dwa lata...

— Greer? Jesteś tam?

Moja uwaga wróciła do Jade.

— Sorki, ale zostawiłam go przy życiu. Nie potrzebowałam grabarzy.

— No cóż, może jednak powinnaś była do mnie zadzwonić, zanim zdecydowałaś się pogrzebać samą siebie tym ogłoszeniem. Co ty sobie w ogóle myślałaś? Rany... Dlaczego po mnie nie zadzwoniłaś? Byłabym przy tobie, lała alkohol, karmiła, podając jedzenie prosto do ust, i pilnowała, żebyś nie robiła żadnych głupot w internecie.

Jej słowa wywołały u mnie pierwszy prawdziwy tego dnia uśmiech.

— Obiecuję, że następnym razem, gdy przyłapię mojego chłopaka na pieprzeniu jakiejś laski, zadzwonię najpierw do ciebie.

Krzywi się jeszcze bardziej.

— Ja naprawdę bym go zabiła.

— No cóż, to nie zawsze jest najlepsze rozwiązanie.

Za moimi plecami rozlega się głośnie „ding” i dźwięk rozsuwających się drzwi windy. Zastygam w bezruchu, nie chcąc się odwrócić i zobaczyć, kto to jest.

Nie muszę jednak martwić się tym dłużej niż sekundę, bo nosowy głos szybko zdradza tożsamość. To ten nadęty Kevin Sunderberg.

— Naprawdę nie wierzę, że się tu pojawiłaś, Karas. Trzeba mieć jaja. Ale ty najwyraźniej jesteś z nimi dobrze zaznajomiona. — Pod nosem dodaje jeszcze: — Dziwka.

Nie muszę się nawet odwracać, żeby mieć przed oczami jego pokrytą bliznami po trądziku i wykrzywioną obrzydzeniem twarz.

Jade sztywnieje na swoim krześle, ale dają jej dłonią znak, by dała spokój. Gdyby komentarz był pod jej adresem, z pewnością by nie zareagowała. Nauczyła się już ignorować uwagi wszystkich tych pracujących tu dupków, ale wiem, że jest gotowa, by stanąć w mojej obronie.

Nie mogę pozwolić, by przeze mnie znalazła się na bruku. Sama poradzę sobie z Sunderbergiem.

Koleś nienawidzi mnie od trzeciego roku studiów prawniczych, kiedy uzyskałam lepszy wynik z egzaminu z finansów przedsiębiorstw niż on. To wtedy spadł w końcowym rankingu studentów, tracąc palnę pierwszeństwa. Ostatecznie ja skończyłam studia z trzecią lokatą, a on z drugą, ale tamtej porażki nigdy mi nie zapomniał i nigdy się z nią nie pogodził. Choć może chodzi też o to, że kiedyś, na kilka miesięcy przed końcem studiów, odrzuciłam jego końskie zaloty. Czynione w barze, po pijaku.

Odwracam się do niego. Jego blond włosy przerzedziły się już na czubku głowy i przypuszczam, że jeszcze przed trzydziestką zdecyduje się na zaczeskę.

— To lepsze niż bycie takim niedoszłym męskim bawidamkiem, Kevin. — Cios nie jest tak silny, jak bym tego chciała, no ale cóż, nie jestem dziś w formie.

— Przyszłaś tu, by osobiście odebrać reprimendę? — W jego głosie słychać tylko czystą nienawiść. — Normalnie już byś tu nie pracowała, ale oboje doskonale wiemy, że się nie odważą. To chore, naprawdę chore. Za to, co zrobiłaś, każdy inny wyleciałby stąd na zbity pysk. Przyniosłaś wstyd sobie i całej firmie. Ale nie, przecież to Greer Karas. Jesteś nietykalna. Nie odważyliby się zwolnić i ryzykować utraty tak dobrego klienta, jakim jest twój brat.

Jest kilka rzeczy, które wywołują moją głęboką niechęć i którymi szczerze gardzę. Jedną z tych rzeczy jest przyznanie racji Kevinowi Sunderbergowi. Bo gdybym tylko posłuchała tego, co mówi mi ta racjonalna część mojego umysłu, to musiałabym stwierdzić, że moje obawy przed zwolnieniem są bezpodstawne. Bądźmy realistami — ja *rzeczywiście* jestem tu nietykalna. Firma zarabia grube miliony na obsłudze prawnej Karas International. Mój brat nie jest człowiekiem, którego ludzie chcieliby rozgniewać.

— Proponuję, żebyś zaczął martwić się o siebie i o godziny, które musisz dziś rozliczyć.

Wykrzywia usta, jakby właśnie zjadł nieświeże sushi.

— Jesteś wygłupem, Greer. — Robi piruet w swoich butach od Prady i kieruje się w stronę klatki schodowej.

— Tak samo jak jego kutas. Wygłup. — Zza moich pleców dobiega ściszony głos Jade.

Odwracam się i spoglądam na nią z zaskoczeniem. W końcu coś oderwało moją uwagę od ostrych reakcji Kevina.

— Widziałś jego kutasa?

Spuszcza wzrok, wbijając go w biurko przed sobą.

— No, nie jest to powód do dumy. Byłam zdesperowana, a on był dostępny i miał penisa. Choć w tej ostatniej kwestii można się spierać.

Z moich ust wydobywa się chichot. Śmiech przynosi mi przynajmniej chwilową ulgę, której tak bardzo potrzebowałam.

— Serio, Jade? *Serio?*

Jade też walczy ze śmiechem, bo w jej policzkach robią się dołeczki.

— Ujmę to tak: wymóg dotyczący rozmiarów, który zamieściłaś w swoim ogłoszeniu, jest prawdopodobnie najmądrzejszą częścią całej tej afery.

Moja wesołość kończy się równie szybko, jak się zaczęła. Tłumię jęk, szybko przyciskając dłoń do ust. Kiedy ponownie podnoszę na nią wzrok, znów jest w pełni profesjonalna i poważna.

— Powinni mnie dzisiaj zwolnić. Kevin ma rację.

Jade wzrusza ramionami.

— Pieprzyć ich. Jeśli nie mają jaj, by cię zwolnić, to jest to ich problem. Nie twój.

Choć doceniam jej praktyczne podejście, wiem, że to jednak będzie także i mój problem. Nie trzeba długo pracować w kancelarii, aby uświadomić sobie, że prawnicy wcale nie są tak konfrontacyjni, jak wszyscy myślą. Wiem, że stanę się teraz ofiarą całej tej biernej agresji, która przyjmie postać okropnych projektów, nocnych telekonferencji z klientami z Azji oraz zadań wymagających siedzenia do późna w pracy.

Zawsze myślałam, że będę kochać swoją pracę. Myliłam się. *I teraz rodzi się pytanie — skoro wiem, co mnie czeka, to czy warto stawiać temu czoła?*

Przyszłam dziś do biura z zamiarem pokajania się, posypania głowy popiołem i błagania o przebaczenie, aby próbować ratować moją karierę, ale wystarczył jad Kevina Sunderberga, bym zaczęła układać sobie w głowie zupełnie inny plan.

*Dirty Girl*

*Jade ma rację. Pieprzyć ich. Znajdę sobie inną pracę. I to bez pomocy brata.*

Świadomość, że nie złożę dziś szacunku do samej siebie na ołtarzu firmy Sterling & Michaels, dodaje mi otuchy i prostuję się odruchowo, jak gdyby mój kręgosłup znalazł nowe wzmocnienie.

— Okej. Życz mi powodzenia.

Idealnie wyskubane brwi Jade łączą się.

— Co zamierzasz zrobić?

— Na pewno nic dobrego dla mojej kariery.

## Rozdział 4.

Greer

Przechodzę z pudłem z moimi rzeczami osobistymi przez cały hol i podaję mój identyfikator ochroniarzowi.

— Dziękuję, Donald.

— Zawsze do usług, pani Karas.

Bez sensu, bo oboje wiemy, że nie będzie już żadnej innej okazji. To koniec mojej pracy w Sterling & Michaels.

Błyskotliwa kariera została zakończona w chwili, w której wręczyłam panu Feinsteinowi rezygnację napisaną pół godziny wcześniej w moim biurze. Jego nieszczerze próby zmiany mojej decyzji nie zrobiły na mnie większego wrażenia, podobnie jak jego prośba, abym koniecznie wyjaśniła bratu, że firma w żaden sposób mnie do tego nie zachęcała.

Po drodze zahaczyłam o biuro Kevina Sunderberga i zostawiłam na jego biurku wszystkie te zabawki, które w tej firmie wręcza się pracownikom na pamiątkę przeprowadzonych transakcji. Jemu zawsze na nich zależało. Niech więc teraz zobaczy te symbole reprezentujące setki godzin, które przepracowałam, pomagając klientom w kupnie i sprzedaży firm. *Niech je sobie wsadzi. Ja już z tym skończyłam.*



Rzucam ostatnie spojrzenie przez ramię i wychodzę na Pięćdziesiątą Trzecią Wschodnią. Zastanawiam się, czy ktoś będzie mnie gonił, żeby odzyskać akta, które ze sobą zabrałam. Wzięłam tylko te dotyczące sprawy prowadzonej pro bono. Są duże szanse, że nikt nie zauważy.

Od kilku miesięcy pracuję w wolnych chwilach nad sprawą dotyczącą praw więźniów, ale jak dotąd zrobiłam niewielkie postępy. Dwa wywiady telefoniczne z więźniem z Rikers Island na temat naruszenia jego praw konstytucyjnych i przestępstwa, którego — jak twierdzi — nie popełnił.

Dlaczego początkująca prawniczka z korporacji miałaby w ogóle prowadzić sprawę dotyczącą praw więźniów? I to pro bono? Witajcie we wspaniałym świecie „społecznej odpowiedzialności” środowiska prawniczego. Nie musisz nawet mieć kwalifikacji do prowadzenia jakiejś sprawy — wystarczy, że chcesz spróbować. Większość młodych pracowników kancelarii oczywiście stara się unikać takich zadań, ale do tej sprawy zgłosiłam się na ochotnika. To jedyny mój projekt, który w żaden sposób nikomu nie zaszkodził i nie przyczynił się do pogorszenia czyjegoś wyniku finansowego.

*Może to właśnie jest moja pokuta.* Mogę przecież pomagać temu facetowi w uzyskaniu sprawiedliwości, a przy okazji będę miała się czym zająć, zastanawiając się nad swoim kolejnym krokiem.

Ed, mój kierowca, podjeżdża do krawężnika, a ja mocniej ściskam pudełko ze swoimi rzeczami. Wysiada z samochodu i podchodzi, by mi pomóc.

— Pani Karas, powinna pani napisać mi w swoim esemesie, że trzeba zabrać coś z pani biura.

— Nie było takiej potrzeby, Ed. Poradziłam sobie.

Nie chciałam, żeby widział wszystkie te spojrzenia, które rzucono mi, gdy wychodziłam z biura. Kevin Sunderberg zadbał o to, by udawany kaszel, w którym wyraźnie pobrzmiwało słowo „dziwka”,

był na tyle głośny, żeby wszyscy na piętrze mogli go usłyszeć. *Mało oryginalny kutas.*

— Odwieźć panią do domu?

— Tak. Dziękuję. — Wsiadam do mercedesa, przyznając w duchu przed samą sobą, że tak naprawdę to nie mam żadnego pojęcia, co powinnam dalej robić.

Mój telefon znów wibruje. *Crey.*

Powinnam odebrać. Powinnam wszystko mu wyjaśnić i powiedzieć, że zrezygnowałam z pracy, ale nie chcę tego robić. Zawsze był ze mnie taki dumny, a teraz naprawdę nie ma z czego być dumnym. Wszystko spieprzyłam. Dokumentnie.

Połączenie zostaje przekierowane na pocztę głosową. Po chwili dzwoni telefon Eda. On, w przeciwieństwie do mnie, odbiera natychmiast.

— Tak jest, proszę pana. Chwileczkę, proszę pana.

Spogląda w lusterko wsteczne i wymownie unosi w górę telefon. Nie musi nic mówić. Wiem, kto dzwoni. Mam ochotę wziąć telefon i się rozłączyć, ale nawet ja nie potrafię być tak dziecinna. Przecież nie mogę w nieskończoność unikać Creightona.

Przykładam telefon Eda do ucha.

— Cześć.

— Co ty, do licha, wyprawiasz, Greer? — Krzywię się odruchowo, słysząc ostry ton w jego głosie.

*Tak, wszystko spieprzyłam. Jestem przegrana.*

— No ciebie również miło słyszeć, Crey. — Próbuję się jakoś z tego wywinąć.

— Kiedy do ciebie dzwonię, to oczekuję, że odbierzesz.

Rozsiadam się wygodnie na skórzanej tylnej kanapie i staram się, by mój głos brzmiał odpowiednio mocno.

— Nie pracuję dla ciebie, Crey, więc nie waż się tak do mnie mówić.

Słyszę w słuchawce jakiś dziwny dźwięk — coś jakby warczenie?

— Kobiety. Zawsze takie harde i uparte.

— Pozdrów ode mnie Holly.

— Przestań już pieprzyć głupoty, Greer. Co ty, do licha, sobie myślałaś? Czy w ogóle cokolwiek wtedy myślałaś? A to ogłoszenie... Co ci strzeliło do głowy? Zaprząłem do pracy cały dział PR, ale powstrzymanie tego wszystkiego nie jest łatwe. Na ten moment nie widzieli tego jeszcze chyba tylko w Korei Północnej i może w Chinach.

— Wiem — przyznaję cicho, bo ponownie zalewa mnie fala wstydu. Znów czuję się jak mała dziewczynka, która coś zbroiła i teraz musi stać ze spuszczoneymi oczami przed biurkiem swojego wujka.

— Jezu, Greer. Zdajesz sobie sprawę, co dzieje się z akcjami naszych firm?

Jego słowa są dla mnie jak cios prosto w splot słoneczny.

— Nie rozumiem?

— Przecież twój trust jest większościowym udziałowcem. No tak, przecież ty w ogóle o tym nie pomyślałaś. Nie zastanowiłaś się nad tym, jaki wpływ finansowy może mieć zamieszczenie tego idiotycznego ogłoszenia, w którym wysłałaś na prawdziwą... — Zatrzymuje się w ostatniej chwili przed zadaniem tego ostatecznego ciosu.

— Proszę, powiedz to, Crey. Na prawdziwą dziwkę? Kurwę? Jezu, wszędzie te pieprzone podwójne standardy. Przecież ty zamieściłaś w internecie coś równie niedorzecznego i prawdopodobnie *zarobiłaś* na tym kupę szmalu. Ale kiedy ja to robię, to jestem dziwką. Bzdury. Mówię ci, że to są bzdury.

Na odpowiedź muszę chwilę poczekać. Creighton najwyraźniej dobiera odpowiednie słowa, a może jedynie zbiera w sobie cierpliwość.

Gdy w końcu się odzywa, jego głos brzmi już zupełnie inaczej.

— Przepraszam — mówi cicho. — Po prostu jestem wkurzony. Wiem, że nie powinienem tak się do ciebie odzywać, ale ty nie odbierałaś telefonu i tak długo się to wszystko we mnie zbierało.

Odsuwam telefon od ucha i patrzę na niego z ukosa. *Czy to naprawdę jest mój brat? Czy on mnie przeprosza?* Najwyraźniej Holly ma na niego większy wpływ, niż mi się wydawało. Ja również nieco się uspokajam i nie jestem już tak buńczuczna.

— Wiem, że nie powinnam była tego robić. Nie myślałam o konsekwencjach. Byłam pijana. Nie myślałam jasno.

— Domyśliłem się tego. Ale mleko się rozlało. Jakoś sobie z tym wszystkim poradzę, ale musisz mi obiecać, że to był jednorazowy wyskok i nie zamierzasz zrobić żadnej kolejnej głupoty.

— Czegoś w stylu wyjazdu do Vegas i ślubu? Nie. Możesz być spokojny. Właśnie złożyłam rezygnację, a teraz Ed zawiezie mnie do domu, gdzie będę żyła jak pustelnik do końca moich dni.

— Rezygnację? — Szok w głosie Craigtona jest wyraźny. — Poprosili cię o to?

Potrząsam głową i dopiero po chwili uświadamiam sobie, że on mnie przecież nie widzi.

— Nie. Wręcz przeciwnie. Bardzo jasno dano mi do zrozumienia, że firma absolutnie nie popiera mojego wyboru i że mam się upewnić, że ty to rozumiesz.

— Idioci. Znajdę sobie nową firmę. Nie pozwolę, by ktoś sprawiał ci przykrość.

Próbuję się powstrzymać, ale język świerzbi zbyt mocno:

— Ale ty sam mogłeś zrobić to przed chwilą?

— Przepraszam, Greer. Zaslługujesz na coś lepszego.

— Przeprosiny przyjęte. Umówmy się więc, że ja będę trzymać się z dala od kłopotów, a ty nie będziesz musiał się martwić, że moje działania wpłyną na wycenę twoich akcji, okej?

— Chcesz, żebym pojechał z tobą do domu? Zrobił obchód? Zabił każdego, kto odważy się krzywo na ciebie spojrzeć?

*Dirty Girl*

No cóż, jeśli wrócę pamięcią do tego, jak wyglądało moje wyjście z biura, mogłoby to oznaczać naprawdę bardzo wiele trupów. Ale nie, nie chcę ciągle kryć się za plecami mojego starszego brata.

— Nie, nie trzeba. Musisz być przy Holly. O mnie się nie martw. Dam sobie radę.

— W porządku, ale, do jasnej cholery, odbieraj moje telefony, dobra? Bo inaczej zwariuję przez ciebie.

— Okej.

— Kocham cię, Greer.

— Ja ciebie też, Crey.

Kończę rozmowę i oddaję telefon Edowi. Nasze spojrzenia krzyżują się we wstecznym lusterku.

— Dziękuję.

— Miałem już naprawdę dość odbierania od niego telefonów. Ale on tylko się o panią martwi, pani Karas.

— Wiem.

Opadam z powrotem na skórzaną kanapę i przez resztę drogi, otoczona znajomymi odgłosami Manhattanu, myślę o tym, co usłyszałam od brata.

## Rozdział 5.

Cav

Wygodne, skórzane fotele w prywatnym odrzutowcu, z którego korzystam w ramach abonamentu FleetJet, znacznie różnią się od tych w locie rejsowym, którym przybyłem do Los Angeles z całym dobytkiem mieszczącym się w dwóch torbach. Przez trzy długie lata trzymałem się Zachodniego Wybrzeża i unikałem Nowego Jorku jak ognia, ale teraz wracam. I to w wielkim stylu.

W stylu, do którego Greer Karas jest przyzwyczajona. Zastanawiam się, czy ona kiedykolwiek leciała lotem rejsowym. Prawdopodobnie nie.

Kiedy widziałem ją ostatnio, moja sytuacja życiowa była zupełnie inna i nie mogło być mowy o tym, żebym mógł zapewnić jej taki standard życia. To zabawne, jak wszystko może się zmienić. Jednak są też takie rzeczy, które nigdy się nie zmieniają. Jak choćby *charakterek* i bezpośredniość Greer.

Moje usta rozciągają się w mimowolnym uśmiechu, gdy popijając whisky z colą, przypominam sobie naszą pierwszą rozmowę...

Grube podeszwy moich butów roboczych dudniły zdecydowanie zbyt głośno na wyłożonej marmurem podłodze, i to nawet przy panującym w kawiarni studenckiej nieustannym harmiderze rozmów. Te dzieciaki nie były wiele młodsze ode mnie, ale czułem się przy nich naprawdę staro.

Zobaczyłem ją, zanim jeszcze stanąłem w kolejce. Greer Karas, siostra znanego, choć niecieszącego się najlepszą sławą, miliardera. Jednak to nie dlatego nie mogłem oderwać od niej wzroku. Przyciągała go niczym magnes. Była piękna — tym pięknem, które jest jak jednoczesny cios w brzuch i kopniak w jaja.

Złożyłem zamówienie. Czarna kawa. Nie jakieś tam wymyślne latte, które pili studenci prawa. Gdy tylko otrzymałem filiżankę gorącego płynu, mój wzrok natychmiast wrócił do niej. Gęste czarne włosy, błyszczące ciemne oczy, gładka oliwkowa skóra, no i to powalające ciało z krągłym tyłkiem i idealnymi cyckami. Prawdziwa klasa.

Przez dziewięćdziesiąt dziewięć procent czasu nie zważała na to, co się dzieje wokół niej. Faceci, którzy gapili się na jej tyłek, pozostawali niezauważeni, podobnie jak inne dziewczyny, które posyłały jej mordercze spojrzenia, gdy ich faceci nie mogli się powstrzymać od zawieszenia wzroku na jej kołyszących się biodrach, gdy przechodziła obok nich. Śmiała się głośniej od innych, jak gdyby nie zamierzała się nikim i niczym przejmować. To był wspaniały śmiech.

Przez trzy dni wydałem na kawę w tym lokalu zdecydowanie więcej, niż powinienem. Powinienem był kupować kawę z okienka po drugiej stronie ulicy, gdzie chodzili pozostali członkowie ekipy remontowej i dozorczy. Ale nie. Nie potrafiłem trzymać się od niej z daleka. A po trzech dniach stało się coś, co pozwoliło mi zrozumieć, że Greer przez ten pozostały jeden procent czasu uważnie obserwuje swoje otoczenie.

Tego trzeciego dnia jak zwykle usadowiłem się na krześle przy małym stoliku w rogu i wyciągnąłem gazetę, która miała służyć mi

za rozpraszacz. Kiedy po chwili podniosłem wzrok, nie było jej tam, gdzie siedziała jeszcze przed chwilą. Straciłem ją z oczu.

Ale ona nie straciła z oczu mnie. Pojawiła się przy moim stoliku nie wiadomo skąd, siadła na krześle naprzeciwko i powiedziała:

— To jak, będziesz mnie śledził jeszcze przez kilka dni, aż w końcu zbierzesz się na odwagę, żeby do mnie zagadać?

Byłem tak zaskoczony, że aż się zachłysnąłem. Zażawionymi oczami podziwiałem jej wyzywający uśmiech. Uśmiech, w którym czaiła się także ciekawość. Wcześniej nie widziałem u niej takiego połączenia i przyznaję, że wypadło bardziej seksownie, niż powinno.

— Słucham? — wybąkałem, gdy w końcu udało mi się zaczerpnąć powietrza.

— Obserwowałeś mnie. Myślałam, że się przysiądziesz i postawisz mi kawę, ale nie zrobiłeś tego. Dałam ci trzy dni i mam już dość czekania. — Odstawiła swoją filiżankę na stolik między nami. — Postanowiłam więc przejąć inicjatywę i przysiąc się do ciebie ze swoją kawą.

*Czy ona aby na pewno jest prawdziwa?*

— Jestem Greer — przedstawiła się.

Swoją filiżankę też odstawiłem na stolik.

— Słyszałaś kiedyś, że trzeba pozwolić facetowi, by to on wykonał pierwszy ruch?

Wzruszyła ramionami, a jej cycki napięły materiał bluzki w taki sposób, że zapragnąłem natychmiast zaciągnąć ją do pomieszczenia technicznego i zerwać z niej wszystkie ubrania. Nie po raz pierwszy miałem taką myśl. Jak i całą masę innych podobnych myśli na jej temat. Gdyby tylko wiedziała, jak bardzo zwariowałem na jej punkcie...

Greer założyła kosmyk włosów za ucho i oparła się oboma łokciami na stoliku.

— Mówię ci przecież, że dałam ci szansę. Zwlekałeś jednak zbyt długo. Cierpliwość nie jest jedną z moich cnót.

Mogłem sobie wyobrazić te jej inne cnoty. Podąłem jej swoją dłoń.



— Cav.

Bez wahania przyjęła ją i nią potrząsnęła. Jej dłoń wydawała się w mojej dłoni taka drobna — drobna, ale absolutnie nie krucha. Ten jeden uścisk dłoni wystarczył mi, by mieć pewność, że poradzi sobie ze wszystkimi tymi dupkami prawnikami, którzy w niedalekiej przyszłości będą jej współpracownikami.

Puściła moją dłoń i pytająco uniosła jedną brew. *Cholera, ależ ona jest seksowna.*

— Tylko tyle? Po prostu Cav?

— A co, to ci nie wystarczy? — Celowo przyjąłem taki zadziorny ton. Odpowiedziała promiennym uśmiechem i odbiła piłeczkę.

— A czy dla takiego faceta jak ty w ogóle coś może być wystarczające?

Była bystra i zadziorna. Pragnąłem ją bliżej poznać, nawet jeśli facet taki jak ja nie powinien nawet próbować czegoś u niej szukać. Ja jednak nie mogłem się powstrzymać.

— Mam przeczucie, że ty byłabyś bardziej niż wystarczająca, maleńka.

Odpowiedziała śmiechem — tym samym, który ostatnio słyszałem tak wiele razy. Śmiała się całą sobą. Nie hamowała się i niczego nie ukrywała. Zastanawiałem się, czy będzie taka sama, gdy będę miał ją w łóżku.

*Kiedy?* Cholera, naprawdę miałem przechlapane.

A jednak nie mogłem wyrzucić z głowy tego obrazu: podnoszę ją i przyszpilam do ściany, a potem rznę i rznę. Ach, wszyscy ci cipowaci studenci prawa — ci jej beznadziejni koledzy — nie potrafiliby dać jej tego, co dać jej mógłby prawdziwy mężczyzna. Mój strój roboczy nie był w stanie zbyt długo ukryć wypukłości rosnącej w moim kroczu. Musiałem szybko zacząć o myśleć o czymś innym. O czymkolwiek.

Uśmiech, który wciąż błąkał się w kącikach jej ust, nie ułatwiał sytuacji.

— Przy ilu dziewczynach użyłeś już tego tekstu, cwaniaczku?

Podniosłem filiżankę do ust i upiłem łyk. Tym razem udało mi się nie zakrztusić.

— Nie potrzebuję żadnych tekstów. Cholera, ja przecież nie muszę składać ci żadnej propozycji.

Podniosłem filiżankę, a Greer poszła w moje ślady. Ten gest sprawił, że zacząłem się zastanawiać, czy tak samo ochoczo pójdzie w moje ślady także w innych dziedzinach.

— Jesteś zarozumiała jak diabli i z jakiegoś powodu nawet mi się to podoba. Ale nie. Nie wskakuję każdemu od razu do łóżka. Zasluguję na to, by mnie wpierw oczarować. Trzeba zabiegać o moje względy.

Znów zakrztusiłem się kawą.

— Oczarować?

Skinęła głową.

— Tak, właśnie taką dziewczyną jestem, a ty masz szczęście — daję ci szansę, byś mnie oczarował.

\*\*\*

Greer była tak samo zarozumiała jak ja, nawet jeśli nie zdawała sobie z tego sprawy. Nie byłem wtedy przygotowany, by ją — jak to ujęła — oczarować. Ale teraz było inaczej.

Zamieszczone przez nią w internecie ogłoszenie wcale nie było tak nietypowe dla Greer Karas, jak mogłoby się wydawać całemu szoskowanemu światu. Być może faktycznie wymagało to większej odwagi niż zagadnięcie obcego faceta w kawiarni, ale to była dokładnie ta sama zadziorna i pewna siebie Greer, którą pamiętałem.

Wyjrzałem przez okno i spojrzałem na przesuwane się poniżej krajobrazy kolejnych mijanych stanów. Jeszcze kilka godzin i będę miał okazję ponownie się jej przedstawić.

## Rozdział 6.

Greer

*Nie. Kurwa, nie. To niemożliwe.*

Czy można wyphotoshopować prawdziwe życie? Bo to jedyne wyjaśnienie tego, co właśnie widzę przez wizjer.

Cavanaugh Westman. We własnej osobie. Pod moimi drzwiami.

Pukanie do drzwi rozległo się, gdy byłam w połowie drogi do ekspresu do kawy. Co czyni ze mnie nieskofeinowaną, nieumalowaną i nieuczesaną kanapową surferkę, która nie brała prysznicą od dwóch dni, a więc od czasu, kiedy zamknęłam się w swoim mieszkaniu.

*Przecież nie może zobaczyć mnie w takim stanie.*

Miałem tyle różnych fantazji na temat naszego spotkania — po wielokroć wyobrażałam sobie, jak to będzie wyglądało, gdy znów stanę twarzą w twarz z Cavem. We wszystkich tych fantazjach miałam na sobie coś seksownego. Seksownego, ale z klasą. Idealny makijaż, perfekcyjna fryzura. Miałam być uosobieniem niezobowiązującego braku zainteresowania. A on miał być zdruzgotany, kiedy zrozumie, co stracił, wystawiając mnie tamtej nocy do wiatru i znikając bez słowa.

*Nie ma mowy, żebym go teraz wpuściła. Cav Westman może cały dzień siedzieć pod drzwiami. Nie otworzę. Za nic.*

Ale Cav najwyraźniej potrafi czytać w moich myślach.

— Otwieraj, dziewczyno. Twoja wiadomość dotarła do mnie. Głośno i wyraźnie.

Z moich płuc nagle ucieka powietrze. Odrobinę za głośno.

— Tak, wiem, że tam jesteś. Otwieraj, Greer.

Jego głęboki, lekko zachrypnięty głos przywołuje wspomnienia, co do których miałam nadzieję, że są już dawno wymazane z mojej pamięci. *Najwyraźniej się myliłam.*

Podbiegam na palcach do kanapy, na której zostawiłam telefon. Muszę koniecznie napisać do Banner. Muszę się z nią spotkać, pogadać od serca i być może zaplanować nawet wspólny dzień w spa, żeby móc odpowiednio przygotować się do tego spotkania.

Nagle zamieram. *Przecież ja wcale nie muszę robić wrażenia na Cavie Westmanie. On nic dla mnie nie znaczy. I mogę to udowodnić — tu i teraz — otwierając te drzwi. Niech się przekona, że jego opinia nie ma dla mnie najmniejszego znaczenia.*

Szybko, zanim zdążę zmienić zdanie albo choćby przyjrzeć się swojej koszuli, by sprawdzić, czy nie mam na niej plamy po wczorajszej kawie, sięgam do zamka i odblokowuję go, po czym naciskam klamkę.

Gdy tylko drzwi stają otworem, dociera do mnie, że właśnie popełniłam straszny błąd.

Przez wizjer był lekko zniekształcony. Na billboardach i plakatach filmowych przyklejonych do autobusów w mieście wyglądał jak zupełnie obcy człowiek. Ale Cav w realu?

*To zupełnie coś innego.*

Klamka wyslizguje mi się z rąk i drzwi otwierają się gwałtownie na całą szerokość.

Jak to możliwe, że on się wcale nie postarzał? Przy ustach i w kącikach oczu nie ma żadnych nowych zmarszczek. Tylko wzdłuż szczęki

biegnie nowa blizna, ale ona nadaje mu tylko bardziej seksowny i groźny wygląd. Jego ramiona są niewiarygodnie szerokie, przez co biodra wydają się jeszcze węższe.

Orzechowe oczy błyszczą, gdy mnie uważnie lustruje — to także się nie zmieniło. Dziś są jednak nieco bardziej płowozłote niż szare czy zielone. Zgadywanie, jakiego będą koloru, było częścią gry, w którą grałam ze sobą wcześniej. Jego ciemnobrązowe włosy są seksowne i rozczochrane, dłuższe niż wcześniej, ale cała reszta wygląda tak, jak ją zapamiętałam. Znoszone džinsy, zwykły T-shirt i lekko podniszczone buty. Silne, śmiałe rysy, których brakuje tak wielu dzisiejszym mężczyznom; to one są powodem, dla których miliony kobiet chciałyby stanąć w kolejce, by mieć dzieci z Cavanaughiem Westmanem.

— Co ty tu robisz? — szepczę, przypominając sobie, że nie mam już naiwnych fantazji o byciu *tą jedyną* dla niego.

Przenosi wzrok z powrotem na moją twarz. Wiem, że jego inspekcja mojej osoby nie wypadła tak dobrze jak moja jego.

Czekam, żeby coś powiedział... cokolwiek. Mogą to być przeprosiny albo wyjaśnienie, dlaczego tak nagle zniknął trzy lata temu, ale zamiast tego dostaję coś zupełnie innego.

Jego dłonie sięgają do guzików džinsów.

— Z twojego ogłoszenia wynika, że inspekcja nie jest jeszcze zakończona.

Gdyby moja szczęka mogła opaść na podłogę jak u postaci z kreskówki, toby to zrobiła.

O. *Mój. Boże.* Nigdy nie widziałam go w całej okazałości, a tej jednej nocy, gdy w końcu nabrałam śmiałości i chciałam czegoś więcej, on mnie odtrącił, obiecując mi noc, która nigdy nie nadeszła.

Stoję teraz jak ostatnia kretyńka z otwartymi ustami i wbijam wzrok w jego twarz.

— Co robisz?

Ach, ten jego zawiadacki uśmiezek — ten, którego rzadko używa, nawet w filmach (nie przyznam się, że je oglądałam) — uśmiezek niczym gumka wymazujący te trzy lata dzielące naszą przeszłość od teraźniejszości.

W tym momencie do moich uszu dociera dźwięk rozpinanego zamka błyskawicznego.

Nie odrywam wzroku od oczu Cava, które wyraźnie rzucają mi wyzwanie. Nie jestem tylko pewna, czego ono dotyczy — tego, by tam spojrzeć, czy tego, żeby próbować go powstrzymać.

— Z tego, co napisałaś, wynika, że zmieniłaś swoje oczekiwania odnośnie do podrywu, maleńka.

Wyraz jego twarzy przywołuje kolejną falę wspomnień, ale moją uwagę przykuwa jego biceps. Ten mięsień napina się rytmicznie.

*O. Mój. Boże.*

On trzyma w ręku swojego członka, ściska go i pompuje, prawda? Wystarczy, że spojrzę w dół, a uzyskam odpowiedź na więcej niż jedno pytanie.

— Wiem, że chcesz tam spojrzeć.

Znów rzuca mi wyzwanie. Ale ma rację. Chcę tam spojrzeć. No więc patrzę.

*O słodki Jezu.*

*O. Jasna. Cholera.*

Cóż, dość powiedzieć, że Cav zdecydowanie przekroczył moje oczekiwania w tej kwestii. Widok jego długiego, grubego kutasa w jego wielkiej, sprawnej dłoni sprawia, że jakieś dziwne ciepło rozchodzi się po moim ciele i zbiera się między udami. Nie mam na sobie stanika i moje sutki ocierają się o materiał koszuli. Cav też opuszcza wzrok i jego spojrzenie zatrzymuje się na moich piersiach.

Cały pokój aż pulsuje tą rozpaczliwą intensywnością. Między nami wisi noc, której nigdy nie było. Ta noc, kiedy mnie zostawił.

## *Dirty Girl*

Mam teraz tylko dwie opcje. Mogę wziąć to, czego pragnę i o co prosiłam, albo nadal żyć w tym poczuciu odrzucenia, które tak mocno dotknęło mnie trzy lata temu.

Mój mózg już podjął decyzję i zafiksował się tylko na jednej myśli — życie jest krótkie i nigdy nie wiadomo, czy dostaniemy drugą szansę.

Robię więc krok do przodu, zarzucam mu jedną ręką na szyję, przeciągam go do siebie i całuję z całych sił, jednocześnie drugą dłoń zaciskając na jego olbrzymim członku.

## Rozdział 7.

Cav

Kiedy Greer chwytła mnie za członka, tuż nad moją dłonią, nie wytrzymałem i wydaję z siebie jęk prosto w jej usta. Przejmując inicjatywę nad pocałunkiem, biorę jej szczękę w wolną dłoń i przechylam jej głowę, aby mieć lepszy dostęp.

*Doskonale.*

Boże, nigdy nie wyglądała piękniej niż w chwili, gdy otworzyła drzwi. Oto Greer. Greer w całej okazałości. Prawdziwa, zupełnie inna niż te wszystkie sztuczne kobiety, które ciągle spotykam w Hollywood. Żadna z nich nie może się z nią równać. Tak jak nie można porównywać chevroleta z ferrari.

A skoro mowa o seksownych krągłościach... Puszczam swojego członka i przesuвам dłonią powoli po jej kształtnym ciele.

*Jest moje.* Smak Greer w moich ustach i krzywizny jej ciała pod moją dłonią wyzwalają we mnie falę pierwotnej zaborczości. Faktem jest, że ona nigdy mnie nie zostawiła — to ja odszedłem od niej. Życie nie zawsze daje nam drugą szansę, ale mnie się udało i zamierzam ją wykorzystać. Szansę i ją.



Znowu jęczę w jej usta. Ten dźwięk wyrywa ze mnie ciepło i szorstkość jej języka. *Cholera*. Chcę więcej. Teraz. Natychmiast.

I najwyraźniej nie tylko ja chcę czegoś więcej.

— Chodź. Do sypialni. Już — rozkazuje ochryplym głosem, wciąż obciągając mi ręką.

Boże, marzyłem o tej chwili od lat.

— Pieprzyć twoją sypialnię. Zrobimy to tu i teraz.

Chwytam skraj jej bluzki i ściągam jej ją przez głowę. Uścisk na moim fiucie zniknął tylko na sekundę, ale to wystarczająco długo, abym mógł ją rozebrać i położyć dłonie na jej cyckach. Jęczy, gdy je ściskam.

— Cholera, Greer. One są stworzone dla moich rąk.

Pocieram jej sutki palcami, a ona wypręża się w moją stronę. Kiedy nasze wargi spotykają się i ona jęczy prosto w moje usta, przenoszę dłonie z jej piersi, sięgając do gumki jej dresowych spodni i ściągając je równie szybko jak bluzkę. Dziękuję Bogu za łatwe do zdejmowania ubrania. Po chwili mam już jej tyłek w rękach, podrzucam ją sobie i przyciskam plecami do ściany, dokładnie tak, jak wyobrażałem to sobie tamtego dnia w kawiarni.

— Obejmij mnie nogami, maleńka.

Posłusznie wykonuje moje polecenie, a ja wsuwam jedną rękę między jej nogi.

*Jeezu*. Ale jest mokra. Dla mnie.

Trzy lata temu wmawiałem sobie, że nigdy nie zaznam tego słodkiego ciepła jej ciasnej cipki. Ale trzy lata temu wmawiałem sobie też wiele innych bzdur. Dziś wszystko się zmienia.

— Szybciej — szepcze Greer, przymykając oczy z rozkoszy, gdy ociera się kroczem o mojego twardego jak skała kutasa. — Potrzebuję go.

— Otwórz oczy, Greer — nakazuje, jednocześnie unosząc ją wyżej i próbując trafić w jej szparkę.

Ona sięga w dół i pomaga mi nakierować w odpowiednie miejsce.

— Szybciej — powtarza.

— Spójrz na mnie. — Ton mojego głosu można zinterpretować tylko w jeden sposób — to rozkaz.

Posłusznie wbija we mnie spojrzenie swoich ciemnych oczu, a ja wtedy wbijam się w nią.

*Czysta. Perfekcja.*

Przyciskam ją plecami do ściany i pieprzę jak opętany — jakbym chciał jej coś udowodnić. Bo faktycznie mam jej coś do udowodnienia. Zamierzam wypieprzyć tego jej byłego z jej pamięci.

Doskonale wiem, kiedy trafiam w jej punkt G, bo wtedy paznokcie Greer wbijają się w moje ramiona, a jej jęk wypełnia moje uszy.

— Tak. Tak! Tak!

Nie zwalniając tempa, wbijam się w jej ciało, a ona ściska mnie coraz mocniej i mocniej, aż w końcu wykrzykuje moje imię i dochodzi.

Dźwięk mojego imienia w jej ustach wyzwała mój własny orgazm. Wylewa się ze mnie... i wlewa bezpośrednio w nią.

*Cholera.* Zapomnieliśmy o prezerwatywie. O czym ja, do licha, myślałem? Ach, no tak, prawda. Przecież ja w ogóle nie myślałem. Pragnąłem jedynie znaleźć się w Greer, w końcu, po tych wszystkich latach rozłąki.

Gdyby to była jakakolwiek inna kobieta, to zapewne bałbym się, że próbuje złapać mnie na dziecko dla moich pieniędzy lub sławy. Ale przy Greer nie mam tej obawy. Co jednak nie znaczy, że *ja* nie próbowałbym złapać jej na dziecko, gdybym mógł dzięki temu z nią być.

Kłamałbym, oszukiwał i kradł, aby móc nazwać tę kobietę swoją.

## Rozdział 8.

Greer

*O. Mój. Boże.* Co ja właśnie zrobiłam?

— Spójrz na mnie.

Ochrypli głos Cava przebija się jakoś przez cały ten chaos, który odczuwam teraz w mojej głowie; pozwala mi powoli dojść do siebie po tym niesamowitym orgazmie, który przed chwilą przeżyłam. Rozkazuje mi zrobić to samo, co zrobiłam na chwilę przed tym, gdy wbił we mnie tego niesamowitego, doskonałego kutasa, a jednak tym razem nie mogę spojrzeć mu w oczy.

Przyciskam się do jego ramion.

— Puść mnie.

Ale jego uścisk tylko się zacieśnia i staje się jasne, że to on decyduje tu o wszystkim.

— Greer, do jasnej cholery, spójrz na mnie.

Gdy nie reaguję, kładzie dłoń na moim policzku i przechyla moją twarz tak, że nie mam innego wyboru i muszę wykonać jego polecenie.

— Postaw mnie na podłogę.

— Nie.

Z moich ust wrywa się maniackalny śmiech.

— Nie możesz mi odmówić. Puść mnie, już, do cholery.

On kręci głową i gdybym tylko nie bała się, że upadnę, to szybko starłabym mu z twarzy tę jego zadowoloną minę.

— W końcu mam cię tak, jak chcę, i nie pozwolę ci się nigdzie ruszyć, dopóki nie będę gotowy.

— To jak niby mnie chcesz? Nadzianą na swoją pałę? Przecież mogłeś mnie na siebie nadziać trzy lata temu, ale chyba oboje pamiętamy, jak to się skończyło.

Poprawiam się i czuję, jak moje mięśnie pochwy odruchowo zaciskają się, gdy jego kutas napiera na mnie. *Czy on nigdy nie zmięknie?*

Cavy tymczasem zaciska mocniej dłonie na moim ciele.

— Jest wiele rzeczy, o których nie masz pojęcia, Greer.

Przewracam oczami tak energicznie, że sama jestem w szoku, że sobie czegoś tam nie nadwyrężyłam i nie urwałam.

— Oczywiście, że nie mam o niczym pojęcia. Przecież nie miałeś czasu się ze mną pożegnać, nie mówiąc już o jakichś wyjaśnieniach.

Mięśnie w jego szczęce drgają, a ja chciałabym, żeby naprawdę mnie w końcu postawił na podłodze i zwolnił z obowiązku katalogowania każdej, nawet najdrobniejszej zmiany w jego wyrazie twarzy. Czuję się niekomfortowo wypełniona po brzegi spermą Cava i naprawdę nie mam dokąd uciec, gdy on trzyma mnie nadzianą na swoją dzidę. Jak to mówią, jestem między młotem a kowadłem, choć w tym przypadku młotem jest jego członek, a kowadło to ściana i jego silne ramiona.

Czekam jednak cierpliwie na jego odpowiedź, bo tak naprawdę to w tej sytuacji nie mam żadnego innego wyboru. Jednak ta, którą w końcu dostaję, jest nie do przyjęcia.

— Dokonałem wówczas jedyne go wyboru, jaki miałem.

— A teraz ja oznajmiam ci mój wybór — ściągnij mnie ze swojego kutasa albo zacznę krzyczeć i moi sąsiedzi będą mieli show, którego nigdy nie zapomną — cedzę każde słowo.

Jego oczy rozbłyskują i teraz wydają się złotobrazowe z odcieniami zieleni.

— Wydaje mi się, że o czymś zapomniałaś. Przypominam ci więc, że robienie dobrego show to jest to, czym się obecnie zajmuję.

Mam już tego naprawdę dość i Cav dostrzeża chyba narastający gniew w moich oczach, bo zdejmuje dłoń z mojego policzka, chwytając mnie obiema rękami w talii i unosi, ściągając mnie w końcu ze swojej dzidy, która — trzeba przyznać — nadal robi na mnie niesamowite wrażenie. W chwili, w której moje stopy stykają się z podłogą, dociera do mnie, że nie nie użyliśmy prezerwatywy.

*Jak mogłam o tym zapomnieć?* Przecież nie jestem idiotką. Jestem odpowiedzialną — choć bezrobotną — dorosłą i wykształconą kobietą.

— O rany. Czy to nie jest zasada numer jeden związana z byciem gwiazdą Hollywood? Że tylko w gumce? A gdybyś zrobił mi dziecko? Nie boisz się, że oczernię cię w tabloidach? Już widzę te nagłówki: „Cav Westman zostanie ojcem”! — Macham ręką, odwracam się i idę w stronę łazienki, żeby się umyć.

Gdy staję przed lustrem, zastygam w bezruchu. *Ale bałagan.* Każdy włos sterczy w inną stronę, jakbym właśnie wyszła z jakiegoś *psychodelicznego* gabinetu stylizacji fryzur. Ale błysk w moich oczach jest chyba jeszcze bardziej dziki niż to, co mam na głowie.

Prysznic. W tej chwili to moja jedyna opcja. Odkręcam gorącą wodę i wchodzę prosto pod strumień.

*Co ja właśnie zrobiłam?*

Cav Westman czyta moje napisane po pijaku ogłoszenie i pojawia się na progu mojego domu. Wyciąga kutasa, ja go łapię, a potem on rżnie mnie przypartą do ściany.

Biorę żel pod prysznic i wyciskam chyba jedną czwartą zawartości butelki, jakby piana mogła w jakiś sposób położyć kres temu efektowi domina złych decyzji, który ostatnio zapanował nad moim życiem.

*Prawdziwa katastrofa.*

Sięgam po szampon, w myślach kontynuując dawanie sobie reprimendy, kiedy nagle czuję na plecach powiew zimnego powietrza.

— Ostrożnie, maleńka. Zedrzesz sobie skórę do krwi.

Woda zmywa bąbelki z mojego ciała, a ja odwracam się i staję z nim twarzą w twarz.

Jest nagi. Krople spływające po moim ciele przeskakują na niego, zsuwając się po jego opalanej skórze, tocząc się po mięśniach i ścięgnach.

Na chwilę zapiera mi dech w piersi, gdy moja uwaga koncentruje się na jednej konkretnej kropli, która toruje sobie drogę prosto w kierunku jego członka. Dlaczego on musi być tak cholernie piękny? Nie powinien mieć prawa przebywać nago tak blisko mnie. Nie będę w stanie powstrzymać się przed dotknięciem go.

*Więc przestań na niego patrzeć, Greer.*

Tylko dla własnego bezpieczeństwa odwracam się twarzą do ściany i staram się zachowywać swobodnie. Jakbym naprawdę mogła kontynuować moją kąpiel, podczas gdy idealne nagie ciało Cava Westmana znajduje się tak blisko mnie.

Biorę do ręki szampon i wylewam na dłoń o wiele za dużo, tak mocno koncentruję się na białych fugach między moimi kremowo-złotymi płytkami z trawertynu, a nie na nagim mężczyźnie stojącym za mną.

— Co ty tu robisz? — Chcę, by zabrzmiało to nonszalancko, ale w moim głosie słychać wyraźnie napięcie.

— Przyszedłem za tobą.

— Tak bez zaproszenia?

Jego głośny śmiech wypełnia kabinę prysznicową.

— Widok twojego wspaniałego oddalającego się tyłeczka był jedynym zaproszeniem, jakiego potrzebowałem.

Odwracam się do niego, pamiętając o tym, by nie spuszczać wzroku z jego twarzy. Tyle tylko, że jego oczy *nie* są skierowane na moją twarz.

Uważnie przygląda się każdemu fragmentowi mojego ciała — centymetr po centymetrze — i robi mi się coraz goręcej, teraz już nie tylko na skutek gorącej wody.

Robi krok w moją stronę, mrużąc pod nosem coś, co ginie w szumie strumienia.

— Co powiedziałaś?

Złotobrzowe tęczęwki jego oczu wydają się świecić jakimś wewnętrznym światłem.

— Że zmarnowałem trzy lata. Nie zamierzam tracić już ani chwili więcej.

Na te słowa serce mocno zabiło w mojej piersi. Nie mogę przyjąć takich deklaracji z jego strony. Całe moje życie naznaczone jest poczuciem straty, którego głównym źródłem jest to, że nigdy nie poznałam swoich rodziców. A kiedy mój brat został wysłany do szkoły z internatem, to poczucie tylko się pogłębiło. Mieszkałam u wujka, który był chłodny i nieprzystępny, a potem zabrakło i jego. I u ciotki, która na przemian — w zależności od nastroju wujka — zajmowała się mną lub udawała, że nie istnieje. A potem, kiedy zaczęłam się zakochiwać w facecie stojącym teraz przede mną i myślałam, że być może znalazłam w końcu coś prawdziwego, on zniknął bez słowa.

W moim życiu nic nie jest na stałe. Nikt w nim nie zostaje. Przy najmniej nie na długo.

Próbuję zapanować nad oddechem i w ten sposób zmusić serce do zwolnienia tempa i uspokojenia moich rozedrganych emocji. Kiedy zamieszczałam to ogłoszenie, naprawdę byłam pijana. Chodziło mi też o znalezienie kogoś, kto uświadomi Tristanowi, że nie dostrzegł we mnie tej niesamowitości, którą praktycznie cała jestem. Chciałam, by wiedział, co stracił. I szczerze mówiąc, naprawdę nie robiłam sobie żadnej nadziei, że moje ogłoszenie trafi do adresata. Nie spodziewałam się tego i nie byłam przygotowana na falę emocji, która byłaby nieunikniona, gdyby to się stało. No i właśnie się stało.

Potrzebuję przestrzeni, ale Cav najwyraźniej ma co innego w głowie, bo przysuwa się bliżej. *Nie mogę, nie potrafię tego zrobić.* Jeśli śliskie od wody ciało Cava przyprze mnie teraz do ściany, a jego wargi odnajdą wszystkie te miejsca wywołujące u mnie dreszcze i jęki... to pchnie mnie to na ścieżkę, na którą nie jestem gotowa.

Co ja sobie myślałam, zamieszczając to ogłoszenie? Nic nie myślałam. I na tym polega problem. Ale teraz już myślę.

— Ja... ja myślę, że powinieneś wyjść. — Głos drży mi tylko na początku i już w kolejnych słowach brzmi mocniej, gdy odnajduję w sobie pewność.

Cav jednak nie słucha. Przysuwa się jeszcze bliżej, wciskając mnie w wyłożony kafelkami narożnik.

— Jesteś absolutnie pewna, że właśnie tego chcesz, maleńka? Bo mnie się wydaje, że wołałabyś, żebym cię przyparł do tej ściany i rznął tę idealną cipkę, aż twoje krzyki zaczną odbijać się od tych ścian. Ja myślę, że chcesz, abym pomógł ci zapomnieć o tym frajerze, który był przede mną. Mogę go wymazać, Greer. Nigdy nie będziesz pamiętała żadnego innego kutasa. Nigdy nie będziesz pamiętała żadnego orgazmu lepszego od tego, który zaraz ci dam.

Wizja tego, co opisał, ożywa w moim umyśle i, do cholery, tak, chcę tego. Pragnę go. Chcę pozbyć się z głowy wszystkich tych szaleńczych myśli kłębiących się teraz w mojej głowie. Może choć raz w życiu przestanę się zastanawiać i pójdę na całość, robiąc to, na co naprawdę mam ochotę. Pójdę za głosem serca.

*Tylko że ostatnim razem, gdy to zrobiłaś — i to właśnie z tym facetem — mocno się sparzyłaś.*

Siedziałam samotnie na szczycie Skały, czekając na pojawienie się Cava. A on nigdy nie przyszedł. Włosy, makijaż... Poświęciłam wtedy cały dzień, by przygotować się do tej jednej nocy... Wszystko nadaremno. Odszedł bez słowa.

A skoro raz mnie zostawił, to znaczy, że może zrobić to ponownie.



Kręcę głową.

— Nie. Wyjdź. Proszę. To był błąd. Ogromny błąd. — Słowa grzęzną mi w gardle i brzmią fałszywie — bo takie dokładnie są.

Odwracam głowę i liczę płytki na ścianie prysznic, starając się nie spotkać z jego spojrzeniem. A kiedy on się nie rusza, zaciskam mocno powieki i czekam.

Kolejny zimny powiew powietrza sygnalizuje jego wyjście. Bo w tym Cav jest naprawdę dobry — w odchodzeniu.

\*\*\*

Siedzę w łazience o wiele dłużej, niż to konieczne, próbując zabić czas i nie chcąc zmierzyć się z tym, co zrobiłam. Pięć minut — tyle mniej więcej zajęło mi pozwolenie, by zerznął mnie facet, którego nie widziałam od lat. Żadnych wyjaśnień. Żadnych rozmów. Tylko seks.

Nazwałabym siebie dziwką, ale nie wierzę w podwójne standardy.

I jest jeszcze ta drobna kwestia... nie użyliśmy prezerwatywy. Nazwę się więc idiotką, bo to akurat całkowita prawda. Jestem na pigułce, ale nie wiem, gdzie Cav *maczał*. Jeśli wierzyć tabloidom, to właśnie uprawiałam seks z połową Hollywood. *Błę...*

Okej, a więc najpierw wizyta u ginekologa. A potem zabieram się do sprawy, którą wzięłam ze sobą, odchodząc z biura. Użalam się nad sobą już od dwóch dni. Nadszedł czas, by wziąć się w garść.

Podjęte decyzje poprawiają mi nastrój. Suszę włosy i robię makijaż. W końcu nie wyglądam jak kloszardka, która przypadkiem trafiła do mojego mieszkania. Wreszcie mogę pójść po ubrania. Otwierając drzwi łączące łazienkę bezpośrednio z moją sypialnią, przez chwilę zastanawiam się, czy aby czasem nie znajdę tam rozwalonego na moim łóżku Cava, czekającego na drugą rundę, ale w głębi serca wiem, że to niemożliwe. Szybko zakładam czyste legginsy, stanik i T-shirt.

Ale kiedy wychodzę z sypialni, do moich uszu docierają jakieś odgłosy. Dochodzą z kuchni.

*No nie. Nie ma mowy...*

To pierwsza myśl, gdy widzę, jak Cav nakłada omlet na jeden z moich talerzy.

— Placki też są już prawie gotowe. Mam nadzieję, że jesteś głodna.

Musiałam znaleźć się w jakiejś równoległej rzeczywistości. To jedyne wytłumaczenie tego, że Cav przygotowuje śniadanie w mojej kuchni.

— Co robisz? — pytam, uświadamiając sobie, jak absurdalnie głupie jest to pytanie. Przecież widać.

— Jestem głodny. Nie zdążyłem niczego zjeść przed przyjazdem do ciebie.

*No dobrze, to teraz czas na weryfikację rzeczywistości.*

Opuszczam rękę na biodro i unoszę podbródek.

— Skoro już poruszyłeś temat przyjazdu do mnie, to chciałabym wiedzieć, czy masz mi coś do powiedzenia. Jest coś, czego powinnam się obawiać? No wiesz, jasne, że pójdę się zbadać i że biorę pigułkę, ale chciałabym tak ogólnie wiedzieć, w co się pakuję.

Cav kręci głową, zdejmuje placki z patelni i nakłada je na talerze.

— Myślałem, że jesteś mądrzejsza i wiesz, że nie można wierzyć we wszystko, co przeczytasz w tabloidach, Greer. Może jestem palantem, ale nie jestem męską dziwką. Niczego ode mnie nie złapiesz. Jesteś głodna? — Wyciąga talerz w moją stronę i przy tej okazji w końcu patrzy na mnie.

Nie wiem, co powiedzieć, dlatego odbierając talerz, mówię tylko:

— Dziękuję.

Tak, to z całą pewnością jest jakiś świat równoległy. Jestem niby w mojej własnej kuchni, ale obok mnie siedzi Cavanaugh Westman i wspólnie jemy omlety i placki ziemniaczane. Jak to możliwe?

I oczywiście ta śmieszna dziewczynka, która we mnie siedzi, mówi: „To nie jest historia, którą moglibyśmy opowiedzieć naszym wnukom”.

*Zaraz, zaraz, przecież my nie będziemy mieć wnuków, Greer! Nie będziemy mieć dzieci. W ogóle nie ma czegoś takiego jak „my”.*

Od czasu do czasu spoglądałam ukradkiem na Cava. Linia jego szczęki pokryta jest zarostem na tyle wyraźnym, że zaczynam się zastanawiać, jakie to byłoby uczucie, gdyby dotykał nim wewnętrznej strony moich ud.

*Stop, Greer. Koniec.* Naprawdę muszę przestać myśleć o nim w ten sposób.

Nagle do mojego mózgu wraca wspomnienie naszego pierwszego spotkania...

\*\*\*

*Kim jest ten facet?* Granatowe spodnie robocze idealnie obciskały jego umięśnione uda i kształtny tyłek. Każdy inny mężczyzna, którego widziałam w tego rodzaju spodniach — z naszywką z kodem kreskowym na pasku — miał albo płaski tyłek, albo nosił spodnie opuszczone tak nisko, że widać mu było rów mariański.

Ten facet był zupełnie inny. Niebiesko-szara koszula robocza sprawiała, że jego oczy wydawały się stalowoszare. Rękawy podwiniete na grubych, żyłastych przedramionach odsłaniały tatuaże na jego złoto-brązowej skórze.

Rozejrzałam się dyskretnie, sprawdzając, czy ktoś w kawiarni zauważył moją drobiazgową inspekcję ciała tego niewątpliwie najgorętszego konserwatora na świecie, ale jedyne, co widziałam, to wlepione w niego oczy innych dziewczyn. A więc nie tylko ja zwróciłam na niego uwagę.

Ciemne włosy miał krótko przystrzyżone, a na twarzy rysowało się seksowne zmęczenie, choć było dopiero południe. Jego szerokie ramiona i wąska talia sprawiły, że prawdopodobnie wszystkie myślałyśmy o tym samym — gdyby w niebie naprawdę był jakiś Bóg, to ten facet byłby striptizerem, a nie konserwatorem, i za chwilę oglądałybyśmy najwspanialszy pokaz, który zaczęłyby od zdercia z siebie koszuli. Kołnierzyk miał rozpięty i wystawał z niej fragment białej żonobijki.

Jeśli dodać do tego torbę z narzędziami, którą miał przy sobie, to chyba łatwo zrozumieć, dlaczego moje fantazje wymykały się spod kontroli.

— Zaklepuję — szepnęła do mnie Tracey. Siedziałyśmy w tej kawiarni i uczyłyśmy się do testu z bezpieczeństwa transakcji, przeglądając karty z pytaniami i odpowiedziami.

Powinłam była poznawać rodzaje zabezpieczeń transakcji finansowych, ale byłam w stanie skupić się wyłącznie na facecie, który właśnie składał zamówienie. Zgadywałam, że weźmie zwykłą czarną kawę. Nie wyglądał na kogoś, kto mógłby zamawiać coś tak kobiecego jak latte czy cappuccino. Ale nie wyglądał też na osobę, która lubi podwójne espresso.

— Co mówiłaś? — Z ociąganiem przeniosłam uwagę na przyjaciółkę. Tracey rzuciła swoje karty na stół.

— Nieważne. Odwołuję swoje zaklepanie. Szczerze mówiąc, to nawet w marzeniach nie wiedziałabym, co zrobić z takim mężczyzną.

Wzięłam pierwszą kartę z wierzchu, próbując zmusić swój mózg do powrotu do trybu nauki.

— Zabezpieczenia transakcji finansowych. O tym miałyśmy mówić. Profesor Payne będzie mnie pytał. Czuję to.

Tracey jęknęła.

— Nie ciebie. Zapyta mnie. Czuję to. Pieprzyć metodę sokratyczną.

Wzięła do ręki pozostałe kartki i zaczęła je przeglądać. Kiedy chwilę później moje spojrzenie skrzyżowało się ze spojrzeniem tamtego chłopaka, zapomniałam o niej i całym świecie.

*Jasna cholera.* Czulałam, jak jego wzrok przesuwają się po moim ciele, rejestrując każdy szczegół mojego wyglądu. Miałam na sobie obcisłe džinsy, kozaki i sweter. Włosy opadały mi swobodnie na ramiona i czulałam chęć związania ich w niechlujny kucyk. Cieszyłam się jednak, że jeszcze tego nie zrobiłam.

Dlaczego w ogóle miałabym się nim przejmować? Przecież był dla mnie nikim. Chciałabym jednak to zmienić i go poznać.

— Greer, czaisz?

— Co?

Tracey ponownie odłożyła karty na stół i objęła dłońmi stojącą przed nią filiżankę kawy. Przysuwając ją sobie do ust, patrzyła na mnie uważnie.

— Gapisz się na tego faceta jak sroka w gnat i całkiem przestałaś myśleć o nauce.

Z trudem oderwałam wzrok od niego i wróciłam spojrzeniem do Tracey.

— Nie wiem, o czym mówisz. Ja tylko... No wiesz. Co?

Byłam świadoma, że to niespójne bełkotanie zdradziło mnie. To albo mój całkowity brak dyskrecji. Ale cholera, ten facet był taki gorący i tak zupełnie różny od chłopaków w koszulkach polo, których spotykałam na studiach. Ich ramiona i barki wyglądały zupełnie inaczej. Kto by pomyślał, że strój roboczy może być tak seksowny? I znowu to samo.

— Sorry. Zabezpieczenia transakcji. Zabezpieczenie transakcji o charakterze rzeczowym wymaga... — zaczęłam, a następnie wyklepałam całą regułkę.

Tracey szeroko otworzyła oczy.

— Nie znoszę, kiedy jesteś taka mądra. Najpierw w ogóle nie zwracasz na coś uwagi, a potem doskonale wiesz, co powiedzieć. Okej, przestań się już mu tak przyglądać. Idziemy na zajęcia.

\*\*\*

— Greer — mówi Cav takim tonem, jakby wypowiadał je już nie po raz pierwszy.

Potrząsam głową i wracam do terażniejszości, do siedzącego obok mnie mężczyzny — tego samego, który od lat nawiedza moje myśli.

— Co mówiłeś?

— Pytam, czy coś jest nie tak z jedzeniem. Prowadzisz strajk głodowy czy co?

Spoglądam w dół na stojący przede mną talerz. Wzięłam tylko jeden kęs, a reszta omletu pozostała nietknięta.

— Nie, nie. W porządku. Ja tylko... próbuję zrozumieć, co tu się dzieje. Wiesz, nie spodziewałam się...

— Że stanę w twoich drzwiach?

Rzucam mu kolejne szybkie spojrzenie. Z wysoko uniesioną brwią wkłada sobie do ust ogromny kęs. Jego omlet był trzy razy większy od mojego, ale już prawie go nie ma. Naprawdę nie rozumiem, jak to możliwe, że tyle jedząc, wciąż trzyma linię.

— No tak. — Wbijam widelec we własne jedzenie, chociaż mój żołądek jest ściśnięty i właściwie to sama nie wiem, ile mogę zjeść.

— Ale czego, do cholery, spodziewałaś się po tym ogłoszeniu? Nie byłaś przesadnie subtelna.

Powoli przeżuвам miękkie jajka i bekon — *mmm, bekon* — i zastanawiam się nad odpowiedzią. Wybieram prawdę.

— Wiesz, nie sądziłam, że będziesz mnie pamiętał. Jesteś wielką hollywoodzką gwiazdą, a ja tylko zwykłą, prostą dziewczyną, którą wystawiłeś do wiatru kilka lat temu.

No dobrze, więc jednak nie jest to pełna prawda, ponieważ jakaś mała, absurdalna część mnie upierała się przy twierdzeniu, że przecież nie mógł o mnie zapomnieć... skoro ja nie mogłam zapomnieć o nim.

Cav spogląda na mnie, a jego widelec uderza głośno o talerz. Wyjmuje mi sztucę z ręki i kładzie je na blacie lady, przy której jem.

— Ty naprawdę, do kurwy nędzy, tak właśnie myślisz? — Jego oczy pobłyskują złocistą zielenią, a brwi się ściągają. Oho, tak wygląda *wkurzony Cav*.

— Ale jak? Że odszedłeś i nie dałeś żadnego znaku życia? Tak, tak właśnie myślę, bo przecież tak było. Chyba że chcesz mi powiedzieć, że myślałeś o mnie przez cały czas, kiedy pieprzyłeś Windsor Reed?

Od roku informacje o ich związku zajmują poczesne miejsce na portalach plotkarskich. I tak, przeczytałem wszystkie artykuły, mimo że za każdym razem powtarzałam sobie, że nie będę tego robić.

— Nigdy nie przestałem o tobie myśleć. I to nie było tak, że odszedłem i zapomniałem o tobie. Nie zapomniałem ani jednej rzeczy związanej z tobą.

— No to dlaczego odszedłeś?

— Nie miałem wyboru. — Mięśnie jego szczęki napinają się mocno i dociera do mnie, że to musi mieć jakieś drugie dno i że Cav czegoś mi nie mówi.

— Zawsze jest jakiś wybór. — To akurat jest jedyna rzecz, w którą wierzę.

— Nie. Wtedy naprawdę go nie miałem. Ale teraz mam. I dlatego tu jestem. — Z jego oczu bije szczerść, ale ja nadal nie mam pewności, że mogę mu zaufać.

— Nie dasz mi żadnego innego wytłumaczenia? Co ty byś zrobił na moim miejscu, Cav? Co by było, gdybym to ja cię wystawiła do wiatru i bez słowa zniknęła z twojego życia na całe trzy lata? Nie miałbyś do mnie żadnych pytań? Nie chciałbyś poznać jeszcze kilku odpowiedzi, które nie byłyby kompletną bzdurą?

Nawet nie mrugnął okiem. Jeśli już, to jego spojrzenie stało się jedynie bardziej intensywne. A ja nie jestem w stanie odwrócić wzroku, stając się zakładniczką jego spojrzenia.

— Gdybym ja znalazł się w takiej sytuacji, to byłbym wdzięczny wszystkim bogom i diablom, że znalazłaś się z powrotem w moim życiu, a o takie szczegóły martwiłbym się później. Przecież ty też tego chciałaś, Greer. W przeciwnym razie nie zamieściłabyś tego ogłoszenia. Co mam więc zrobić, żeby to naprawić? Chcesz, żebym padł na kolana i się przed tobą płąszczył? Ale wiesz, że ja nie jestem typem człowieka, który by to robił. Jeśli jednak chcesz dowodu, że wróciłem i tu jestem, naprawdę jestem, to to zrobię i nie przestanę, dopóki nie uwierzysz.

MEGHAN MARCH

Jako pierwsza uciekam wzrokiem w bok. Cav zawsze był tak cholernie intensywny, jakby był uosobieniem siły i energii. Niezależnie od tego, jakie były powody jego odejścia, jasne jest, że nie otrzymam wyjaśnień, na których tak bardzo mi zależy.

*Czy mogę z tym żyć?* Nie wiem.

Cav tymczasem zsuwa się ze stołka i wyrzuca resztki omletu do kosza. Bez słowa patrzę, jak opłukuje talerz, zostawia go w zlewie, wyciera ręce i kieruje się do drzwi.

— Zdecyduj się, Greer. Ale tym razem to nie jest gra.



## Rozdział 9.

Greer

Słowa Cava krążą po mojej głowie, gdy przygotowuję się do rozmowy z klientem. Nigdy wcześniej nie byłam na Rikers Island, a gdyby Creighton wiedział, że się tam wybieram, natychmiast zrobiłby mi areszt domowy i dał całodobową ochronę. Kiedy po podaniu adresu kierowcy ten mierzy mnie uważnym wzrokiem, wiem, że to tylko kwestia czasu, zanim mój brat się o tym dowie.

Natychmiast sięga po telefon i pisze do niego esemesa i po chwili mój telefon dzwoni.

— Proszę, powiedz mi, że nie poprosiłaś właśnie o podwózkę na Rikers Island, Greer.

Rzucam Edowi ostre spojrzenie, bezgłośnie pytając: „Serio?”.

— Witaj, kochany bracie, co u ciebie? Bo u mnie wszystko w porządku. Próbuję ratować resztki poczucia własnej wartości, kontynuując pracę po tym, jak rzuciłam robotę, z której powinnam zostać zwolniona, ale oni za bardzo bali się ciebie.

— Greeeeer... — warczy Creighton, przeciągając moje imię. W tle słyszę jakieś roboty drogowe i głos jakiegoś mężczyzny wydającego polecenia.

Nie chcę ponownie toczyć z nim tej samej rozmowy, co ostatnio, więc przeskakuję na temat, który na pewno odciągnie jego uwagę ode mnie.

— Jak się czuje Holly? Na zdjęciach, które widziałam w internecie, ma już tak słodko zaokrąglony brzusek.

— Nie próbuj zmieniać tematu.

Okej, a więc ten plan nie wypalił.

— Poważnie, Crey. Ja pracuję. To przecież nic takiego. Mają dobrą ochronę i nic mi nie grozi. Weź wyluzuj.

— Gdybym był teraz w mieście, to sam bym z tobą tam pojechał. A tak musisz wziąć Eda. Nie zgadzam się na jakiegokolwiek ryzyko. I z kim ty w ogóle się spotykasz? Naprawdę mamy mnóstwo rzeczy do omówienia. Na przykład to, dlaczego nagle uznałaś, że musisz zająć się prawami więźniów.

— Okej, okej. Wezmę ze sobą Eda. Obiecuję, że nie pójde tam sama. Przecież nie jestem idiotką.

Ed przesuwa w końcu dźwignię zmiany biegów i oficjalnie ruszamy na Rikers. Boże, mam nadzieję, że nie jest to jeszcze jedna zła decyzja w tym długim łańcuchu wszystkich, które ostatnio podejmuję.

— Wiesz, że się o ciebie martwię.

— Wiem, ale powinieneś zająć się przede wszystkim swoją żoną i waszym dzieckiem.

Tym razem zmiana tematu się powiodła.

— U Holly wszystko w porządku. Promienieje. Cięża naprawdę jej służy i postaram się jak najdłużej utrzymać ją w tym stanie.

Śmieję się i jest to pierwszy szczery śmiech od wielu dni.

— Bądź ostrożny. Jeśli to usłyszysz, rozerwie cię na strzępy. — Moja szwagierka jest bardzo temperamentna.

— Jest tu teraz ze mną i właśnie posyła mi mordercze spojrzenie, ale dziękuję za troskę.

— Gdzie jesteście?

— W Denver. Przynajmniej dzisiaj. Kto wie, gdzie będziemy jutro. Ale w przyszłym tygodniu wracamy do Nashville i to będzie koniec naszych podróży aż do porodu.

Na mojej twarzy pojawia się szeroki uśmiech. Zostanę ciocią i nie mogę się doczekać, kiedy będę mogła zacząć rozpieszczać moją bratanicę.

— To mi wygląda na dobry plan. Dbaj, by była szczęśliwa, Crey. Porozmawiamy później.

Creighton zaczyna mówić coś jeszcze, ale jestem pewna, że będzie chciał przekazać mi tylko więcej rad i wytycznych, dlatego rozłączam się. Kiedy mój telefon nie zaczyna natychmiast dzwonić z powrotem, uważam się za szczęściarę. Bycie młodszą siostrą Creightona Karasa może i nie jest najłatwiejszą rzeczą na świecie, ale nie zamieniłabym tego na nic.

Jazda na Rikers jest wystarczająco długa, aby nadszarpnąć moje nerwy, a zdenerwowanie wyraźnie rośnie, kiedy widzę już budynek więzienia. Powód, dla którego nie zajęłam się prawem karnym, jest w zasadzie jeden i są nim... sami przestępcy. Dlaczego więc zabrałam z biura właśnie tę teczkę? Przecież mogłam ją zostawić w spokoju i nie poświęcić tej sprawie ani jednej myśli więcej. Przecież firma oficjalnie wycofałaby mnie z niej, a ja mogłabym zacząć odgrywać *beztroską księżniczkę żyjącą z funduszu powierniczego*. Ale to coś, do czego najwyraźniej nie jestem zdolna.

Przeklinam swoją decyzję, gdy przechodzimy przez kontrolę bezpieczeństwa, a także i potem, gdy czekam w sali przesłuchań na przeprowadzenie osadzonego. Creighton będzie wkurzony, gdy dowie się, że strażnicy nie wpuścili tu Eda, bo na to trzeba byłoby uzyskać wcześniejszą zgodę. Mam nadzieję, że Ed zdecyduje się pominąć ten drobny szczegół w swoim raporcie dla mojego brata. Pocięsza mnie tylko to, że przy drzwiach stoi strażnik.

Ale kiedy Stephen Cardelli wchodzi do pokoju przesłuchań w kajdanach, moje serce gwałtownie przyspiesza. *Dam radę. Dam radę. Przecież jestem po jego stronie. Nie robi mi krzywdy.*

W jego uśmiechu jest jednak coś, co sprawia, że od razu czuję się zbrukana. Pokonując swój strach, wstaję i kiwam głową.

— Panie Cardelli... Dziękuję, że zgodził się pan ze mną porozmawiać o tej sprawie. Przepraszam, że nie udało mi się spotkać z panem wcześniej.

— Och, gdybym wiedział, że jesteś takim słodkim kociaczkiem, to byłbym o wiele bardziej zainteresowany rozmową z prawnikiem.

Biorę kilka głębszych oddechów. *Zachowaj pełen profesjonalizm, Greer.* Otwieram akta i czytam kolejne pozycje ze złożonej przez niego skargi.

— Czy mógłby mi pan powiedzieć coś więcej o tych wszystkich rzeczach, które pańskim zdaniem naruszają pana prawa konstytucyjne?

Znów się uśmiecha, wyszczerzając przy tym żółto-brązowe zęby. Tłuste siwe włosy opadają mu na czoło.

— Porozmawiajmy raczej o tym, że ja nie popełniłem tego morderstwa, które wszyscy mi tu wmawiają. Wrobili mnie. A ty masz mnie stąd wyciągnąć.

*Co to, to nie.* Nie mam najmniejszego zamiaru.

— Przykro mi, panie Cardelli, ale nie dlatego się tu spotkaliśmy. Złożył pan skargę dotyczącą praw więźniów i właśnie w tej sprawie tu jestem. Jeśli uważa pan, że został niesłusznie skazany, to mogę udzielić panu stosownych informacji o organizacji Innocence Project, która być może będzie w stanie panu pomóc. W międzyczasie może uda mi się pomóc panu wygrać tę sprawę i sprawić, że pańskie życie tutaj stanie się nieco bardziej znośne.

Jego uśmiech przechodzi w gniewne spojrzenie — na tyle gniewne, że zaczynam się naprawdę bać.

— Jeśli myślisz, że możesz zrobić coś, by moje życie tu było *znośne*, to się grubo mylisz, dziewczyno. Chcesz usłyszeć prawdziwą historię?

— Rozumiem, że jest pan bardzo sfrustrowany, ale ja naprawdę muszę ograniczyć się do sprawy, która mnie tu przywiodła.

— No to, kurwa, słuchaj, suko. Zrobisz to, co ci powiem. — Wstaje, ale za jego plecami natychmiast pojawia się strażnik, który kładzie mu ręce na ramionach i wciska go z powrotem w krzesło.

— Masz siedzieć, Cardelli, albo koniec widzenia.

Cardelli szczyrzy zęby jak zwierzę i naprawdę bardzo się cieszę, że ta sprawa nie ma nic wspólnego z próbą wydostania go stąd.

— W porządku. Zrób tak, żeby ci strażnicy przestali wsadzać mi pałki w dupę, to może rzeczywiście będzie tu trochę bardziej, kurwa, znośnie.

— Wystarczy, Cardelli. Dosyć tego. — Strażnik podrywa go z krzesła i ciągnie w stronę drzwi.

Mam podejrzenie graniczące z pewnością, że nie powinien tego robić w ten sposób — to w sumie spotkanie klienta z jego prawnikiem — ale w tej chwili nie mam zamiaru protestować. To mnie przerosło i zdaję sobie z tego sprawę.

*Pokonaj ten strach, Greer. Podciągnij w końcu swoje dziewczęce majtki i wyjdź ze swojej mątej bańki komfortu, aby zrobić coś dla kogoś, kto nie ma nikogo, kto by o niego walczył.*

Dlaczego nie mogłam dostać jakiejś sprawy maltretowanej kobiety? Dlaczego nie przydzielono mi sprawy kogoś, komu współczuję? Kogoś, kto mnie nie przeraża?

Może to jakiś test? A może dokładnie tego w tej chwili potrzebuję? Może to pokuta za głupi wybryk, który kosztował mnie utratę pracy w wieży z kości słoniowej.

Kiedy strażnik wraca, ręce nadal mi się trzęsą, gdy wkładam dokumenty z powrotem do teczki.

— Przepraszam za to zdarzenie, pani Karas. To nie jest dobry człowiek. Może powinna się pani zastanowić nad przekazaniem tej sprawy komuś innemu. Nie sądzę, żeby była odpowiednia dla pani.

Protekcjonalna postawa strażnika wkurza mnie i, szczerze mówiąc, sprawia, że jeszcze bardziej nie chcę rezygnować.

— Dziękuję za troskę, ale jestem profesjonalistką. Poradzę sobie z tą sprawą.

— A co na to wszystko powiedziała by pani brat?

*O. Nie. Nie zrobił tego. Nie wierzę.*

Uśmiecham się tak szeroko, że w pewnym momencie zaczynam się bać, czy twarz mi się nie rozerwie. To oczywiście w stu procentach fałszywy uśmiech.

— Jestem pewna, że to nie jest ani pańska, ani jego sprawa. A teraz czy mógłby mnie pan stąd wyprowadzić? Mój kierowca czeka.

Strażnik wyprowadza mnie z pokoju przesłuchań i prowadzi przez labirynt korytarzy i drzwi. Oddycham z ulgą dopiero w poczekalni, gdzie siedzi Ed.

— Dziękuję, że na mnie tu czekasz.

Przygląda mi się uważnie, a jego wzrok zatrzymuje się na dłużej na moich drżących dłoniach, które chwytają teczkę.

— Wszystko w porządku, pani Karas? Jest pani odrobinę błada.

Przywołuję na twarz fałszywy uśmiech.

— Tak, wszystko w porządku. Wracajmy do miasta.

## Rozdział 10.

Cav

Walę mocno w drzwi mieszkania Greer, nie zważając na to, że przecież chciałem zostawić piłkę po jej stronie i zmusić ją, by następny ruch należał do niej. To bez sensu.

Greer otwiera drzwi ubrana w eleganckie spodnie i wyglądającą na równie drogą bluzkę.

— Co ty sobie myślałaś? — pytam, wpychając się do środka i zatrzasnąwszy za sobą drzwi.

— Jak się tu dostałeś? Przecież w tym budynku jest ochrona. Nie mogli cię tu tak po prostu wpuścić. Nie jesteś na liście moich gości.

— Maleńka, ja teraz jestem na każdej pieprzonej liście w tym kraju. A teraz odpowiedz na moje cholerne pytanie: co ty, do jasnej cholery, robiłaś na Rikers?

Jej spojrzenie jest przesłodkie, ale nie na tyle, żeby odwrócić moją uwagę i skłonić mnie do odstąpienia od zaplanowanej słownej nagany.

— Pracowałam.

— Ty nie masz pracy, Greer. Odeszłaś.

— A skąd ty to wszystko wiesz? Jesteś jeszcze gorszy niż mój brat. Jeśli mnie śledzisz, to masz natychmiast przestać. Gdy będę chciała, żebyś coś wiedział, sama ci to powiem. I wtedy, kiedy będę chciała, żebyś to wiedział.

Podchodzę do niej bliżej i łapię ją za podbródek.

— To tak nie działa, Greer. Przynajmniej nie wtedy, gdy sama pchasz się w miejsca, do których nie pasujesz. Z kim, do cholery, spotkałaś się na Rikers?

— Nie twój interes. A teraz odsuń się ode mnie. — Próbuje mnie odepchnąć, ale ja nawet nie drgnę.

— Jeśli twój brat nie jest w stanie utrzymać cię na smyczy wystarczająco krótkiej, by zapewnić ci bezpieczeństwo, to ja sam się tym zajmę, bo tobie najwyraźniej nie można ufać, żebyś dokonywała właściwych wyborów w tym względzie.

Gdy tylko te słowa wypływają z moich ust, natychmiast uświadamiam sobie, że nie powinienem ich wypowiadać, ale jest już za późno i nic mnie już nie obchodzi. Jest naprawdę niewiele rzeczy, o które chcę walczyć z Greer, ale jej bezpieczeństwo jest niewątpliwie jedną z nich. Proszę, niech wierzą, ile chce. Tej walki nie wygra.

— Obawiam się, że to poufne. Tajemnica zawodowa, dupku. A teraz odsuń się ode mnie. — Ponownie uderza mnie w klatkę piersiową.

— Zostawiam cię jedynie na kilka godzin, a ty od razu pędzisz gdzieś, gdzie może grozić ci niebezpieczeństwo. Mądrze, Greer. Naprawdę, kurwa, mądrze.

Krzyżuje ręce na piersi i wbija we mnie jadowity wzrok.

— To nie było tak, że włóczyłam się sama po ciemnej uliczce w Bowery w środku nocy. Przecież tam byli strażnicy. Monitoring. A on miał kajdanki. Wszystko jest w porządku. I żebyś wiedział, jestem mądra, więc nie bądź takim kutasem, bo zaraz wezwę ochronę i wyrzucą cię stąd. Ty zawsze byłeś taki natrętny czy tylko ja jakimś cudem o tym zapomniałam?



Z jej wypowiedzi dociera do mnie tylko jedno słowo.

— Kajdanki? To z kim się ty, do cholery, spotkałaś? Z jakimś mordercą?

Warknięcie Greer byłoby pewnie całkiem urocze, gdyby nie to, że przed oczami zrobiło mi się naprawdę czerwono. Ona naprawdę potrzebuje całodobowej opieki.

Ponieważ Greer nie odszczekuje się natychmiast, uświadamiam sobie, że trafiłem w dziesiątkę.

— Kurwa, Greer. To koniec. Bez względu na to, nad jaką sprawą pracowałaś, będąc *bezrobotną*, to właśnie ogłaszam jej koniec.

— A kim ty jesteś, żeby mi czegoś zakazywać? Nie mam zamiaru pytać cię o zdanie. Pojawiłeś się na nowo w moim życiu niecałe dwadzieścia cztery godziny temu, a ja już zastanawiam się, dlaczego tak bardzo chciałam cię odzyskać.

Cios jest bolesny. Próbuję zapanować nad gniewem. Udaje mi się nieco uspokoić nerwy, ale ona naprawdę musi zrozumieć, że jej bezpieczeństwo nie jest czymś, co można lekceważyć.

— Chciałaś mnie odzyskać, bo wiesz, że mi na tobie zależy i nie jestem taką cipą jak ten ostatni facet, który najwyraźniej nie miał nawet dwóch komórek mózgowych, skoro tak dokumentnie spieprzył wasz związek.

Szczęka opada jej z zaskoczenia.

— Ty w tym temacie faktycznie jesteś znawcą.

— Och, zamknij się, Greer. Zobacz, jestem tu. I nigdzie się stąd nie ruszam. Jeśli sama nie zadbasz o swoje bezpieczeństwo, to ja będę musiał się tym zająć.

Zastanawiam się nad dodaniem czegoś o tym, że jej brat niewątpliwie zgadza się ze mną w tej kwestii, ale mam przeczucie, że zostałyby to gorzej przyjęte. Tak czy inaczej, Greer musi zmądrzeć, i to szybko.

— Nie zrezygnuję z tej sprawy. — W jej głosie słychać ośli upór.

— W takim razie następnym razem ja pojedę tam z tobą. To nie podlega żadnym negocjacjom.

Greer ściąga brwi, a na jej twarzy maluje się totalne zagubienie.

— Jak długo zamierzasz zostać w Nowym Jorku? Nie grasz w żadnym filmie?

— Kupiłem tu mieszkanie. Mogę tu zostać tak długo, jak będę miał ochotę.

W jej oczach pojawia się szok.

— Kupiłeś tu mieszkanie? W Nowym Jorku? Przez cały ten czas, kiedy latałeś po świecie jako aktor, ani razu nie pojawiłeś się w tym mieście, a teraz tak bardzo za nim zatęskniłeś, że od razu kupiłeś tu mieszkanie?

— Dałeś mi dobry powód — wyjaśniam krótko.

— A wcześniej ci go nie dałam? — pyta spokojnym tonem.

Przyznaję, że tu mnie ma. Puszczam jej podbródek i łapię się za szyję.

— To nie takie proste. Musiałem najpierw stanąć na nogi. Zostać kimś. Nie mogłem wrócić. Aż do teraz.

Greer kręci głową.

— Nie rozumiem.

Spoglądam w jej piękne, ciemne oczy i rzucam jej to prosto w twarz:

— Czy ty naprawdę myślisz, że twój brat pozwoliłby ci umawiać się z gościem od drobnych napraw, Greer? Czy uwierzyłby, że chodzi mi o ciebie, a nie o twoje pieniądze? I czy myślisz, że ja sam miałbym jakiś szacunek do samego siebie, gdyby tak o mnie myślał?

Na jej twarzy pojawia się wyraz zrozumienia.

— Dla mnie to nigdy nie miało znaczenia. A to, co myśli sobie mój brat, dla ciebie też nie powinno być ważne. Naprawdę sądzisz, że jestem taka płytkka? Że obchodzi mnie, jak zarabiasz na życie?

— To się nazywa duma, Greer. Nie byłem gotów, by ot tak po prostu schować ją sobie do kieszeni. Nie mogłem do ciebie wrócić, dopóki nie staliśmy się równi statusem. A kiedy w końcu udało mi

*Dirty Girl*

się coś osiągnąć, ty już umawiałaś się z gościem z twojego świata. Co miałem zrobić? Rozbić związek, w którym, jak mi się wydawało, byłaś szczęśliwa?

— Czy to jedyny powód, dla którego tak długo trzymałaś się z dala ode mnie? — pyta.

Patrzę jej prosto w oczy i z pełnym rozmysłem kłamię:

— Tak.

## Rozdział 11.

Greer

— Mój Boże, więc mówisz, że wziął cię na stojaka przy ścianie? — dopytuje Banner. Spotkałyśmy się na drinka dzień po mojej rozmowie z Cavem o wizycie w Rikers — rozmowie, która skończyła się karczemną kłótnią. — Ten facet ma moje pełne poparcie.

— Ciii... — Siedzimy na uboczu, w kącie niezwykle głośnego baru, ale i tak rozglądam się, sprawdzając, czy ktoś jej nie usłyszał. Nikt nie nastawia uszu w naszą stronę, co uważam za przyjemną odmianę. — I wyobraź sobie, Bi, że kupił apartament w moim budynku. Mówi, że zostanie na jakiś czas. Ponoć czeka na ustalenie szczegółów kontraktu na jakąś kolejną rolę.

Moja przyjaciółka podnosi szklaneczkę ze swoim martini i pociąga kolejny łyk.

— No to kiedy go poznam? Wiesz, to jest ten etap, w którym facet musi zostać zaakceptowany przez twoją najlepszą przyjaciółkę. Musimy dobrze sprawdzić wszystkie kryteria.

Mam jeszcze w pamięci moment, w którym Tracey tak samo sprawdziła Cava. Zaakceptowała go w pełni, wykazując przy tym odrobinę zazdrości. Gdy teraz o niej myślę, ogarnia mnie smutek. Trzy miesiące

przed ukończeniem studiów, a zaledwie kilka dni przed zniknięciem Cava, zginęła w wypadku w pobliżu naszego uniwersytetu.

Nadal wydaje mi się to całkowicie absurdalne i bezsensowne. I do dzisiaj dręczy mnie poczucie winy, ponieważ powinnam była być wtedy z nią — trenowałyśmy razem do półmaratonu... I byłabym z nią, gdyby akurat wtedy Creighton nie poprosił mnie, żebym towarzyszyła mu na spotkaniu, na którym miał podpisać kilka dokumentów dotyczących mojego funduszu powierniczego.

— Myślę, że poznasz go, kiedy sama dojdę ze sobą do ładu i zdecyduję, co ja, do cholery, mam z nim zrobić.

Banner patrzy na mnie szczerze zdziwiona.

— Co masz z nim zrobić? Wydawało mi się, że to już ustaliliśmy — masz dać się mu pieprzyć. Wielokrotnie. Przy ścianie. A także przy kuchennej ladzie i przy kanapie. I pod prysznicem. A gdy się znudzisz, to pozwól mu pieprzyć się w łóżku. Aha, no i windy. Może na tylnym siedzeniu limuzyny?

Lista propozycji pojawia się tak szybko, że jestem pewna, iż Banner spędziła już nieco czasu na zastanawianiu się nad tą kwestią. Ale w końcu to przecież Banner — ona ciągle o tym myśli. Powinna zostać pisarką czy kimś w tym rodzaju, ale nie, ona zawsze podąża własną drogą.

— Nie wiem jeszcze, czy ja w ogóle chcę... bzyknąć się z nim jeszcze raz.

Jej twarz przybiera komiczny wyraz. Gdyby szczeka mogła opaść jeszcze bardziej, to zawadziłaby o stół.

— Jaja sobie ze mnie robisz? Dziewczyno, przecież ty urodziłaś się po to, by chodzić po czerwonym dywanie w ramionach tak wspańskiego mężczyzny. A ja zaraz jadę z wami do Hollywood, żeby znaleźć sobie kogoś podobnego.

I wszystko jasne.

— A więc zamierzasz wykorzystać mnie i Cava, aby znaleźć sobie faceta?

— No jasne! Kto by nie skorzystał z takiej okazji? Przecież jestem seksowna. Jestem singielką. Jakiś facet będzie miał mnóstwo szczęścia, mogąc dobrać mi się do tyłka. Jeśli tylko dam mu szansę.

Ma rację. Każdy facet byłby wniebowzięty, gdyby tylko moja przyjaciółka dała mu szansę na coś więcej niż tylko jedną randkę. Bo Banner zdecydowanie jest typem dziewczyny „pieprzę się na pierwszej randce”. Do drugiej zwykle już nie dopuszcza, a ona ma „potrzeby”.

I chyba ma na mnie za duży wpływ, bo nie potrzebowałam więcej niż pięciu minut, żeby pieprzyć się z Cavem. Choć można też powiedzieć, że czekałam na ten moment zbyt długo. Po tym, jak w końcu zdobyłam się na odwagę, by do niego podejść i zagadać, minęło dobrych kilka tygodni flirtowania, zanim przeszliśmy do następnego etapu. I tak oto doszliśmy do tej nocy, kiedy wystawił mnie do wiatru.

Wiem, że nie jestem w stanie zrobić kolejnego kroku z Cavem, dopóki nie pogodzę się z tym, co wtedy zaszło. Jeśli mi się to nie uda, to nie ma dla nas przyszłości. Nie, nie zamierzam być zgorzkniałą kobietą, która do końca życia będzie mieć jakiś żal do swojego mężczyzny i ciosać mu o to kołki na głowie — ja nie jestem tak skonstruowana. Ale mam też wystarczającą samoświadomość, by zdawać sobie sprawę z tego, że mam problemy z kwestią porzucenia — problemy, które wcale nie są łatwe do rozwiązania.

— Ziemia do Greer. Zbliża się, zbliża...

Spoglądałam na Banner, a potem w kierunku, w którym kiwa głową. Wszyscy w barze rozprawiają teraz tylko o jednym, a mianowicie o wejściu Cavanaugha Westmana. Mój Boże, czy ten facet naprawdę nie potrafi zachować incognito? Czy to nie powinna być podstawowa wiedza w Hollywood, podobnie jak obowiązkowe nakładanie prezerwatyw? Ale cóż, może on po prostu tworzy własne zasady.

Potrzebuję dłuższej chwili, by dotarło do mnie, że nie jest sam. Za plecami ma dwóch napakowanych facetów. Ochrona? *Łał. Nie spodziewałam się.*

Cav szybko odnajduje wzrokiem nasz stolik i kiwa w moją stronę głową, przedzierając się przez tłum wgapiionych w niego bywalców lokalu. Ochroniarze trzymają ich jednak na dystans i Cav już po chwili siada obok mnie.

— Co mnie ominęło, maleńka?

— Uuu... uuu... Słucham? Co ty tu...

Przechyła się w moją stronę i cmoka mnie w policzek, zamykając mi tym samym usta.

— Byłem u ciebie, bo chciałem zabrać cię na kolację, ale cię nie zastałem. Na szczęście portier był na tyle miły, że poinformował mnie o miejscach, które zwykle odwiedzasz.

— Zdrajca. W tym roku jego premia świąteczna może okazać się mniej imponująca — mruczę pod nosem.

— Cześć! Jestem Banner — przedstawia się moja przyjaciółka, wyciągając do niego rękę. — Muszę cię poinformować, że jeśli nie uzyskasz mojej aprobaty, mogą być problemy. Dlatego chcesz, żebym cię polubiła. To naprawdę ważne.

Cav chwyta dłoń Banner i potrząsa nią energicznie.

— Bardzo miło mi cię poznać. Cieszę się, że Greer ma przy sobie kogoś, kto pomaga jej odsiewać dupków.

Banner uśmiecha się szeroko.

— Niestety, nie zawsze słucha moich rad. Dowód A: Tristan. — Kręci z dezaprobatą głową, a ja mam ochotę rzucić w nią oliwką.

Wystarczy mi rzut oka, by zobaczyć tłum gapiów i więcej niż kilka błysków flesza. Widziałam już wystarczająco dużo podobnych akcji z Creightonem i Holly, żeby wiedzieć, że to, co się teraz dzieje, za chwilę trafi do plotkarskich szmatławców. Cav zdaje się tym wcale nie przejmować, bo obejmuje mnie ramieniem, a drugą rękę opiera na moim udzie. Ten gest jest w stu procentach zaborczy.

— Świetnie. Jeśli będziesz miała ze mną jakiś problem, powiedz mi. Jestem gotów, by popracować i zasłużyć na twoją aprobatę.

— Z tego, co słyszałam, to już włożyłeś w to wszystko nieco pracy. — Banner mruga konspiracyjnie.

Tak, zdecydowanie zasługuje na oliwkę prosto między te swoje idealnie wyskubane w łuki brwi.

— Serio? Żółta kartka, B.

Ale ona w odpowiedzi jedynie podnosi swoją szklaneczkę, saltuje mi nią i pociąga łyk. Kieruję uwagę z powrotem na siedzącego obok mnie mężczyznę — siedzi obok, ale czuję się tak, jakby otaczał mnie ze wszystkich stron. Ten gość zdaje się nie znać pojęcia przestrzeni osobistej.

Odsuwam się na tyle, by między naszymi udami zrobił się choć centymetr wolnej przestrzeni. Cav natychmiast przysuwa się bliżej, a ja znów czuję na swojej skórze ciepło jego ciała.

— Co ty tu robisz? I o co chodzi z tymi goryłami? Czemu nie spróbujesz któregoś ze swoich hollywoodzkich przebrań? Trochę charakteryzacji...

Ramię Cava zaciska się wokół mnie.

— Ale ja nie mam nic przeciwko temu, żeby świat wiedział, że jesteś moja.

Doznaję nagłego olśnienia. On to robi celowo. Jakby stawił na mnie pieczętkę: „Ona należy do mnie”.

— A po co niby to robisz? Próbujesz ratować moją reputację?

Oboje doskonale wiemy, że wciąż jestem atakowana w mediach za mój wybryk. Nawet jeśli zespół PR Creightona urabia sobie ręce po pachy, próbując posprzątać bałagan, jakiego narobiłam, nie ma cudów — tego nie da się tak szybko powstrzymać.

Cav bawi się puklem moich włosów.

— Nigdy nie grałem roli rycerza na białym koniu, ale chciałbym myśleć, że dałbym radę.



— Czarne charaktery są jeszcze lepsze — rzuca Banner. — Tak tylko mówię. A to ogłoszenie w necie to poniekąd moja wina. Więc luzik, nie krępuj się ratować reputacji tej oto nieszczęsnej damy.

Cav słucha pitolenia Banner z wyszczerzonymi zębami, a ja nagle przylapuję się na tym, że nie potrafię wytłumaczyć, dlaczego jestem tak zazdrosna, że to właśnie ona jest adresatką jego uśmiechu. Ten facet... Ten facet naprawdę doprowadza mnie do szału.

— Dlaczego nie dziwi mnie, że połączenie was dwóch z dużą ilością alkoholu za każdym razem musi skończyć się jakimś szaleństwem? — Kręci głową, mierząc nas wzrokiem. — Powinienem ci podziękować, Banner. Mam u ciebie dług wdzięczności. Jeśli będziesz czegoś potrzebować, daj mi znać.

Nie ma pojęcia, w co się pakuje. Wtopił na całego. Ja już widzę, jak mózg Banner pracuje na najwyższych obrotach. Jestem pewna, że poprosi go o wprowadzenie za kulisy Hollywood.

Aż zaciera ręce, uśmiechając się przy tym szelmowsko.

— Mam nadzieję, że dotrzymasz obietnicy, gdy nadejdzie odpowiedni czas.

Uśmiech Cava wyraża jedynie absolutną pewność siebie.

— A może najpierw postawię ci następną kolejkę?

## Rozdział 12.

Cav

Siedząc w barze z Greer i jej przyjaciółką, przypominam sobie tamten bar, do którego po raz pierwszy poszedłem z kobietą siedzącą obok mnie, a teraz nieustannie się ode mnie odsuwającą. Najwyraźniej nie wie jeszcze, że straciła ostatnią szansę na zdystansowanie się ode mnie. Straciła ją w chwili, gdy poczułem jej dłoń wokół mojego kutasa.

Dostajemy drugą kolejkę i zanurzam się we wspomnieniach, słuchając jednym uchem wymiany zdań między Greer i Banner...

\*\*\*

Jeszcze zanim przekroczyliśmy próg, wiedziałem, że to zły pomysł. Nie pasowałem do tego miejsca. Owszem, to był zwykły bar, ale byłem tu jedynym facetem, który nie miał na sobie koszuli z kołnierzykiem i przerośniętego ego nadmuchanego pieniędzmi rodziców.

A jednak byłem tu, bo najwyraźniej poszedłbym za Greer wszędzie. Dżinsy ciasno opinały jej zaokrąglony tyłek i nie byłem jedyny, który zwrócił na to uwagę. Rzuciłem groźne spojrzenie jednemu z chudzielców, który już zapewne miał wzwód na jej widok. Kiedy zrozumiał, że przykuł moją uwagę, szybko odwrócił wzrok.

*Słusznie, dzieciaku. Bardzo słusznie. To nie twoja liga.* Kurwa, ona była także i poza moją ligą, ale nie zamierzałem się tym przejmować.

Zainteresowanie facetów Greer nie przeszkadzało mi. Zasłużyła na każde z tych spojrzeń, nawet jeśli była ich nieświadoma. Wystarczy, że ja byłem świadomy. Moja zaborczość nasilała się wraz z każdą kolejną parą oczu wbity w jej tyłek. Mogli sobie patrzeć do woli — liczyło się tylko to, że była moja.

Problem w tym, że ona wcale nie była moja, a ja jedynie oszukiwałem samego siebie, sądząc, że może kiedyś być.

Byłem zwykłym konserwatorem. Ona księżniczką żyjącą z funduszu powierniczego.

Uwaga, którą poświęcali jej faceci, szybko przeniosła się na mnie, gdy tylko usiadłem razem z nią przy stoliku. Wzbudzałem ogólny szok i niedowierzanie. *Co ona robi z kimś takim?* Napotkałem spojrzenie kolejnego małego kutasa i spróbowałem sprowokować go wzrokiem do wykonania jakiegoś ruchu. Ale nie, nie ośmieliłby się. Żaden z nich by tego nie zrobił. Nie wiedzieliby nawet, jak podwinąć sobie rękawy przed walką. Albo pracą.

I ta uwaga dotyczy również siedzącej przede mną księżniczki. Ale dlaczego w jej przypadku jakoś wcale mi to nie przeszkadzało? „Bo ty myślisz tylko o tym, żeby ją przelecieć”, podsunął usłużnie mój wewnętrzny głos. I to była prawda. Fascynacja tą dziewczyną nie była w planach, ale stało się — naprawdę nie sposób było się nią nie zachwycić. Była jak jakiś cholerny magnes i naprawdę nie mogłem się od niej odlepić, choć dobrze wiedziałem, że powinienem.

Do stolika podszedł kelner. Facet, oczywiście.

— Hej, Greer, to, co zawsze?

Uśmiechnęła się uprzejmie i skinęła głową, ale on ani nie odszedł, ani nie zapytał o moje zamówienie.

— Zaczęłaś już pisać konspekt pracy z prawa korporacyjnego? Bo wiesz, mam tu taką małą grupę naukową i jeśli chcesz, możesz się do nas przyłączyć.

— Ja poproszę budweisera. W butelce — powiedziałem, przerywając tę bezczelną próbę podrywu.

— Nie mam ochoty gadać dziś o studiach — stwierdziła Greer. — Pogadamy jutro albo któregoś innego dnia?

Kelner skinął potulnie głową.

— Jasne. Przepraszam. Już przynoszę. — W końcu przeniósł uwagę na mnie. W jego oczach dostrzegłem niewypowiedziane pytanie — to samo, które zadawali sobie wszyscy wokół nas: *co ja, do licha, tu z nią robię?*

Wyprostowałem się, położyłem dłonie na stole i podwinąłem rękawy koszuli, odsłaniając tatuaż rozciągający się na całe przedramię. Wzrok kelnera prześliznął się po tatuażu i wrócił na moją twarz. Ten mięczak na pewno założył, że zrobiłem go sobie w więzieniu.

*A zakładaj sobie, co chcesz, jeśli dzięki temu szybciej zejdziesz nam z oczu.*

I to chyba faktycznie podziałało, bo odwrócił się na pięcie, mamrocząc pod nosem coś, czego nie mogłem zrozumieć.

Przeniosłem spojrzenie z powrotem na Greer. Nie zwróciła najmniejszej uwagi na to zamieszanie. Szeroko otwartymi oczami wpatrywała się w moje tatuaże. Widziała je po raz pierwszy, bo dotychczas zakrywały je długie rękawy koszuli roboczej.

Och, czyżby księżniczka miała problem z tym, że konserwator jest wytatuowany? Jej słowa szybko położyły kres moim wątpliwościom w tej kwestii.

— O rany. Super. Nie wiedziałam, że masz tatuaże. Ja też chcę sobie zrobić, ale chyba nie jestem jeszcze na to do końca gotowa — powiedziała, przesuwając opuszkami palców po moim przedramieniu.

\*\*\*

Odtwarzam w głowie wydarzenia tamtego wieczoru, słuchając jednocześnie przekomarzania tych dwóch kobiet. Różnica między wtedy i teraz jest zasadnicza. Dziś wieczorem wszystkie oczy zwrócone są na mnie z zupełnie innego powodu — nie dlatego, że nie pasuję do Greer, ale dlatego, że ona i ja jesteśmy tak dobrze dobrani. Teraz jestem częścią jej świata — przynależę do niego w sposób, w jaki nigdy wcześniej nie przynależałem.

Muszę ją tylko o tym przekonać.

Ale jedna rzecz się nie zmieniła — Greer nadal jest zupełnie nieświadoma przyczyn, dla których przyciąga uwagę wszystkich wokół. Myśli, że to z powodu tego ogłoszenia, ale to nieprawda. A przynajmniej nie do końca. Nie ma pojęcia, jaka jest piękna.

Nie mieści mi się w głowie, że jej chłopak mógł ją zdradzać. To zdecydowanie wykracza poza moją wyobraźnię, ale jestem mu wdzięczny. Gdyby nie to, być może nigdy nie zamieściłaby ogłoszenia, a ja nie otrzymałbym wyraźnego sygnału, że oto pojawia się druga szansa.

\*\*\*

— Będziesz się dobrze opiekował moją dziewczynką, prawda? Dopilnujesz, żeby bezpiecznie wróciła do domu? — Banner mówi niewyraźnie, wysiadając z samochodu Greer.

— Masz to jak w banku.

Kiedy Banner idzie w kierunku drzwi, lekko się przy tym zataczając, mówię do kierowcy:

— Odprowadzisz ją i upewnisz się, że wejdzie do swojego mieszkania?

Kierowca Greer, Ed, posłusznie wysiada z samochodu.

— Oczywiście.

Greer wtula się we mnie, gdy zamykają się drzwi.

— To był dobry pomysł.

— Ostrożność przede wszystkim.

Przez duże okna w lobby apartamentowca obserwuję, jak Banner chwyta Eda za rękę i pozwala mu się poprowadzić do windy, machając jednocześnie do portiera.

— Jak bardzo jesteś pijana, Greer? — Wciągam ją sobie na kolana i spoglądam w jej błyszczące brązowe oczy.

— Wystarczająco, ale nie za bardzo. Idealnie. — Nie mówি tak niewyraźnie jak Banner, ale przekroczyła już tę cienką granicę między wstawieniem się a upiciem.

— Co znaczy?

— Co znaczy, że jestem na tyle pijana, by chcieć, żebyś zabrał mnie do mojego mieszkania i zrobił ze mną różne sprośne rzeczy, ale jeszcze nie na tyle pijana, żebym nie mogła czerpać z tego przyjemności.

Mój kutas, który już i tak stwardniał, ocierając się o jej krągły tyłek, zaczyna nagle pulsować.

— Jesteś pewna, że dasz radę wytrzymać to, czego od ciebie chcę, Greer?

Ona w odpowiedzi obejmuje moją głowę.

— Myślę, że lepszym pytaniem byłoby, czy to ty jesteś w stanie dasz radę wytrzymać to, czego ja chcę od ciebie.

— Bierz wszystko, czego chcesz. Jestem twoim facetem.

Ciągnie mnie lekko za włosy z tyłu głowy.

— Wszystko?

W tym momencie mojego życia naprawdę jestem w stanie dać jej niemal wszystko. A kiedy patrzy na mnie w ten sposób, to nie ma rzeczy, której potrafiłbym jej odmówić.

— Tak, skarbie. Wszystko.

Wierci się na moich kolanach i przyciska wargi do mojej szczęki. Jeśli teraz oddam ten pocałunek, to istnieje duże ryzyko, że za chwilę będziemy się pieprzyć na tylnym siedzeniu tego samochodu, a ja nie chcę mieć żadnej publiczności. Włącznie z jej kierowcą, który właśnie otwiera drzwi.

*Dzięki Bogu, że od jej mieszkania dzieli nas tylko dziesięć minut drogi.*

— Mógłbyś mocniej nacisnąć pedał gazu, Ed?

— Oczywiście.

Ed, zaufany kierowca Greer, spogląda w lusterko wsteczne. Mierzy nas taksującym spojrzeniem, ale trwa to tylko chwilę i szybko przybiera kamienny wyraz twarzy. Wielki Brat zapewne otrzyma pełny raport, gdy tylko Ed dowiezie nas na miejsce.

Może nie mam tyle pieniędzy co Creighton Karas, ale jestem już gotów, by się z nim zmierzyć. Mógłbym też po prostu porwać Greer, zabrać ją na jakąś odległą wyspę i trzymać ją tam tak długo, aż uzależni się ode mnie tak samo jak ja od niej, a zdanie jej brata przestanie się liczyć. Wątpię, by powiedziała mu o moim powrocie, bo w przeciwnym razie na pewno ktoś od niego już by się ze mną skontaktował.

Podjeżdżamy pod budynek, Ed wysiada i otwiera drzwi. Wysuwam się, wciąż trzymając Greer w ramionach. Podrzucam ją lekko, poprawiając sobie jej ułożenie.

Zaskoczona gwałtownie wciąga powietrze. Ściska mnie mocniej i nasze spojrzenia krzyżują się.

— Nie bój się. Nie pozwolę ci upaść.

— Mogę iść sama. Nie jestem tak pijana. — Jej protest jest mało przekonujący.

— Ale ja chcę cię mieć w swoich ramionach, dlatego cię niosę. — Kiwam głową w stronę Eda, który nie spuszcza z nas wzroku. — Dobranoc, Ed. Dziękuję za podwiezienie.

— Oczywiście, panie Westman. Życzę miłego wieczoru.

Widzę, że chce dodać coś jeszcze, pewnie jakąś uwagę, że lepiej będzie, jeśli dobrze zajmę się Greer, ale się powstrzymuje.

Naprawdę nie musi się martwić. Nie pozwolę, by coś jej się stało. Jestem w stanie chronić ją co najmniej tak dobrze jak on, a prawdopodobnie nawet lepiej. W końcu motywuje mnie coś więcej niż pieniądze i strach przed Creightonem Karasem.

Kiedy wchodzimy do środka, Greer macha na powitanie do portiera. Jego uprzejme kiwnięcie głową nie zdradza, co naprawdę myśli o tym, że niosę ją przez foyer. Przez chwilę zastanawiam się, czy już kiedyś widział podobną scenę, czy po prostu tak dobrze potrafi ukryć swój szok.

— Często jesteś wnoszona do swojego mieszkania? — pytam, naciskając łokciem przycisk windy.

Śmiech Greer jest stłumiony przez moją koszulę.

— Nie. To mój pierwszy raz. Wątpię, by Tristan był w stanie mnie podnieść. Może dlatego zawsze zachęcał mnie do odchudzania.

Już wcześniej miałem ochotę przylać temu idiocie, ale po tym wyznaniu Greer to pragnienie staje się przemożne.

— Czy on ma coś nie tak z głową? Miał jakiś problem, do cholery?

Wchodzimy do windy i srebrne drzwi zamykają się za nami. Greer opiera głowę o moją klatkę piersiową.

— Ogólnie był do bani. Cieszę się, że nie pozwoliłam mu zerznąć się w dupę. Do tego miał tę rudowłosą sukę.

— Zaraz... Co?

Podnosi głowę i spogląda na mnie, szybko mrugając.

— Właśnie na tym ich przyłapałam. Weszłam, kiedy on rznął ją w tyłek. W gruncie rzeczy ona zachowała się całkiem przyzwoicie w tej sytuacji. Powiedziała mi, że powinnam była mu na to pozwolić, bo przy nim to żadna różnica. — Zniża głos do scenicznego szeptu. — Cierpiał na karłowatość przyrodzenia. Dochodziłam przy nim tylko wtedy, gdy sama zrobiłam sobie dobrze. Boże, jakie to żałosne.

No cóż, przynajmniej wiem, że jestem lepszy od tego skurwiela w więcej niż jednej dziedzinie. Mój kutas z całą pewnością nie jest karłowaty i doskonale wiem, jak doprowadzić Greer do orgazmu.

— A ty byłaś z nim tak długo, bo... — Zawieszam głos. Naprawdę nie chcę rozmawiać o tym palancie, ale pali mnie ciekawość.



Greer poprawia się w moich ramionach, gdy winda zwalnia i drzwi rozsuwają się. Gdy w końcu odpowiada, jej głos jest cichy.

— Ja się łatwo nie poddam. Nie rezygnuję. Myślałam, że z czasem będzie lepiej, że da się nad tym popracować. Że spróbujemy nowych rzeczy. Ale nic się nie poprawiło. Chyba powinnam być mu wdzięczna za to, że w ten sposób zakończył nasz związek, bo ja chyba nie potrafiłabym powiedzieć, że to koniec. Kiedy już otrząsnęłam się z pierwszego gniewu i bólu, poczułam głównie ulgę.

Nie podoba mi się, że musiała przechodzić przez coś takiego, ale jednocześnie cieszę się, że już z nim nie jest i nie ma złamanego serca.

— Nie chcę o nim rozmawiać. — Odwraca się do mnie i kąciki jej ust wędrują do góry w psotnym uśmiechu. — Chcę słuchać o wszystkich tych sprośnych rzeczach, które mi zaraz zrobisz...

## Rozdział 13.

Greer

Powinłam się zarumienić, wypowiadając te słowa, ale w Cavie jest coś, co pozbawia mnie wszelkich hamulców. Wzbudza we mnie jakieś niesamowite instynkty — rodzaj dzikiego, pierwotnego pożądania.

Wiem, że moje słowa mają wpływ także na niego, ponieważ jego głos staje się nagle ochryply, gdy mówi:

— Klucze, małeńka. Wejdzmy do środka, a ja dokładnie opowiem, co ci zrobię.

Grzebię w przewieszanej przez ramię torbie i wyławiam klucze. Cav sprawnie otwiera drzwi. Jednak zamiast pójść do sypialni, kieruje się w stronę kuchni.

— Co...

— Dość tych pytań, Greer. Za chwilę dam ci to, czego chcesz, i jestem pewien, że ci się to spodoba.

Moje stopy dotykają podłogi i zanim uświadamiam sobie, co on robi, kręcę piruet i pochylam się, aż moje czoło dotyka kuchennego blatu.

Cav kładzie moje dłonie na krawędzi.

— Nie puszczaj. — Pochyliła się nade mną, przylegając do mnie całym swoim ciałem i szepcze mi do prosto do ucha: — Nie puszczaj,

dopóki nie dojdiesz przynajmniej dwa razy, ale nawet wtedy zaczekaj, aż ci pozwolę. Wczorajszy dzień to była zaledwie rozgrzewka, maleńka. Nadszedł czas, abys zrozumiała, co naprawdę lubię.

Po ciele przechodzą mi dreszcze, a sutki ocierające się o chłodny granitowy blat twardnieją. Między moimi nogami rozlewa się fala ciepła i nie mogę się już go doczekać. Wcześniej w samochodzie byłam całkowicie szczerą: jestem wystarczająco pijana, żeby stracić wszelkie zahamowania, ale nie na tyle, żeby nie wiedzieć, co robię, i nie móc się tym rozkoszować.

Dziś wieczorem w barze jego obecność potwierdziła coś, co wiedziałam już trzy lata temu — Cav jest bardziej męski niż jakikolwiek inny znany mi facet.

Odstępuje ode mnie na krok, odrywając swoje ciało od mojego, ale wciąż czuję na sobie jego dłonie. Przesuwa nimi od koniuszków moich palców, zaciśniętych na krawędzi blatu, przeciąga po moich ramionach, podciągając rękawy cienkiego swetra.

— Najdelikatniejsza skóra, jakiej kiedykolwiek dotykałem. Jak jedwab. — Jego głos jest ochryply, a każde słowo brzmi tak, jakby ogłaszał jakieś objawienie. — Tego się pozbywamy.

Łapie skraj swetra u dołu i podciąga go w górę, a ja wyginam plecy, by mu to ułatwić. Pod spodem mam tylko stanik. Koronkowy, czarny, z kilkoma paskami, które na plecach tworzą kształt gwiazdy.

— Wszystko w tobie jest takie ekskluzywne. Nieważne, w co się ubierasz, co robisz i jak to robisz — zawsze widać najwyższą klasę. — Jego usta przyciskają się do mojego ramienia. — A ty jesteś cała moja. I zaraz będziesz moją niegrzeczną dziewczynką.

Po moich plecach przebiega kolejna fala dreszczy, a na skórze pojawia się gęsia skórka. Na tę chwilę czekałam wiele lat i zamierzam się nią w pełni cieszyć.

Cav przesuwając dłońmi po moim ciele, aż dociera do talii. Czarna spódnica nie jest nieprzyzwoicie krótka, ale nie jest też specjalnie długa.

Kiedy Cav ją rozpina, opada na podłogę. Majtki, które mam na sobie, pobudzają wyobraźnię, ale nie wywołałyby skandalu, gdyby jakiś podmuch wiatru podwiał mi spódnicę. Tak, myślę teraz o takich rzeczach, ponieważ już nieraz zdarzyło mi się coś takiego w mieście.

— Następnym razem, gdy założysz tę spódniczkę, masz być bez majtek. Sprawię, że dojdiesz, gdy będziemy w pokoju pełnym ludzi.

Kiedy jego dłoń zsuwa się na mój tyłek, plecy same wyginają się w łuk. Nagle ciepło jego dłoni znika, a chwilę później dostaję *mocnego klapsa* w lewy pośladek.

Sapię w szoku, ale Cav mnie ucisza.

— Ciii. Pokazuję ci tylko, co się stanie, jeśli założysz tę spódniczkę *bez majtek*, kiedy mnie nie będzie w pobliżu. Położę cię na tej ladzie i będę dawał klapsy w ten idealny tyłeczek tak długo, aż zrozumiesz, że należy on do mnie i tylko do mnie.

Powinnam zaprotestować przeciwko temu komentarzowi rodem z jaskini, ale nie mogę. Moje majtki, po których brzegu wodzi palcem, są przemoczone do suchej nitki.

Czytałam książki o takich mężczyznach. Męskich, dominujących, którzy biorą to, czego chcą, dając w zamian swoim kobietom oszałamiające orgazmy. Niestety, nadmiar nadętych bankierów i prawników w moim życiu sprawił, że uwierzyłem, że tacy mężczyźni już nie istnieją. A jednak. Właśnie jeden z nich zsuwa mi majtki z tyłka i pozwala im opaść na podłogę.

— Wyjdź z nich.

Robię, co mi każe, ale on najwyraźniej nie skończył jeszcze wydawać rozkazów.

— Rozstaw nogi. Szeroko. — Rozsuwam stopy, ale nie jest zadowolony. — Szerzej.

Przesuwam stopę w bok o kolejny centymetr. Ale dla Cava to wciąż za mało. Pochyla się i łapie mnie za kostkę, a następnie przesuwają ją tam, gdzie chce.

*Pragnę go.* Jeszcze nigdy nie pragnęłam tak mocno żadnego mężczyzny.

— No proszę. Spójrzmy na tę śliczną szparkę. Jest cała mokra. Dla mnie. Cholera, ale jesteś piękna. Taka gładka i śliska. Będiesz ujeżdżać moją twarz, aż będziesz krzyczeć, a potem wypełnię cię moim twardym kutasem.

Jego słowa wyzwalają we mnie kolejną falę gorąca. Jeśli *natychmiast* nie włoży we mnie języka, złapię go za głowę i sama wsadzę go sobie tam, gdzie chcę. Ale czy nie zechce mnie za to ukarać? Czy nie dostanę jeszcze kilku klapsów w moje rozpalone do czerwoności pośladki? Na tę myśl przygryzam wargę. Jeszcze nikt nigdy nie dał mi klapsa... i okazało się to takie podniecające. Kusi mnie, aby znów mu się postawić i w ten sposób skłonić go do wymierzenia mi kolejnej kary.

Te myśli szybko jednak wyparowują mi z głowy, bo dłonie Cava przesuwają się po moich udach, zatrzymując się tuż obok miejsca, w którym chciałabym go teraz mieć.

— Uwielbiam cię taką. Mokną. Nagą. Czekającą na mnie jak dobra dziewczynka, by z pokorą przyjąć wszystko, co ci dam. Cholera, myślę o tym od lat. Zastanawiałem się, jak smakujesz. Jak gorąca będzie ta cipka, gdy tylko zajmę się nią ustami.

— Chcesz mnie zmusić, żebym zaczęła cię błagać? — pytam, ale moja krtań jest tak ściśnięta, że wydaje mi się, że mój ściszony głos wcale nie należy do mnie.

Cav parska, a jego gorący oddech czuję na wewnętrznej stronie ud.

— Kiedy będę chciał, żebyś mnie błagała, to będziesz wiedziała.

To ostatnie słowa, jakie wypowiada, zanim ponownie ustawia się między moimi nogami, a jego dłonie zaciskają się na moich pośladkach. Kciukami rozciąga moje wargi sromowe. Szeroko. Kiedy jego wargi dotykają mojej łechtaczki, mięśnie zaciskają mi się odruchowo z rozkoszy. Nie mogę powstrzymać jęku.

Drażni mnie, robiąc językiem kilka kółek, a ja nie mogę wytrzymać i zaczynam napierać na jego twarz. Cav nie pozwala mi przejąć kontroli, ale i nie marnuje czasu. Zaczyna mnie pochłaniać, przeciągając językiem po mojej lechtaczce i jedząc mnie, jakbym była jego ulubionym deserem. Chcę nim być.

Moje palce zaciskają się na krawędzi blatu. Pieści mnie językiem, a ja napieram biodrami na jego twarz. Moje płyny muszą ściekać mu już po twarzy. On też zwiększa nacisk, przyciągając mnie mocniej do swoich ust. Robię dokładnie to, co zapowiedział — dosłownie ujeżdżam jego twarz.

Jestem już bliska orgazmu. Nigdy wcześniej nie doszłam tak szybko... Właściwie to jeszcze *nigdy* nie miałam orgazmu przy seksie oralnym. Ale władcze słowa Cava i jego zdecydowane i umiejętne działania szybko zmieniają ten stan rzeczy.

A kiedy przesuwa dłońią po moim tyłku i wkłada mi jeden z palców w *to miejsce*, coś we mnie wybucha. Nieużywane dotychczas zakończenia nerwowe ożywają pod tym dotykiem.

— O Boże. Boże. Co...

Moje sutki twardnieją jeszcze bardziej, gdy ośrodek przyjemności w moim mózgu zaczyna pracować na najwyższych obrotach. Zbyt wiele doznań i orgazm zalewa mnie niczym lawa, a z ust wydobywa się krzyk.

Cav jednak wcale się nie zatrzymuje. Jeśli już, to nacisk na mój tyłek tylko się nasila, sprawiając, że kolejne fale orgazmu nie przestają rozlewać się po moim ciele. Trzęsę się cała i mocno zaciskam dłonie na krawędzi lady, jakby miało mi to pomóc zachować zdrowy rozsądek. Kiedy odsuwa się nieco ode mnie, otwieram usta, jakbym chciała go o coś prosić, ale sama nie wiem o co.

Jego dłonie pieszczą moje ramiona, przesuwiają się po mojej nadwrażliwej skórze, aż docierają do moich zaciśniętych palców. Łapie zębami płatek mojego ucha.

— Dobrze ci poszło, maleńka. Widzę, że wciąż się trzymasz. I nie puścisz, dopóki nie dojdiesz tak jeszcze raz, prawda?

— Nie puszczę. — Tak, chcę dojść drugi raz. Chcę dostać od niego więcej tej wstrząsającej ciałem rozkoszy. Pragnę większego kontaktu z jego ciałem, dlatego napieram pośladkami na jego biodra. Czuję jego erekcję.

Cav mówi dalej, powoli i uwodzicielsko:

— Podobał ci się mój mój palec, prawda? Zmieścisz tam znacznie więcej. Rozciągnę cię tak, że będziesz mogła przyjąć tam mojego kutasa.

Dreszcze przebiegają mi po kręgosłupie i z moich ust wyrывa się mimowolny jęk. Chcę tego. Tego i wszystkich tych innych zakazanych rzeczy, które, jak mówi, chce mi dać.

— Ale nie dziś. Dziś wieczorem znów będę pieprzył tę ciasną cipkę. A wiesz dlaczego?

— Dlaczego? — pytam posłusznie.

— Bo jest moja. Została stworzona dla mojego kutasa. Każdy facet w tym barze chciał być dzisiaj mną i nie miało to nic wspólnego z tym, kim jestem. Każdy z nich chciał być po prostu tym, który zabierze cię do domu i przeleci cię dziś wieczorem. Ale oni nie mogą cię mieć, bo ja cię już więcej nie wypuszczę z moich rąk. Rozumiesz? — Z każdego słowa przebija czysta, nieskrywana zaborczość.

Próbuję przytaknąć, ale nie mogę, bo policzek mam oparty o ładę.

— Odpowiedz mi, Greer.

— Tak. — W tej chwili powiedziałabym wszystko, co chciałby usłyszeć. Chcę mieć go w sobie.

— Grzeczna dziewczynka. — Zwalnia uścisk moich dłoni. — Nie ruszaj się.

Ponownie jego dotyk jest wszystkim, na czym mogę się skupić, gdy jego dłonie przesuwają się po krzywiznach mojego ciała. Uwielbiam to, że traktuje mnie z taką pewnością siebie — nie ma cienia wątpliwości, czy spodoba mi się to, co zamierza mi zrobić i dać.

Nagle przestaję czuć dotyk jego dłoni, a do moich uszu dociera dźwięk rozpinanego rozporaka i zsuwanych dżinsów. Moje oczekiwanie gwałtownie rośnie, kiedy wsuwa swojego penisa między moje nogi i zaczyna drażnić wrażliwe strefy erogenne.

— Mam nadzieję, że jesteś gotowa, maleńka. — Jednym pchnięciem wchodzi we mnie do samego końca.

Jęczę, opierając się o blat, a moje palce bezwiednie rozwierają się i zaciskają tam, gdzie kazał mi się trzymać. Czuję się... pełna. Wzięta. Posiadana. Wszystkie te uczucia buzują we mnie, a on rżnie mnie gwałtownymi, szybkimi pchnięciami bioder, co jakiś czas zwalniając na chwilę, by zaraz znów pieprzyć mnie mocniej.

Moje palce aż drżą z pragnienia, by sięgnąć w dół, dotknąć łechtaczki i zadbać o to, by orgazm uderzył szybko i mocno, ale staram się być mu posłuszna i nadal trzymam się kurczowo blatu. Świadomość, że tak bardzo chcę się dotknąć, ale wiem, że nie mogę tego zrobić, sprawia, że wznoszę się wyżej i wyżej. Wyżej i szybciej.

Cav, jakby czytał mi w myślach, przesuwa swoją dłoń po moim biodrze i jego palce trafiają w miejsce, które tak bardzo domaga się dotyku. Przygryzam wargę, żeby nie krzyknąć. Jednak jest już za późno.

Fala orgazmu zalewa mnie niczym tsunami i ściskam krawędź blatu tak mocno, że drętwieją mi palce. Całe moje ciało wibruje. Cav nie zwalnia tempa, wbijając się we mnie rytmicznie, kolejnymi pchnięciami.

— Aaa... — Jego ryk odbija się echem od ścian mojego apartamentu.

Przyspieszone oddechy i głośne bicie naszych serc wypełniają ciszę, która zapada chwilę potem.

Sięga po moją dłoń i przeciąga po niej palcami.

— Możesz już puścić, maleńka.

Przyciska usta do moich włosów, a ja z trudem rozprostowuję palce. Cav szybko zajmuje się moimi ścierpniętymi dłońmi — metodycznie i cierpliwie pociera każdy staw, aż ból znika. Kiedy kończy, sięga



po pudełko z chusteczkami stojące na rogu blatu i wychodzi ze mnie. Ja też biorę kilka chusteczek, podcieram się i odwracam do niego.

*I co teraz? Co mam mu powiedzieć? Czy my jesteśmy ze sobą? Czy ja chcę, żebyśmy byli razem? Czy mam do niego zaufanie? Mój mózg przełącza się w tryb logicznego myślenia, wyzwalając cała lawinę pytań.*

Powiedział mi, że jestem jego, ale na jak długo? Dopóki nie straci zainteresowania tym, co robimy? Nie zostanie przecież w Nowym Jorku na zawsze. Jego życie toczy się w Los Angeles.

Cholera, dlaczego chwila błogości postkoitalnej nie może trwać u mnie dłużej? Dlaczego nie mogę być kobietą, która cieszy się przygodnym seksem i nie zadaje sobie po tym żadnych pytań?

*Zaraz. Właśnie, dlaczego nie mogę tak do tego podejść? Przecież nic nie może mnie przed tym powstrzymać. Mogę być właśnie taką kobietą. Nie muszę angażować się emocjonalnie. Przecież mogę po prostu cieszyć się tym, co mnie spotyka, i nie muszę do tego angażować swojego serca.*

Okej, decyzja podjęta. W duchu przytakuję samej sobie. Zero emocji. Zero zaangażowania serca. To po prostu niezobowiązujący seks, a potem się zobaczy, jak to się dalej rozwinie. A jeśli ten niezobowiązujący seks okaże się najlepszym, jaki kiedykolwiek miałam... to tym lepiej dla mnie.

*Zwycięstwo, Greer. Znalazłaś przepis na ostateczne zwycięstwo.*

— Noo, eee. Dzięki. To było... naprawdę świetne zakończenie wieczoru. Pójdę się już chyba położyć. Mam jutro dużo roboty. Dobrej nocy.

Silę się na lekki i swobodny ton, a Cav wpatruje się we mnie, jakby nagle wyrosła mi druga głowa. Pod jego spojrzeniem czuję się nie-swojo — szczególnie że z wyjątkiem stanika i szpilek jestem całkowicie naga — ale powstrzymuję się i stoję nieruchomo, łącząc dłonie przed sobą. *Taka swobodna poza. Jestem wyluzowana. Spokojna. Zrelaksowana.*

Może akurat w tej chwili nic z tego nie jest prawdą, ale zamierzam udawać tak długo, aż mi się uda.

— W takim razie ja... Eee, do zobaczenia jutro — mówi powoli, jakby próbował złożyć zdanie w obcym dla siebie języku.

— Jeśli znajdę trochę czasu, to... yyy... napiszę ci esemesa? — Przecież ja nawet nie znam jego numeru.

Kręci głową, patrząc na mnie spod przymrużonych powiek.

— Znajdę cię, Greer. — Wyraz jego twarzy daje mi do zrozumienia, że doskonale wie, że wygaduję bzdury. Jakby rozumiał, w jaką grę gram, i chciał mi przekazać, że jest w nią lepszy.

To jednak tylko utwierdza mnie w moim postanowieniu. To jest moje życie. To nie jest gra.

— Dobranoc, Cav. Raz jeszcze dziękuję.

Pochyla się, a ja oczekuję kolejnego pocałunku w czoło lub policzek, ale Cav ma zupełnie inne zamiary. Wsuwa palce w moje włosy, łapie mnie za tył głowy i mocno całuje prosto w usta. Jego język wsuwa się do środka bez pytania o zgodę i żadnego zaproszenia.

Wciąż jeszcze przetwarzam w głowie, co się dzieje, kiedy on nagle uwalnia mnie i się odsuwa.

— Dobranoc, Greer. Cała przyjemność po mojej stronie.

## Rozdział 14.

Greer

— Błat kuchenny? Super. Będziesz musiała dokładnie pokazać mi to miejsce, żebym przypadkiem nie usiadła tam, gdzie o mały włos nie straciłaś swojego analnego dziewictwa. To twoja ostatnia wisienka.

Zastanawiam się nad przerwaniem połączenia, bo naprawdę ostatnią rzeczą, o której chcę teraz rozmawiać z Banner, jest moje analne dziewictwo, ale... od lat rozprawiamy o jej gorących oraz moich ledwie letnich seksprzygodach. I teraz, kiedy wreszcie mam się czym z nią podzielić, *dzielę się*.

— Po prawej stronie, między dwoma ostatnimi stolkami barowymi.

— Cholera... I jak? Było tak samo dobrze jak za pierwszym razem? Choć tym razem nie obijał cię o żadną ścianę?

Nie muszę zastanawiać się nad odpowiedzią.

— Lepiej. On jest *naprawdę* dobry w te klocki. Może nawet najlepszy. Banner wzdycha ciężko.

— Nie wiem, czy on naprawdę jest taki niesamowity, czy raczej powinnam wysłać ci bukiet i kartkę z wyrazami współczucia za te wszystkie lata gównianego seksu, który uprawiałaś.

— Lubię kwiaty — mówię. — Choć nie dostaję ich zbyt często. A właściwie to nigdy. O ile sama ich sobie nie kupię. I teraz, gdy o tym myślę, dociera do mnie, że to naprawdę smutne. Zapisuję sobie w pamięci, żeby częściej kupować sobie kwiaty, bo, do cholery, zasługuję na nie. Na nie i na spektakularny seks.

— No to, cholera, niech ten facet lepiej się weźmie do roboty, jeśli chce ci naprawdę zaimponować. Szkoda, że nigdy nie grał w żadnym romansie. Nauczyłyby się, że kobietę trzeba obdarowywać kwiatami.

— Nie, tak to nie działa.

— Nie rozumiem... O co ci chodzi? Że twoje życie nie jest filmem erotycznym? Ale przecież może nim być. Chociaż w tej chwili to raczej idziecie w stronę porno. No bo ile w tym wszystkim było jakiejś fabuły, zanim przyparł cię do tego blatu, co?

— Och, zamknij się. Przecież dobrze wiesz, o co mi chodzi. To wszystko z Cavem jest takie nierealne. Na dłuższą metę to nie ma szans. Nie wiem, w co on gra, ale biorąc pod uwagę historię naszej relacji, nie spodziewam się wynieść z tego niczego poza gorącym seksem. I to chyba uczciwe postawienie sprawy, prawda?

W słuchawce na chwilę zapada cisza.

— Jeden błąd nie musi zaważyć na całej waszej relacji — mówi Banner.

— Okej, a więc raz mnie zostawił. *Na długie trzy lata. Bez słowa wyjaśnienia.* Wiesz, że gadasz bzdury. Rozumiesz przecież, że teraz nie mogę witać go szampanem i truskawkami. Nie ufam mu. A nawet gdybym potrafiła mu zaufać, to nie muszę wykazywać aż takiego entuzjazmu. Przypominam, że dopiero co wyszłam z dwuletniego związku, który naprawdę był do bani.

Refleksja po czasie to naprawdę wspinała rzecz. Nigdy nie zrozumiałam, dlaczego tak długo byłam z Tristanem, ciesząc się skrawkami jego uwagi, gównianym seksem i będąc jedyną osobą, która dbała

o utrzymanie choćby pozorów normalnego związku. Co za marnotrawstwo mojego czasu.

— Wiem. Próbowalam ci powiedzieć, że Tristan to duppek, ale nie chciałaś przyjąć tego do wiadomości. Ale wiesz co? Jeśli Cav też jest dupkiem, to ci to powiem. Ale on przynajmniej byłby dupkiem, który daje ci orgazmy i jest świetnie zbudowany. Mówiąc szczerze, to cię w tej chwili nienawidzę. Chciałabym sama móc wskoczyć na niego i dać mu się zabrać w tę podróż.

Zalewa mnie fala zaborczości, o którą sama siebie nie podejrzywałam.

— Nikt oprócz mnie nie będzie na niego wskakiwał, dopóki ja z nim nie skończę — rzucam ostro.

— No to ciesz się taką możliwością, dziewczyno. Miliony kobiet gotowe byłyby zabić, żeby znaleźć się na twoim miejscu, nie mówiąc już o tym, że wszystkie postarałyby się złapać go na dziecko i w ten sposób zatrzymać przy sobie na całe życie. A ty tylko marnujesz jedną dobrą okazję za drugą.

Krzywię się na określenie „złapać na dziecko”.

— Cholera. Zapomniałam ci powiedzieć. Nie użyliśmy gumki. A on wcale się tym nie przejął. Muszę się teraz gruntownie przebadać. Na wszystkie choroby, jakie istnieją na tym świecie, prawda? — Z telefonu wydobywa się głośnie stuknięcie. — Co to było?

— Przepraszam, upuściłam telefon. Chcesz mi powiedzieć, że Mister Hollywood się nie zabezpieczył? Serio? To naprawdę niesamowita głupota jak na człowieka z jego pozycją. No chyba że... — Zawieszła głos znacząco.

— Chyba że co?

— Chyba że on chce cię zapłodnić. Może to on chce cię złapać na dziecko. Usidlić. Na dobre. Na zawsze. Jesteś przecież niezłą partią, Greer.

Wyciągam przed siebie dłoń, chociaż Banner nie może tego zobaczyć.

— Nie. Stop. Ani słowa więcej. Nie mówimy o takiej możliwości. Mam alergię na dzieci i to się nie zmienia. Nie złapie mnie na dziecko.

— Ale pieprzyliście się dwa razy bez prezerwatywy, a on wcale się nie przestraszył.

— Yhm, yhm. Tak faktycznie było.

Przez kilka sekund na linii panuje cisza.

— To naprawdę dziwne. Przecież to podstawy bycia sławnym i bogatym. Każdy wie, jak wystrzegać się naciągaczek.

— To samo mu powiedziałam! — Macham ręką jak szalona i cieszę się, że nikt nie widzi mojej gestykulacji.

— No i?

— On naprawdę nie wydawał się zaniepokojony.

— To nie ma sensu. Założę się, że jego agent byłby zaniepokojony... a może nie, bo przecież i tak masz dużo pieniędzy i nie musisz robić zakusów na jego kasę. To chyba czyni cię najbezpieczniejszym towarem dla kogoś takiego jak on.

Krzywię się ze wstrętem.

— Brr. Mam już dość tej rozmowy.

— Może powinnaś zacząć pić. Wtedy dzieją się ciekawe rzeczy.

— Jest południe.

— Nie jest więc jeszcze za wcześnie, by pogadać o tym, czy pozwolisz mu zerwać tę twoją ostatnią wisienkę, czy nie.

Banner przekonywała mnie do seksu analnego od czasów szkolnych. A ja dochodzę teraz do wniosku, że wstrzymywałam się z tym tak długo po części właśnie dlatego, że była w tej kwestii w równej mierze zblazowana i przesadnie rozentuzjasmowana. I kiedy Tristan poruszył ten temat, zdecydowanie odrzuciłam taką możliwość. Myślę, że już wtedy podświadomie czułam, że nie mogę mu w pełni ufać i nie

powinnam oddać mu się cała. I nie obchodzi mnie opinia innych — ja uważam, że pozwolenie komuś na włożenie czegoś do swojego otworu *wyjściowego* wymaga naprawdę ogromnego zaufania.

— Słuchaj, Greer. Jesteś naprawdę łakomym kąskiem. I kiedy w końcu zdecydujesz się zrobić ten kolejny krok i dać sobie wsadzić *cha w de*, musi to być wspaniałe i niezapomniane doświadczenie. Cav Westman jest przyzwyczajony do tego, że kobiety rzucają się na niego i oddają mu się *całe*. Prawdopodobnie doskonale więc wie, co i jak robić, żeby było miło. A jeśli ci się to nie spodoba, to zostaną ci chociaż wspomnienia. Kiedy będziemy już staruszkami jeżdżącymi na skuterach w welurowych dresach, to chętnie będziemy wracały pamięcią do czasów, kiedy prawdziwy gwiazdor filmowy wsadził ci w tyłek. Ja nie widzę tu praktycznie żadnych minusów.

Tyrada mojej przyjaciółki rozbawia mnie do łez.

— Kurczę, B. Ja nawet nie...

— Po prostu powiedz mi, że zamierzasz to zrobić, a gdy już to się stanie, opowiesz mi wszystkie brudne — gra słów zamierzona — szczegóły.

— Nie mogę obiecać ci tego pierwszego, ale jeśli do czegoś faktycznie dojdzie, to na pewno dam ci to drugie.

— Umowa stoi.

\*\*\*

Następny telefon, który odbieram, nie jest nawet w połowie tak zabawny.

— Greer, co tam się u ciebie, u licha, wyprawia?

Ostry ton Creightona zaskakuje mnie. Myślałam, że nasze relacje wróciły do normy.

— No ciebie też miło słyszeć, Crey. Jak tam wasze życie w ciągłej drodze?

— Czy ty w ogóle wiesz, że od rana jesteś praktycznie we wszystkich portalach plotkarskich? Widziałaś?

— Nie. — Jestem zaskoczona, że Banner o niczym mi nie wspomniała. Czyżby też nie zaglądała rano do internetu? No cóż, to możliwe. Z tego, co wiem, jest zavalona pracą i niewykluczone, że jedyną przerwę wykorzystwała na pogawędkę ze mną.

— Cały mój zespół PR pracuje na najwyższych obrotach, żeby przykryć jakoś to twoje głupie ogłoszenie, a teraz jest bombardowany zdjęciami, na których jesteś z jakimś aktorem. Potrzebuję jakichś cholernych szczegółów, żeby mogli się tym zająć. Co to za koleś i kim on dla ciebie jest?

Zadaje mi dokładnie to pytanie, którego bałam się już kilka lat temu. Nawet wtedy wiedziałam, że Creighton nie jest w stanie zrozumieć, dlaczego umawiam się z kimś tak odległym od naszego kręgu towarzyskiego. Może jego związek z Holly zmienił coś w tym względzie. Trzymam się prawdy tak bardzo, jak tylko mogę.

— To mój stary znajomy. Poznaliśmy się, kiedy studiowałam.

— Dlaczego o tym wcześniej nie wiedziałem?

— Ponieważ zajmowałeś się swoimi sprawami i pozwalałeś mi żyć swoim życiem.

Po drugiej stronie linii rozlega się głębokie, pełne frustracji fuknięcie.

— Ale teraz twoje wyczyny wpływają na moje życie i biznes, Greer. Myślałem, że zdajesz sobie z tego sprawę. Inwestorzy przestają mieć do mnie zaufanie.

Zalewa mnie poczucie winy i skręca mnie w żołądku.

— Przepraszam, Crey. Nie pomyślałam o tym. Ale nie zamierzam też żyć inaczej tylko dlatego, by zadowolić inwestorów. Ty nigdy się nie ugiąłeś, więc dlaczego ja miałabym to robić? Czyżby mnie obowiązywały inne zasady?

— Niestety, zasady są inne, czy tego chcesz, czy nie. Poprosiłem mojego szefa PR, by zadzwonił do ciebie i wyjaśnił ci dokładnie, jak



masz się odtąd zachowywać. Ogólnie: nie wychylaj się, nie przyciągaj uwagi mediów. Mój zespół prześwietli przeszłość tego faceta. Muszę dokładnie wiedzieć, z kim mamy do czynienia, zanim ponownie się z nim zobaczysz.

Po raz kolejny okazuje się, że jestem dla niego jedynie krnąbrną nastolatką, której nie można ufać i która sama nie wie, czego chce i co dla niej najlepsze.

— Anuluj to zlecenie. — Mój głos jest beznamiętny, ale pełen determinacji.

— Nie ma mowy.

— Nie musisz go prześwietlać. Ja doskonale wiem, kim on jest i o co mu chodzi.

— Greer...

Postanawiam wyłożyć wszystkie karty na stół.

— Ja już z nim sypiam, Crey. Czegokolwiek byś się o nim dowiedział, to i tak nie będzie miało żadnego wpływu na moje zamiary. Nie ma sensu, żebyś marnował swój czas.

— Jesteś jeszcze bardziej uparta niż ja. — Jego głos zmienia się w znajome warknięcie.

— Uczyłam się od najlepszych.

— Zrozum mnie, Greer. Muszę mieć pewność, że on nie próbuje cię oszukać. Doskonale wiesz, kim jesteś i co masz do zaoferowania. Nie twierdzę, że gość szuka łatwego zarobku, ale byłbym gównianym bratem, gdybym cię nie pilnował.

— Wiem, ale nie zamierzam wyjść za niego za mąż, tak jak ty ożeniłaś się z zupełnie obcą ci kobietą po jednej nocy. Więc przestań się tak bardzo o mnie martwić. Jeśli, tak jak mówisz, te nasze zdjęcia już wzbudzają zainteresowanie, to paparazzi będą się kręcić w pobliżu niezależnie od tego, czy zacznę się ukrywać, czy też nie. Równie dobrze mogę ich olać i po prostu dobrze się bawić.

— Ale jeśli ceny akcji nadal będą spadać, ja będę musiał podjąć odpowiednie kroki, czy ci się to podoba, czy nie. Masz to jak w banku.

Po tej niezawołowanej groźbie Creighton i ja żegnamy się i kończymy rozmowę. Moje życie nigdy nie było proste i dzisiejszy dzień tylko to potwierdza.

Czy warto tak się męczyć? W imię czego? Mojej nie-relacji z Cavem?

Nie potrafię znaleźć odpowiedzi na to pytanie, ale wiem, że nie jestem jeszcze gotowa, by położyć temu wszystkiemu kres.

## Rozdział 15.

Cav

Kiedy zaginam palce Greer wokół rękojeści pistoletu, zastanawiam się, czy nie popełniam właśnie wielkiego błędu.

No ale gdzie można zabrać na randkę dziewczynę, która ma absolutnie wszystko? Ja postanowiłem zabrać ją na strzelnicę i w ten sposób upiec dwie pieczenie przy jednym ogniu — niech zobaczy, co potrafię, i przy okazji niech nauczy się czegoś pożytecznego.

— I teraz mam po prostu pociągnąć za spust? — krzyczy, bo ma na uszach ochraniacze.

— Pociągnij — zachęcam. — Jednym płynnym ruchem. — Demonstruję palcem, a ona przygryza wargę i koncentruje się na tarczy.

Ma za sobą półgodzinny kurs bezpiecznego posługiwania się bronią, a teraz przechodzimy do bardziej rozrywkowej części. A przynajmniej mam nadzieję, że będzie to dla niej prawdziwa zabawa.

Naciska spust, ale nie podskakuje nerwowo na odgłos wystrzału. Dobry znak. W tarczy nie ma dziury, więc wiem, że spudłowała.

— Spróbuj jeszcze raz. Celuj trochę niżej.

Ponownie strzela i tym razem w zawieszony w oddali tarczy w kształcie człowieka pojawia się dziura. Prosto w klatce piersiowej. Greer zabezpiecza broń, odkłada ją na wyznaczone miejsce i zdejmuje ochroniacze słuchu.

— Trafiłam! — Gdy tak klaszcze i podskakuje, wygląda na znacznie mniej niż swoje dwadzieścia sześć lat. Wydaje się zbyt niewinna, bym mógł wciągać ją w moje życie. Co nie znaczy, że tego nie zrobię.

— Świetnie ci poszło, maleńka. Chcesz spróbować jeszcze raz?

Przenosi wzrok na czarnego sig sauera 9 mm.

— Jasne, czemu by nie?

— Masz dużo amunicji, więc wykorzystajmy ją.

— Okej. Zrobmy to. — Na jej twarzy maluje się podekscytowanie, a w mojej piersi narasta uczucie triumfu.

Zakłada ochroniacze i wystrzeliwuje resztę naboju z magazynka. Kiedy kończy jeden, przeładowuję broń za nią. Kiedy ma już dość i w tarczy pojawia się sporo otworów, odkłada broń, a jej ciemne oczy rozpalone są entuzjazmem.

— Chcę zobaczyć, jak ty strzelasz, Hollywood.

Uśmiecham się, słysząc nadane mi przez nią przezwisko, i przypieram ją do ściany kabiny naszego toru strzeleckiego. Jesteśmy sami, bo chcąc zapewnić nam nieco prywatności, wykupiłem na kilka godzin cały klub.

— Hollywood, mówisz? — Nachyliam się nad nią, drażniąc nas oboje obietnicą pocałunku.

Dłonie Greer przesuwają się po mojej klatce piersiowej i po chwili zarzuca mi ręce na szyję.

— Mnie wydaje się to trafione — szepcze, a jej głos staje się ochrypły.

— Teraz możesz nazywać mnie, jak chcesz, maleńka. Ale kiedy dziś wieczorem będę w tobie, chcę, żebyś jęcząc, wypowiadała moje imię.

— Chyba będziemy musieli zobaczyć, czy uda ci się mnie do tego doprowadzić.

— Masz na to moją gwarancję.

— Skoro tak mówisz.

— Ja to wiem.

— Będiesz się ze mną drażnić czy mnie pocałujesz? — pyta.

— Będę robił to, na co mam ochotę. I zawsze tak będzie.

A teraz chcę widzieć jej uśmiech. Chcę, by nadal promieniowała od niej to ciepło i ta energia. Cholera, ja po prostu jej pragnę. Taką, jaką jest. Wszystko mi się w niej podoba i pragnę jej najbardziej na świecie. Nie zmarnuję tej drugiej szansy, którą otrzymałem. A jeśli to spieprzę, to wezmę sobie trzecią szansę. I czwartą. Zrobię wszystko, co w mojej mocy, by ją mieć, i to bez względu na to, czy na nią zasługuję, czy nie.

Greer tymczasem ma już chyba dość czekania, bo przyciąga moją głowę do siebie i sama bierze sobie pocałunek.

Szybko przejmuję kontrolę, łapiąc ją za brodę i przechylając jej głowę nieco na bok. Wsuwam kolano między jej nogi, a ona natychmiast przyciska się do niego. Szybki numerek na strzelnicy brzmi jak niezły plan... ale tylko do czasu, gdy w kieszeni zaczyna wibrować mi telefon. Próbuję go zignorować, ale po chwili telefon dzwoni ponownie.

Wyciągam go z kieszeni i zerkam na ekran. *Numer zablokowany*. Na mojej czarnej liście jest stosunkowo niewiele osób, tak więc opcji jest tylko kilka.

— Muszę się tym zająć, maleńka — mówię, odsuwając się. — To zajmie tylko parę minut. — Przesuwam palcem po ekranie, a ona w tym czasie przygląda się rozłożonej na stole broni. — Nie strzelaj do niczego, dopóki nie wrócę.

Greer przewraca oczami, bierze pistolet i zaczyna mierzyć do tarczy. Wychodzę z sali i wybieram numer.

— Znalazłeś mnie. Czego chcesz?

Głos po drugiej stronie jest aż nazbyt znajomy.

— Wiesz, czego chcę, Cav.

## Rozdział 16.

Greer

Gdy tylko Cav znika z pola widzenia, wyciągam swój telefon. Nazbierało się sporo powiadomień.

*Zły znak.*

Dwa nieodebrane połączenia i dwa esemesy od Creightona. Jedna wiadomość od Holly. Dwie od Banner.

Wstukuję swój PIN i przeglądam wiadomości.

*Creighton: To NIE jest niewychylenie się.*

*Creighton: Odbierz ten pieprzony telefon.*

*Creighton: Wysyłam Cannona.*

*Holly: Cav Westman jest bardzo gorący, ale twój brat zaczyna wariować. Możesz \*chcieć\* odebrać od niego telefon.*

*Banner: Jesteś sławna. Bohaterka najpopularniejszego wpisu na Celeb-SightingsNYC. Aha, i według serwisów plotkarskich jesteście oficjalnie parą.*

*Banner: Na tym zdjęciu wyglądasz seksownie, BTW.*

Czy chcę się dowiedzieć, o czym oni wszyscy tak się rozpisują? No jasne. Kto by nie chciał?

Uruchamiam przeglądarkę i wpisuję w Google CelebSightingsNYC i nazwisko Cava. Pierwsze zdjęcie, które się pojawia, przedstawia nas wysiadających z taksówki przed strzelnicą. Pieprzony taksówkarz. Jest to jedyne możliwe wytłumaczenie, patrząc na kąt, z którego zrobiono fotkę.

Muszę powiedzieć o tym Cavowi, żebyśmy mogli się stąd ewakuować, zanim zlecą się sępy. Nie twierdzę, że jesteśmy dziś najciekawszym newsem w tym mieście, ale prawdopodobnie plasujemy się gdzieś w czołówce listy. *I teraz* wszyscy już wiedzą, gdzie jesteśmy.

Odkładam pistolet na stół i idę na poszukiwanie Cava. Jego głęboki głos dobiega zza kolejnego rogu. Absolutnie nie zamierzam go podsłuchiwać, ale zastanawiam się, czy to jego agent, menedżer lub jeszcze ktoś inny nie dzwoni, aby go uprzedzić, że zostaliśmy zauważeni.

— Nie. Skończyłem z tym. Nie, nie zamierzam wracać. — Ton głosu Cava staje się ostrzejszy. — W porządku. Odpadam. — Kończy połączenie i odwraca się. Kiedy podnosi głowę, dostrzega mnie stojącą w progu.

Podnoszę swój telefon i wskazuję na ekran.

— Zostaliśmy zdekonspirowani, Hollywood. Jesteśmy pod obserwacją paparazzich. Mój telefon pęka od wiadomości. Do ciebie też już dzwoniło z tą informacją?

Cav kręci głową.

— Nie. Co się dzieje? — Bierze mój telefon i ogląda zdjęcie. Nagle telefon w jego dłoni zaczyna wibrować. — To twój brat — mówi, oddając mi komórkę.

— Cholera, dzwonił już trzy razy. Kazał mi się nie wychylać i przeczekać, aż to wszystko przycichnie. Nie będzie zadowolony... — Telefon nie przestaje wibrować.

— Odbierzesz?

— Hmm... Jakoś nie mam ochoty. — Zastanawiam się jednak nad tym ponownie, wiedząc, że mam jeszcze tylko kilka sekund na podjęcie ostatecznej decyzji. — Chyba jednak tak.

Przesuwam palcem po ekranie i mówię na dzień dobry:

— Tylko nie krzycz na mnie.

— Greer. — Głęboki głos Creightona aż dudni frustracją. — Myślałem, że się rozumiemy.

— Kazałeś mi się nie wychylać, więc się nie wychylałam — odpowiadam.

— Więc dlaczego twoje zdjęcie jest na czołówkach wszystkich portali plotkarskich? A twoje ogłoszenie na nowo wzbudza zainteresowanie i Holly mówi mi, że twoja popularność na Twitterze szybko rośnie.

Skręca mnie w żołądku.

— Cholera. Naprawdę? — Popularność na Twitterze naprawdę mnie nie interesuje.

— Najwyraźniej nowojorczyca znaleźli sobie nowy ciekawy temat. Musisz wyjechać z miasta i *naprawdę* się nie wychylać.

— Moje mieszkanie...

Creighton przerywa mi już po dwóch słowach.

— Twoje mieszkanie znalazło się pod całodobową obserwacją paparazzich, ponieważ pojawiły się informacje, że Cav też kupił lokal w tym samym apartamentowcu.

— No to co mamy zrobić? Jechać do Los Angeles? — Przymykam oczy i zerkam na Cava, gdy uświadamiam sobie, że właśnie powiedziałam o nas „my” i zaproponowałam, że ukryjemy się u niego.

— Nie, Cannon jest już w drodze. Zabierze was na Teterboro, a potem na jakiś czas znikniecie z kraju. Mam znajomego, który ma dom w Belize. Możecie zostać u niego tak długo, jak będzie to konieczne. A skoro nie pracujesz, to nie powinno to stanowić większego problemu.

*Co takiego?*



— Poważnie? Przecież muszę się spakować...

— Nie. Ten mój znajomy ma w domu pełną garderobę, a ty jesteś zbliżona wzrostem do jego żony. On to duży drań, więc Cav też powinien coś dla siebie znaleźć. Więc kiedy podjedzie Cannon, po prostu wsiądźcie grzecznie do samochodu i spadajcie z miasta, żebym mógł posprzątać ten bałagan, zanim zrobi się z tego coś poważniejszego.

Często nie zgadzam się z bratem, ale nie jestem pewna, czy w tej sytuacji też powinnam z nim polemizować. W jego tonie jest coś, co każe mi zachować ostrożność. Mam niejasne przeczucie, że Creighton nie mówi mi wszystkiego i dzieje się tu coś więcej. I w sumie nie byłoby to wcale takie zaskakujące. To jest jednak mój brat. Ufam mu i jeśli każe mi wyjechać, to wyjadę.

— Okej. Jeżeli naprawdę uważasz, że tak będzie najlepiej.

— Świetnie. Cannon właśnie napisał, że jest już niedaleko was.

— Przepraszam, Crey. Naprawdę tego nie planowałam...

— Wiem. Teraz rób, co ci każe Cannon. Będziemy w kontakcie.

Kończę rozmowę i spoglądam na Cava, który czeka z udawaną cierpliwością. Ma zaciśnięte szczęki i dłonie zwinięte w pięści.

— A więc twój brat gdzieś cię wysyła, a ty mu na to pozwalasz. — W jego głosie słyszę spory ładunek wściekłości.

— Nie wysyła mnie, ale *nas*. O ile oczywiście masz ochotę do mnie dołączyć. Co sądzisz o Belize?

Brwi Cava ściągają się mocniej.

— Belize? Żartujesz?

Relacjonuję mu szczegóły mojej rozmowy z bratem, zwłaszcza tego fragmentu o konieczności ukrycia się i niewychylania przez jakiś czas. Z ulgą widzę, że jego mięśnie szczęki i dłoni się rozluźniają.

— Cannon powinien być tu lada chwila. Zabierze nas na lotnisko Teterboro.

— Na pewno tego chcesz?

— Uciec z tobą do tropikalnego raję? Mój brat z pewnością miewa znacznie gorsze pomysły.

Cav w końcu uśmiecha się i chwyta mnie za rękę.

— W takim razie w drogę.

\*\*\*

Zdajemy broń i wychodzimy przed klub. Zanim jednak zdążę rozejrzeć się za Cannonem, oślepiają mnie flesze aparatów. *Cholerni paparazzi*. Cav przyciąga mnie do siebie i przepychamy się przez tłum rozgrzanych pseudodziennikarzy. Zасыpują nas gradem pytań.

— Cav, czy to prawda, że odpowiedziałeś na ogłoszenie Greer? Czy spełniłeś wszystkie wymagania?

— Jesteście parą?

— Czy wasz ślub będzie tak samo szybki jak Creightona i Holly?

Nie mam najmniejszej ochoty odpowiadać. Dlaczego? Bo sama nie znam odpowiedzi. Wydaje się jednak, że Cav nie ma tego problemu. Zatrzymuje się i stawia czoła tłumowi.

— Cannon już tu jest — szepczę, gdy dostrzegam w końcu wielkiego SUV-a. Szybą opuszcza się i pracownik mojego brata wykrzykuje moje imię.

— To zajmie tylko chwilę — odpowiada Cav, po czym zwraca się do rzędu wycelowanych w nas obiektywów: — Gdybyś miał tak wspaniałą kobietę, to czy nie zrobiłbyś wszystkiego, aby ją uszczęśliwić i zatrzymać w swoim życiu na zawsze? Nie zamierzam pozwolić jej odejść.

Drzwiczki SUV-a otwierają się i Cannon zachęca do jak najszybszego zajęcia miejsca w środku. Ciągnę Cava za rękę i on posłusznie idzie za mną, ale rzuca jeszcze na odchodne:

— Lepiej poszukajcie sobie jakiejś innej historii, chłopaki. Na nasz temat to już tyle.

Wsiadamy do SUV-a i Cav zatrząskuje drzwiami, oddzielając nas od fali kolejnych pytań.

— Czy to naprawdę było konieczne? — pyta Cannon. — Nie tak wygląda początek *niewychylania się*. Naprawdę nie ma co podsuwać im żadnych smakowitych kąsków tego typu. Niech nasi PR-owcy wydadzą oficjalne oświadczenie i tyle.

Siedzę na tylnej kanapie pomiędzy tymi dwoma wielkimi mężczyznami — ciemnoskórym Cannonem i jasnoskórym Cavem. Przyznaję, że kiedy zobaczyłam Cannona po raz pierwszy, zadurzyłam się w nim, ale kiedy nieco podrosłam, zrozumiałam, że nie mogę kochać człowieka, który jest mi niemal tak bliski jak mój brat.

— Myślę, że PR mam opanowany — odpowiada Cav, zwracając się twarzą do Cannona. — Wiesz chyba, że to dla mnie nie pierwszozna, prawda? W Los Angeles wystarczy wyjść na kawę, by paparazzi opadli cię jak szarańcza.

Cannon kładzie dłoń na moim kolanie.

— Ale Greer nie ma z nimi do czynienia na co dzień i ty nie pomagasz w ratowaniu jej reputacji. I w twoim przypadku to wszystko wygląda zupełnie inaczej. Świat rozrywki rządzi się swoimi prawami, a jej reputacja ma znaczenie dla inwestorów, którzy muszą mieć zaufanie do rodziny Karas i wszystkiego, co to nazwisko sobą reprezentuje. Trudno się jednak spodziewać, aby zrozumiał to jakiś były dozorca.

— Konserwator — poprawia go natychmiast Cav. Ton jego głosu jest mroczny. — I wyobraź sobie, że wiem, jak to działa. Mnie też zależy na reputacji Greer i pomagam jej, jak mogę, tak więc odwal się z łaski swojej ode mnie. — Obejmuje mnie ramieniem i przyciąga bliżej siebie.

To czytelny sygnał dla Cannona i dla mnie. Cóż, mam nadzieję, że zdążymy dotrzeć do prywatnego odrzutowca bez rękoczynów.

## Rozdział 17.

Cav

Ten pieprzony kutas Cannon zostawia nas przy biurze lotniska prywatnego, a inny kierowca zabiera nas na płytę lotniska, gdzie wsiadamy do czarnego odrzutowca Karas International. Wracalem do Nowego Jorku z wizją, że zaimponuję Greer, zabierając ją na pokład mojego własnego odrzutowca.

Przez chwilę zapomniałem, że mam do czynienia z kobietą, która prawdopodobnie nigdy nie leciała zwykłym samolotem rejsowym i prywatny odrzutowiec to dla niej najbardziej normalna rzecz pod słońcem. *Co takiego mogę jej dać, czego jeszcze nigdy nie miała?* To pytanie krąży mi po głowie, gdy stewardesa wraca z naszymi napojami i kilkoma przekąskami. Greer wypija swój gin z tonikiem, jakby to była woda.

— Wszystko w porządku, maleńka?

Przez całą drogę na lotnisko milczała, podczas gdy ja i Cannon bez przerwy wymienialiśmy się kąśliwymi uwagami. Jej zachowanie wcale mi się nie podoba. Czyżby doszła do wniosku, że nie warto dawać się w to wszystko wciągać z mojego powodu? *Cholera*. Nie pozwolę jej teraz odejść, tak więc będziemy musieli znaleźć sposób, żeby sobie z tym poradzić.

Ucieczka do tropikalnego raję jest rozwiązaniem, lecz tylko tymczasowym. Ale tak całkiem szczerze, to chyba faktycznie nie rozumiem, dlaczego jej reputacja jest tak ważna dla ludzi inwestujących w firmy jej brata.

— Greer, nic ci nie jest? — pytam ponownie, ponieważ wcześniej nie otrzymałem odpowiedzi. Jest naprawdę głęboko zatopiona we własnych myślach, ale moje słowa w końcu do niej docierają.

Odrywa palce od szklanki, ale tylko na chwilę, bo zaraz znów je na niej zaciska.

— Nie, nic. Wszystko w porządku. Po prostu... Po prostu zastanawiam się nad tym, jak szalone stało się moje życie. Jeszcze niedawno spędzałam w biurze po szesnaście, osiemnaście godzin, z dnia na dzień stałam się bezrobotna, a teraz to. Ostatnie dni były dla mnie naprawdę surrealistyczne i wciąż jeszcze muszę sobie to wszystko przetwarzać w głowie.

— Chciałabyś się wycofać? — Pilot właśnie zaczyna kołować, dlatego ewentualne decyzje należy podejmować szybko.

— Nie. — Kręci głową. — Nie chcę się z niczego wycofywać. I chyba właśnie dlatego mam jakieś dziwne poczucie winy.

Obejmuję ją ramieniem i całuję w skroń.

— Dlaczego niby miałabyś mieć poczucie winy?

— Ponieważ takie ciągłe zmiany i latanie z miejsca w miejsce sprawiają, że wychodzę na nieodpowiedzialną, lubiącą podróżować małą księżniczkę, a nią nie jestem i nigdy nie będę. — Milknie na chwilę, po czym dodaje: — Ale z pewnością jestem zachłanna i egoistyczna, bo cieszę się, że mogę z tobą uciec i zostawić za sobą cały swój dotychczasowy świat. Przynajmniej przez kilka dni nie będziemy musieli myśleć o tych wszystkich bzdurach i będziemy mogli po prostu się dobrze bawić.

Chciałbym, żeby dodała coś o wykorzystaniu tego czasu na ustalenie, co tak naprawdę dzieje się między nami i jak nasz związek ma

funkcjonować, ale jej słowa są dla mnie wyraźnym sygnałem, że nie jest jeszcze gotowa na taką rozmowę. Nie chce przyznać, że jest między nami jakaś relacja lub że mamy jakąś wspólną przyszłość.

To wielka szkoda, bo wracałem do jej życia z zamiarem zostania w nim na stałe. No cóż, będzie musiała znaleźć sposób, aby sobie z tym poradzić, bo ja nie zamierzam odpuścić. Nie tym razem.

Zamiast jednak naciskać i zmuszać ją do zastanowienia się nad tą kwestią, przysuwam się bliżej i składam kolejny pocałunek na jej skroni. Powoli staje się to nawykiem, z którym nie będę w stanie zerwać.

— Może po prostu podejźmy do tego bez oczekiwań i zobaczymy, co przyniosą nam kolejne dni. Ja nie mam nic innego do roboty, a nie przychodzi mi do głowy nic lepszego niż ty w bikini na plaży, zanim wrócimy do pokoju, a ja rozbioreę cię do naga i zmuszę cię, byś wykrzykiwała moje imię.

Greer przywiera do mnie i kładzie głowę na moim ramieniu.

— Myślę, że sobie z tym poradzę.

— Nie masz wyboru.

\*\*\*

Po zdawkowym opisie Greer nie byłem pewien, czego się spodziewać, ale kiedy podchodzimy do lądowania — na pasie, którego nie nazwałbym chyba utwardzonym — moja ciekawość zdecydowanie rośnie. Jej brat miliarder nie wysłałby przecież swojej ukochanej młodszej siostrzyczki w żadne miejsce, którego nie można byłoby określić mianem najlepszego z najlepszych.

Trzy lata temu marzyłem o tym, że kiedyś będę mógł jej zaimponować i zabrać ją na jakieś ekstrawaganckie wakacje. I proszę, oto ta wspaniała okazja. Greer powiedziała mi kiedyś, że chce, by mężczyzna ją podrywał i o nią zabiegał. Czy tropikalny raj i żadnych paparazzi wokół nie są idealnymi okolicznościami?

*Świetnie. Gra się zaczęła.*

Tuż przy pasie startowym widzę elektryczny wózek golfowy. Stoi przy nim mężczyzna i macha do nas. Uśmiecha się, trzymając w ręku arkusz kartonu z odręcznym napisem: „Greer”.

— A bagaże? — pyta, patrząc ze zdziwieniem na nasze puste ręce.

— Nie tym razem — mówię.

— Okej. W takim razie proszę pozwolić, że zabiorę was do domu.

Siadamy na tylnej ławeczce pojazdu i obejmuję Greer ramieniem. Jest już ciemno i światła wyławiają jedynie niewielkie fragmenty otoczenia. Jedziemy wyboistą, pełną kolein piaszczystą drogą. Dziesiątki krabów uciekają na boki, gdy tylko padnie na nich blask reflektorów.

*Gdzie my, do diabła, jesteśmy?*

Niecałe pięć minut później nasz kierowca zwalnia przy czarnej metalowej bramie w białym betonowym murze. Zamek jest cyfrowy i mężczyzna wprowadza długą kombinację, po czym brama odsuwa się na bok.

— Jestem Juan. Zajmuję się tym domem. Mieszkam tam. — Wskazuje mały budynek, który stoi w pobliżu betonowego muru i bramy. — W każdej chwili jestem do waszej dyspozycji. Moja żona, Rea, gotuje tu i sprząta. Jeśli macie jakieś specjalne życzenia, wystarczy dać jej znać. — Klepie się po brzuchu. — Jest jedną z najlepszych kucharek na wyspie, więc szykujcie się na prawdziwe frykasy.

— Na wyspie? Myślałam, że jesteście w Belize? — mówi zaskoczona Greer.

Serdeczny śmiech Juana wstrząsa jego brzuchem. Prawdopodobnie zalicza nas do kategorii *głupich amerykańskich turystów*.

— Jesteście w Belize. Witam na Caye Caulker. To druga co do wielkości wyspa tego kraju, ale nie obawiajcie się. Wszędzie stąd blisko. Teraz jesteśmy na południowym krańcu wyspy; wioska znajduje się na północnym wybrzeżu, tuż nad Splitem.

— Nad Splitem? — pytam, zastanawiając się, o czym on, do cholery, mówi.

— Split. Tak nazwano przesmyk, który powstał, gdy huragan Hattie w 1961 roku rozerwał wyspę na pół. Sami zobaczycie. Po drugiej stronie jest więcej domów, ale trzeba tam dopłynąć łodzią. Mamy jedną i mogę państwa zabrać, gdziekolwiek sobie państwo zażyczą. Nie polecam jednak samodzielnej wyprawy. Nawigowanie po rafie jest trudne, jeśli nie zna się tutejszych wód. Ale zabiorę was wszędzie, gdzie tylko zechcecie — na pływanie, nurkowanie, łowienie ryb, zwiedzanie zatok.

Dziękujemy mu, a on prowadzi nas w kierunku dużego, nowoczesnego białego domu posadowionego na betonowych palach. Ozdobnymi schodami wyłożonymi żółtymi kafelkami wchodzimy na szeroką werandę, która zdaje się otaczać cały budynek. Juan otwiera drzwi i oddaje mi klucze.

— Rozejrzyjcie się sami. Rea przyjdzie rano ze śniadaniem. A właśnie, o której chcielibyście jeść?

Spoglądam na Greer i unoszę brew, dając jej do zrozumienia, że to ona ma podjąć decyzję.

— Ósma będzie w sam raz. Dziękujemy ci, Juan. Dobrej nocy.

Zamykam za nim drzwi z białego drewna i patrzę, jak Greer rozgląda się po wnętrzu. Wysokie sufity wyłożone są ciemnym drewnem z odsłoniętymi belkami, a ściany pomalowano na kanarkowy kolor, który świetnie komponuje się z niebieskimi, zielonymi, czerwonymi i żółtymi płytkami mozaikowymi na podłodze.

Jest tu wszystko, czego można oczekiwać od domku na tropikalnej plaży. Na środku stoi okrągły drewniany stół, a na nim ogromny wazon z żywymi, świeżo ściętymi kwiatami. Z mojej perspektywy widzę dużą kanapę w salonie, drewniany stolik kawowy i płaski telewizor na ścianie. Na ścianach wiszą obrazy w jasnych barwach, dodatkowo urozmaicając tę przestrzeń. Cienkie białe zasłony powiewają na wietrze wzdłuż przeszklonej ściany wychodzącej wprost na ocean. Słychać rozbijające się w pobliżu fale.



Greer kończy swój obchód, a ja czekam na jej reakcję. Prawdopodobnie była już na wielu luksusowych wakacjach, więc to miejsce zapewne nie jest dla niej wyjątkowe. Do diabła, niewykluczone, że uzna je za przeciętne. Natomiast jak na moje standardy i to, co do tej pory widziałem, jest to naprawdę całkiem niezła chata i z miłą chęcią kupiłbym sobie coś takiego na własność.

— Jest wspaniale — mówi przyciszonym głosem Greer. — Idealnie.

— Zobaczmy dalej.

Z uśmiechem podążam za nią w głąb salonu, a następnie do jadalni i kuchni. W tej ostatniej znajdują się szafki z ciemnego drewna, czarno-szare granitowe blaty i urządzenia ze stali nierdzewnej. Jest tu równie ładnie jak w moim mieszkaniu w Los Angeles, ale żywe kolory ścian, obrazy i cała otoczką nadają temu pomieszczeniu wyraźny wyspiarski klimacik.

Wracamy przez salon i zaglądamy do trzech sypialni, z których największa to zapewne sypialnia główna. Duże drewniane łożo z baldachimem stoi naprzeciwko przeszklonej ściany, przysłoniętej zasłonami. Od wschodu również są okna, co pozwala mi przypuszczać, że będziemy mogli obserwować tu wspaniałe wschody słońca.

Muszę oddać honor Creightonowi Karasowi — to miejsce faktycznie jest doskonałe. Jak jedno z tych, w których podczas miesiąca miodowego przenosi się pannę młodą przez próg.

Tę myśl szybko odsuwam. Greer nie jest jeszcze gotowa, a ja nie zamierzam jej wystraszyć rozmowami na tak poważne tematy jak ślub. Jaki cel powinienem sobie postawić? Od początku tej misji pragnąłem uzależnić ją tak bardzo od mojego ciała i kutasa, że już nigdy nie będzie chciała innego mężczyzny. I dopiero gdy osiągnę ten cel, przejdę do następnej fazy mojego planu.

Zatrzymuję się w drzwiach łazienki, gdy Greer wchodzi do środka.

— Cholera, tu jest idealnie. — Spoglądam na olbrzymi prysznic wyłożonym kafelkami i mamucią wannę. Z obu tych miejsc będziemy bardzo często korzystać.

— Absolutna perfekcja.

Gdy Greer odwraca się do mnie, przenoszę wzrok na jej ciało. Jest piękna jak zawsze, ale pod jej oczami zaczynają pojawiać się ciemne kręgi. Jest naprawdę zmęczona. Żadne z nas nie spało podczas sześciogodzinnego lotu — ten czas wykorzystaliśmy na przeglądanie serwisów plotkarskich, które zamieściły nasze zdjęcia. A potem każde z nas pogrążyło się we własnych myślach.

W tej chwili chcę tylko wziąć prysznic, a potem położyć się w tym wielkim łóżku z Greer w ramionach. Prosty człowiek, proste potrzeby.

— To co, prysznic i sen?

Greer ziewa, zakrywając usta dłonią, i kiwa głową.

— Tak, chętnie. Zakładając, że zaraz nie zasnę tu na stojąco.

— Idź pierwsza. Ja sprawdzę resztę domu i upewnię się, że wszystkie drzwi i okna są zamknięte.

Kiedy wracam do sypialni, Greer jest już wykąpana i smacznie śpi w łóżku. Naga.

No cóż, mój prysznic potrwa trochę dłużej... bo będę musiał uporać się z moją gigantyczną erekcją.

## Rozdział 18.

Greer

Budzenie się, gdy czuje się wtulonego w siebie mężczyznę i słyszy dźwięk fal rozbijających się o brzeg, jest zaprawdę rozkosznym odczuciem. Próbuję otworzyć oczy i gwałtownie mrugam, oślepią jasnym światłem wpadającym do sypialni i odbijającym się od powierzchni oceanu, który jest tuż za oknem.

*Niebiańska rozkosz. Umarłam i obudziłam się w niebie.*

Mrużąc oczy, wyginam się i przyciskam mocniej do tego twardego, muskularnego ciała za mną. Jasna cholera, poranny wzwód Cava przywodzi mi na myśl pień jakiegoś gigantycznego drzewa. Oblizuję wargi i wpadam nagle na pomysł, że obudzę go, robiąc mu loda.

*Prawdziwy raj.*

Przez lata zastanawiałam się, jak to by było zasypiać z Cavem i budzić się obok niego, i choć nie pamiętam wczorajszego zaśnięcia, to jednak z pewnością mogę sprawić, że pobudka będzie niezapomnianym przeżyciem dla nas obojga.

Bardzo ostrożnie wysuwam się spod jego ramienia. Odczekuję chwilę, mając nadzieję, że się nie obudzi. On tylko przewraca się na plecy i przekłada rękę nad głowę.

*Doskonale.*

Ostrożnie zsuwam prześcieradło w dół jego torsu, odsłaniając kolejne mięśnie brzucha i ciemny kosmyk włosów prowadzący wprost do mojej nagrody. Nigdy wcześniej tak bardzo nie pragnęłam mieć żadnego kutasa w ustach. Odczuwam wręcz jakiś dziwny przymus, świadoma poczucia siły, jaką daje mi myśl, że za chwilę będę miała tego potężnie zbudowanego mężczyznę na swojej łasce.

Jeszcze jedno pociągnięcie prześcieradła i jego nabrzmiały, gruby jak konar drzewa kutas ukazuje się już w całej okazałości. *Absolutna perfekcja*. Zaciskam uda, by zatrzymać narastający tam gwałtownie ból tęsknoty, opuszczam głowę i wargami śledzę drogę od główki w dół, aż do wyraźnie odznaczającej się głównej żyły biegnącej wzdłuż jego potężnej maczugi. Biodra Cava przesuwają się, gdy docieram do jego jąder, które napinają się od tej pojedynczej na razie pieszczoty.

Wspominałam o moich ponadprzeciętnych umiejętnościach ssania fiuta, prawda? To jeden z talentów rozwiniętych przeze mnie do perfekcji w okresie życia, który można zatytułować: „Jestem dziewicą, ale przecież nadal możemy sobie nawzajem dogadzać”.

Dzięki Bogu za te błędne ideały nastolatków.

Podnoszę wzrok na Cava i natykam się na jego zaspiane, orzechowe oczy. Natychmiast czuję ukłucie niepewności. A co, jeśli moje umiejętności robią wrażenie tylko na facetach z milion razy mniejszym doświadczeniem niż to, które niewątpliwie ma Cav? Już w czasach studenckich nie byłam jedyną dziewczyną, która się za nim oglądała, a na plotkarskich stronach internetowych i w czasopiśmie widziałam mnóstwo zdjęć wspaniałych aktorek, z którymi w żaden sposób nie mogę się równać.

Cav przenosi dłoń na moją głowę i wsuwa mi palce we włosy.

— Budzenie się przy tobie jest gwarancją cholernie udanego poranka, maleńka. Ale obudzić się z penisem w twoich ustach? To zajebicie niesamowite.

Moje chwilowe wątpliwości znikają w okamgnieniu. Zaciskam dłoń na jego członku i kieruję go sobie ponownie do ust.

— W takim razie spodoba ci się to, Hollywood.

Przy pierwszym podejściu biorę go tak głęboko, jak tylko mogę, i nie przestaję próbować, dopóki nie poczuję go na tylnej ścianie gardła. Odgłosy wydawane przez Cava zachęcają mnie do wzmożonego wysiłku i biorę go coraz głębiej i szybciej. Między moimi udami także narasta ciepło, kiedy on coraz mocniej szarpie mnie za włosy i zaczyna unosić rytmicznie biodra. Wycofuję się, żeby złapać oddech. Jedną ręką obejmuję jego jaja, a drugą dłoń zaciskam na jego maczudze. Jestem przekonana, że to uniwersalny sposób wszystkich dziewczyn na zasygnalizowanie przerwy w robieniu loda.

— O kurwa, maleńka. Wyssiesz mnie, prawda? — mruczy Cav, przewiercając mnie na wylot spojrzeniem.

Przygryzam wargę i przytakuję, nie przestając przy tym robić mu dobrze ręką. Z każdym ruchem jego grube uda napinają się i zaciskają.

— Wyssę cię do ostatniej kropli — mówię powoli.

— O tak, zrobisz to. Już widzę, jak spływa do tego twojego pięknego gardelka. A zanim opuścimy to miejsce, będziesz miała moją spermę w ustach, cipce i dupeczce.

W moim podbrzuszu czuję nagły przyływ gorąca. Kto by pomyślał, że sprośne teksty tak na mnie działają? Ten fragment o spuszczeniu się w moją dupcię... Przyznaję, że nieco mnie to przeraża, ale i intryguje.

Odsuwam tę myśl na inny czas i opuszczam głowę, aby dokończyć to, co zaczęłam, i doprowadzić Cava do szału.

Kilka minut później jego jęki stają się coraz głośniejsze, a biodra coraz szybciej wychodzą mi naprzeciw. Pozwalam mu pieprzyć moją twarz, podczas gdy ja go ssę, głaszczę i liżę. *Jest niesamowicie*. Mam wrażenie panowania nad jakąś wielką, pierwotną siłą.

— Maleńka — mówি niskim głosem, a ja już wiem, że zaraz dojdzie.

Chwyta mnie za włosy i przytrzymuje moją głowę, wbijając się głębiej w moje usta i eksplodując.

Tak jak kazał, połykam wszystko, do ostatniej kropli.

## Rozdział 19.

Cav

Mam przejebane. To ona. Ta jedyna. I nie mam prawa jej zatrzymywać, dopóki nie powiem jej prawdy.

Greer lekko, jakby od niechcienia wyciera dłonią twarz, zupełnie tak, jakby nie zrobiła mi przed chwilą mistrzowskiego loda — loda wszystkich lodów — i nie połknęła absolutnie wszystkiego do końca. Jak brzmi to powiedzenie? Prawdziwa kobieta powinna być damą w salonie i dziwką w sypialni? Greer nie jest niczyją dziwką, ale niech mnie chuj strzeli, jeśli nie potrafi być niegrzeczną dziewczyną. I bardzo mi się to podoba. Wszystko mi się w niej podoba.

W garderobie, ku naszemu zdziwieniu, znajdujemy ubrania, które pasują na nas oboje. Ubieramy się i przechodzimy do jadalni, gdzie już czekają na nas półmiski z francuskimi tostami posypanymi cukrem pudrem, a także jajka, bekon, fasola, tortille i świeże owoce. Ciemnoskóra kobieta, którą, jak przypuszczam, musi być Rea, właśnie stawia na stole dzbanuszek z syropem.

— Wygląda apetycznie — mówi Greer, a burczenie w brzuchu jest tylko potwierdzeniem jej słów.

Przyciągam ją do siebie.

— Musimy cię nakarmić, maleńka.

Kiedy się do mnie uśmiecha, pochylam się i składam pocałunek na jej ustach.

Rea obserwuje nas, czekając, aż usiądziemy, aby oficjalnie się przedstawić.

Greer gawędzi z nią przez chwilę, gdy nakładamy sobie na talerze. Po chwili Rea podaje nam świeżą, aromatyczną kawę i zostawia nas samych, a my zabieramy się do jedzenia.

Fale szumią, rozbijając się o niewielką piaszczystą plażę, a basen typu infinity zajmuje znaczną część wyłożonego kafelkami tarasu. To miejsce jest niesamowite i chciałbym zostać tu z Greer już na zawsze. Z dala od wszystkich tych bzdur, które czekają na mnie na obu wybrzeżach.

Zawijam jajecznicę, bekon i fasolę w tortillę, a Greer tymczasem sączy sok pomarańczowy i układa sobie na talerzu tosty francuskie, bekon, jajka i ananasa.

— Zawsze wyobrażałam sobie, że właśnie tak będzie wyglądał mój miesiąc miodowy — mówi to cicho, ale kiedy te słowa lądują między nami, są jak bomba. Greer natychmiast milknie i zaczyna się wycofywać. — To znaczy, no wiesz, kiedyś, kiedy jeszcze myślałam o tych sprawach. Jakiś milion lat temu. Nieważne. Przewińmy ostatnie piętnaście sekund i zacznijmy od początku.

Doskonale pamiętam swoje myśli z poprzedniego wieczoru. A więc dobrze się domyślałem.

Próbując rozładować atmosferę, mówię:

— Tak właśnie myślałem, że będziesz miała świetny gust. To miejsce jest niesamowite!

— Jestem zaskoczona, że jesteś pod takim wrażeniem — mówi, gryząc kawałek chrupiącego bekonu.

Te słowa mnie zaskakują.

— Dziwisz się, że *jestem* pod wrażeniem? A ja jestem zaskoczony, że tobie się tu tak podoba. Bałem się nawet, że może to miejsce nie spełnia wysokich standardów luksusu rodziny Karasów.

Greer odkłada bekon na talerz i wyciera opuszki palców w serwetkę leżącą na jej kolanach.

— A więc uważasz, że jestem rozpieszczoną gówniarą? Otóż nie jestem. A przynajmniej nie tak bardzo, jak ci się wydaje. Wyobraź sobie, że dość rzadko wyściubiłam nos gdzieś poza Nowy Jork. Mój wujek nie lubił podróżować i nigdy nas ze sobą nigdzie nie zabierał, a kiedy Creighton przejął interesy rodzinne i sam zaczął jeździć, nie chciał, żeby jego młodsza siostra mu towarzyszyła. Raz czy dwa razy spędziłam święta Bożego Narodzenia na Wyspach Dziewiczych i jeździłam na ferie z przyjaciółmi z college’u do hoteli należących do firmy Creightona, ale to w sumie tyle. Mieszkając w Los Angeles, widziałeś pewnie więcej luksusowych miejsc niż ja w całym moim życiu.

Ta wypowiedź naprawdę mnie zaskakuje i Greer najwyraźniej odczytuje to z mojego wyrazu twarzy.

— No co? Myślisz, że skoro jestem tym, kim jestem, to moje życie jest ciągiem nieustannych podróży prywatnym odrzutowcem? Otóż nie. Lista miejsc, które chcę odwiedzić, jest długa. Naprawdę długa. I wiesz co? Ja chyba nie chcę mieszkać w Nowym Jorku. Może chcę zobaczyć, jak to jest żyć w innym miejscu niż Wschodnie Wybrzeże.

Opuszczam burrito na talerz, sięgam po świeżo wyciśnięty sok pomarańczowy i piję.

— To dlaczego tego nie robisz? — Moje pytanie jest proste, ale odpowiedź na nie ma dla mnie ogromne znaczenie. — Masz przecież dość kasy, by żyć dokładnie tak, jak chcesz. Co cię więc powstrzymuje?

Greer sięga po niedokończony bekon i wkłada go sobie do ust w całości.



— To nie takie proste. Nie mogę się ot tak spakować i pojechać, gdzie chcę. Chcę sama sobie na to zapracować, a niestety nie idzie mi to ostatnio najlepiej.

Oto jeden z powodów, dla których tak bardzo podziwiam Greer. Nie jest zblazowaną dziedziczką, żyjącą z kasy ulokowanej w swoim funduszu powierniczym. Ma silny charakter i być może jest jedyną osobą na tym świecie, która jest w stanie zrozumieć moją potrzebę udowodnienia swojej wartości.

— Rozumiem cię. W takim razie wypijmy za to. Za zapracowanie sobie na prawo do robienia tego, na co ma się ochotę. — Podnoszę szklankę soku pomarańczowego i czekam, aż Greer podniesie swoją, i wtedy stukam lekko brzegiem.

Greer zabiera się do jedzenia tostów, ale w połowie przerywa i zadaje mi nieoczekiwane pytanie:

— Czy czujesz się już na zawsze związany z Hollywood?

— Nie rozumiem.

— Chodzi mi o to, czy ten świat stał się właścicielem twojego życia i twojej przyszłości?

Biorę kęs mojego burrito i żując powoli, zastanawiam się nad odpowiedzią.

— Nie jestem niczyją własnością. Nikt nie ma mnie w swojej kieszeni. Ja sam decyduję o sobie i nie pozwolę, by ktokolwiek mną rządził. Swoją pracą doszedłem do poziomu, na którym teraz jestem. Nie wydawałem kasy na lewo i prawo. Gromadzę ją, by móc odejść z tego świata blichtru, kiedy tylko zechcę.

Greer nabija na widelec kolejny kawałek francuskiego tostów i przygląda mi się uważnie.

— Świetnie. Szanuję to. Naprawdę. W dużej mierze właśnie z tego samego powodu chciałam zarabiać na swoje własne utrzymanie, zamiast

żyć z odsetek i dywidend z mojego funduszu powierniczego i spółek należących do rodziny Karasów. Wszystko jest takie skomplikowane i jedno pociąga za sobą drugie.

Opuszcza widelec i przez chwilę obraca go w roztargnieniu.

— Ale w sumie to chyba i tak nie ma żadnego znaczenia. Nieważne, czy sama zarabiam na swoje utrzymanie, czy biorę pieniądze z funduszu. Creighton i tak mówi mi, co mam robić, bo twierdzi, że moje zachowanie ma duży wpływ na firmę. Czasami chciałabym móc zmienić nazwisko. To znaczy kocham mojego brata i jestem naprawdę dumna z jego osiągnięć, ale mam wrażenie, jakbym żyła pod mikroskopem, a to już nie jest takie fajne. — Przestaje bawić się widelcem i odkłada go na talerz. — Problemy pierwszego świata, wiem.

Przez chwilę zastanawiam się nad jej słowami, szukając w głowie jakiegoś rozwiązania.

— Tu możesz być, kimkolwiek chcesz, Greer. Nikt nie wie, kim jesteśmy ani dlaczego tu jesteśmy, więc bawmy się. Wystarczy podjąć decyzję — no to kim chcesz być?

Ciemne oczy Greer rozbłyskują na tę propozycję.

— O cholera. Nigdy się nad tym nie zastawiałam. Myślę, że potrzebuję nieco czasu.

## Rozdział 20.

Greer

Cav nie zdaje sobie sprawy z tego, co zrobił, uruchamiając moją wyobraźnię. Czy jest jakieś wspanialsze, bardziej uwodzicielskie pytanie od „Kim chcesz być”? Tak jakbym naprawdę mogła stać się, kim tylko zechcę. Ale może tutaj, na tej wyspie, gdzie nikt nie wie, kim jesteśmy, naprawdę jest to możliwe.

Rea sprząta ze stołu, a ja wracam do sypialni. Pod stopami czuję miły chłód kafelków, ale ciepło słońca już zaczyna ogrzewać dom.

*Tak, raju, naprawdę cię kocham.*

Przeoglądam zawartość garderoby, badając dostępne modele strojów kąpielowych. Basen wydaje się idealnym miejscem na relaks i podjęcie decyzji, kim lub czym chcę być podczas naszego pobytu w tym miejscu.

Jeden pomysł już coraz wyraźniej kielkuje w mojej głowie i zajmuje moje myśli. Ale czy mam odwagę powiedzieć to na głos?

*Skoro to wszystko jest udawane i tymczasowe, to dlaczego nie odegrać tej roli?* Nie uda mi się zatrzymać Cav Westmana, ale może przez jakiś czas będę mogła przynajmniej trochę poudawać.

Trzeba będzie wypić kilka drinków, żeby zebrać się na odwagę i wypowiedź na głos to marzenie.

Wybieram neonoworóżowy kostium, który jest odrobinę za mały w cyckach i tyłku — najwyraźniej właścicielka tego miejsca ma nieco mniej obfite kształty. Wciskam się jednak w niego, a następnie biorę z szafki w łazience krem z filtrem przeciwsłonecznym i idę w stronę basenu.

Zatrzymuję się w drzwiach, podziwiając roztaczający się przede mną widok. Cav zdążył już zdjąć koszulę. Jego spodenki do kąpielii są nisko opuszczone na biodrach. Ach, te linie naprawdę sprawiają, że dziewczyny dostają małego rozumu. Miałam jego członka w ustach tuż przed śniadaniem, ale jeszcze nie mam go dość — teraz chcę paść na kolana i lizać te wgłębienia i wypukłości jego mięśni...

Wszyscy ci krytycy, którzy mówią, że jego zdjęcia są obrobione w Photoshopie? Kłamcy. Wierutni kłamcy. Jestem pewna, że każda kobieta, która widziałaby to, co ja teraz, chciałaby mnie odstrzelić i zająć moje miejsce. Nagłówki grzmiałyby: „Greer Karas pokonuje wszystkie konkurentki w walce o hollywoodzkiego boga seksu”.

*Ależ Creighton by się wkurzył, gdyby zobaczył taki tytuł...*

— Potrzebujesz jakiegoś ochotnika, żeby pomógł ci z tym kremem przeciwsłonecznym, maleńka?

Tłumię chichot, który zaczął mi już narastać w gardle, i przytakuję.

— Tak, ale myślę, że nadszedł czas, aby porzucić wizerunek *najbielszej białej dziewczyny na całej plaży*.

— Nie jesteś najbielszą białą dziewczyną na plaży. — Przechyliła głowę lekko na bok, uważnie mi się przyglądając. — Ale masz w sobie coś z *prawdziwej nowojorczanki*.

— Wyglądam jak duch, bo niemal przez cały czas przebywam gdzieś w czterech ścianach. W przeciwieństwie do ciebie, spieczonego słońcem boga, który cieszy się świeżym powietrzem w Kalifornii i wygląda świetnie.

Cav unosi brew do góry.

— Jedynym miejscem, w którym masz uważać mnie za boga, jest sypialnia, maleńka.

Rozgląda się po okolicy. Sąsiednie domy stoją dość daleko po obu stronach, a w dodatku dzielą nas od nich gęste kępy palm.

— Możesz ściągnąć górę. Po co opalać się w paski?

Nie mam problemów z akceptacją własnego ciała, a w dodatku on przecież widział mnie już nago, ale rozbieranie się na zewnątrz wydaje mi się takie... niegrzeczne.

Na twarzy Cava pojawia się powaga, jakiej jeszcze u niego nie widziałem.

— Wydaje ci się, że jest w tym jakaś możliwość wyboru? To był rozkaz, Greer. Chcę zobaczyć te twoje piękne cycki w pełnym słońcu.

Mrugam szybko powiekami, bo przez chwilę myślę, że chyba się przesłyszałam.

— Co? Co powiedziałaś?

Cav podchodzi do mnie, taki męski i seksowny jak diabli. O co chodzi z tym rozkazywaniem? Z odmętów pamięci wyławiam wspomnienie chłodnego granitu na policzku. Wtedy, w kuchni... Wtedy też był taki władczy. Ale myślałam, że to może być coś, co dotyczy wyłącznie sfery seksualnej.

Staje przede mną i przygląda mi się uważnie.

— Dobrze słyszałaś, maleńka. Ja już zdecydowałam, kim chciałbym, żebyś tu była. Teraz musisz mi tylko powiedzieć, że też tego chcesz.

— Ale czego? — W moim głosie wyraźnie słychać zagubienie. — Myślałam, że sama mam podjąć tę decyzję. Że mogę wybrać, kim chcę być.

— Możesz być, kimkolwiek chcesz, ale to jest taka moja dodatkowa... warstwa. Na dokładkę do tego, kim będziesz.

Po mojej skórze rozlewa się fala ciepła i wilgoć gromadzi mi się między nogami. Zaraz, zaraz, czy to naprawdę mnie podnieca?

Cav unosi rękę, ale zamiast sięgnąć do paska od bikini, przesuwa grzbietem dłoni po moim stwardniałym sutku, który najwyraźniej próbuje przebić się na zewnątrz.

*Moje ciało mówi „tak”.*

— Ty też tego chcesz, Greer. Chcesz, żebym ci powiedział, czego ja chcę od ciebie, i zmusił cię, żebyś mi to dała. — Przybliżyła się do mnie i ciągnie dalej, zanim zdążę sformułować jakąkolwiek sensowną odpowiedź. — Czekalaś, aż ktoś pojawi się w twoim życiu i w końcu zacznie traktować cię jak niegrzeczną dziewczynkę, którą, jak oboje doskonale wiemy, jesteś. Prawda?

Wycofuję się z użytego wcześniej słowa „wilgoć” — dół od bikini jest teraz mokry tak, że można byłoby go wyzymać, a ja przecież nawet nie zanurzyłam jeszcze palca w basenie. Jakim cudem Cavowi udało się wejść do mojej głowy i wyciągnąć z niej najbardziej zakazane myśli? Wydaje mi się, że podświadomie nigdy nie ufałam Tristanowi na tyle, by dać mu nad sobą taką władzę, ale w przypadku Cava sytuacja wygląda zupełnie inaczej.

Przełykam ślinę, próbując wymyślić jakąś odpowiedź. Moja wewnętrzna walka musi być wypisana na moich czerwieniejących policzkach, ponieważ Cav chwytą mnie za podbródek i ustawia sobie moją twarz tak, by znalazła się dokładnie naprzeciwko jego twarzy.

— Wystarczy, że powiesz „tak”, Greer.

— Co... co cię do tego popchnęło? Dlaczego myślisz, że tego chcę?

Na jego twarzy pojawia się leniwy uśmiech.

— Znam cię lepiej, niż ci się wydaje. Czy pamiętasz, kiedy po raz pierwszy powiedziałem ci, żebyś mnie pocałowała? Chciałaś, żebym to ja wykazał się inicjatywą. Podjął decyzję. Mówił ci, co masz robić. I to się ani trochę nie zmieniło. — Uwalnia mój podbródek i przesuwa grzbietem dłoni po moim policzku, po czym zanurza palce w moich włosach. — Powiedz mi, co zrobiłaś, kiedy kazałem ci mnie pocałować.

Pamiętasz, jaka byłaś wtedy słodka? Jaka uległa? Jak bardzo chciałaś mnie zadowolić?

Wspomnienie wraca jak na komendę...

\*\*\*

Cav nalegał, żebyśmy wrócili z baru taksówką. Samochód zatrzymał się pod moim mieszkaniem, które znajdowało się w pobliżu kampusu. Cav wysiadł pierwszy, prosząc taksówkarza, aby zaczekał, i odprowadził mnie do drzwi wejściowych do apartamentowca. Kiedy podziękowałem mu za drinki i podwiezienie, pokręcił głową.

— Odprowadzę cię do samych drzwi twojego mieszkania. Nie jestem jakimś gówniarzem, który zostawia dziewczynę na chodniku przed domem. — Spojrzał w dół na tatuaże pokrywające jego odsłonięte ramię. — Może wyglądam jak bandyta, ale zostało mi jeszcze nieco manier.

W moich żyłach krążyło już tyle alkoholu, że mówiłam to, co myślałam.

— Nie wyglądasz jak bandyta. Wyglądasz... cholernie seksownie. — Natychmiast skarciłam się za nadmierną szczerłość. — Kurczę, nie powinnam mówić takich rzeczy. Ty...

— Dobrze wiedzieć, że dziewczyna, która jest taka gorąca, uważa mnie za cholernie przystojnego. — Jego uśmiech był zniewalający, a moje ciało na to zareagowało — czytaj: stwardniały mi sutki. — Jesteś tak nieziemsko niewinna, ale i tak chcę spróbować, Greer. Prowadź.

Co to w ogóle znaczyło, że i tak chce spróbować? Przecież nie byłam chyba aż tak niewinna i nieświadomiona. Nie byłam przecież dziewicą. Po prostu nie szłam z chłopakiem do łóżka na pierwszej randce. Moje myśli kłębiły się chaotycznie, gdy prowadziłam go do windy, a potem z windy na korytarz.

Zatrzymałam się przed drzwiami do mojego mieszkania.

— To tutaj.

Cav wyciągnął dłoń.

— Klucze.

— Ale jesteś władczy.

W kąciku jego ust pojawił się krzywy uśmiezek.

— Nawet nie masz pojęcia, jak bardzo. Nie masz pojęcia.

Nie wiedziałam, co chce przez to powiedzieć, ale posłusznie podałam mu klucze i patrzyłam, jak otwiera drzwi. Przekroczyłam próg, ale Cav położył mi dłoń na ramieniu, zatrzymując mnie.

— Najpierw mnie pocałujesz, a dopiero potem możesz iść do łóżka.

— Mam cię pocałować? — W moim tonie pojawiło się zaskoczenie.

— Czekasz na to od tygodni.

I to akurat była najświętsza prawda.

Wpatrywałam się w jego oczy. W tym świetle były bardziej niebieskoszare niż orzechowe. Ale jak miałam to zrobić? Tak po prostu... pocałować go?

— To dość niezręczne — mruknęłam.

— To wcale nie musi być niezręczne. Wystarczy, że zrobisz dokładnie to, co ci powiem.

I wtedy szczegółowo opisał mi tę scenę — krok po kroku wyłożył mi, jak by chciał, żebym go pocałowała. Obie dłonie położyłam na jego klatce piersiowej, wyciągnęłam się powoli na palcach, aż nasze wargi się spotkały. A dalej to już on przejął kontrolę.

To właśnie w tamtym momencie obudziła się władcza strona Cava Westmana.

\*\*\*

— Pamiętam — szepczę. — Ale...

— Ale nic nie mów. Chcę, żebyś po prostu dała się ponieść, Greer. Wyluzuj i pozwól mi na chwilę przejąć stery. Przysięgam, że będzie ci się bardzo podobać.



Wiem już, jaka będzie moja odpowiedź, ale zamiast ją wyartykułować, sięgam do tasemek stanika od bikini i rozplątuję je. Materiał w kolorze ciepłego różu zsuwa się po moim ciele. Odkładam go na stojący obok leżak.

Oczy Cava rozpalają się pożądaniem. Wyciąga dłoń i bierze w nią moją pierś. Pochyla się i szepcze mi prosto w usta:

— Cholernie piękne. I to wszystko jest moje.

Nagle coś mi się przypomina.

— A Rea i Juan? Ja nie...

— Powiedziałem jej, że sami przygotowujemy sobie lunch. Żadne z nich nie przyjdzie tu aż do wieczora. — Przesuwa kciuk po moim sutku, przez co ten twardnieje jeszcze bardziej. — Myślisz, że chciałbym się z kimś tobą dzielić? To wszystko jest dla mnie i tylko dla mnie.

Zaborczość w jego słowach wpływa na mnie kojąco, rozwiązując ten supeł niepokoju, który zdążył już skrócić mi się w brzuchu. Może uda mi się poprosić Cava o to, czego ja chcę — tak samo, jak on zażądał ode mnie spełnienia jego życzeń.

Ale jeszcze nie teraz. Wkrótce. Nieco później. *Kiedy będę miała dość czasu, by odpowiednio dobrać słowa i przeanalizować wszystkie odpowiedzi, jakich może mi udzielić.* Dlaczego w niektórych sprawach potrafię działać impulsywnie, a w innych do wszystkiego muszę podchodzić tak analitycznie?

*Ach, no tak, prawda. Alkohol. A skoro o nim mowa...*

Cav jakby czytał mi w myślach.

— Zabezpieczmy tę seksowną skórę przed słońcem, a potem zrobę nam kolejkę drinków. Będę jadł twoją cipkę, kiedy ty będziesz piła.

— Co powiedziałeś? — Z moich ust wydobywa się coś jakby pisk.

— Twoją cipkę. Obudziłem się z kutasem w twojej buzi i czuję, że mam teraz u ciebie dług wdzięczności. Nazwijmy to moją poranną przekąską. — Jego diabelski uśmieszek sprawia, że moje twarde jak

stal sutki raczej nie zmiękną w najbliższym czasie. — A teraz połóż się na leżaku, żebym mógł się tobą dobrze zająć.

Zgodnie z jego poleceniem kładę się najpierw na brzuchu, pozwalając mu posmarować moje plecy kremem przeciwsłonecznym. Szerokie dłonie Cava potrzebują zaledwie kilku sekund, aby pokryć kosmetykiem całą powierzchnię moich ramion, pleców i nóg.

Kiedy przewracam się na plecy i próbuję wziąć od niego krem do opalania, nie pozwala mi na to, trzymając tubkę poza moim zasięgiem.

— Naprawdę myślisz, że przepuszczę taką okazję, by cię podotykać?

— A czy ja później będę mogła odwzajemnić ci się tym samym?

Na jego ustach rozlewa się leniwy uśmiešek, a ja czuję wzbierające pragnienie, by go pocałować.

— Bezdyskusyjnie.

Tłumię jęki, gdy Cav niespiesznie pokrywa każdy milimetr mojej skóry kremem. Ugniatanie moich piersi i zabawa sutkami jest zbędnym, ale miłym dodatkiem do smarowania. Jeszcze nie zdążył skończyć, a ja już nie mogę się powstrzymać i napieram biodrami na kolano, które wcisnął mi między nogi.

— Kusisz, maleńka, kusisz. — Odsuwa kolano, ale zastępuje je dłonią. Naciska na mój wzgórek łonowy i drażni łechtaczkę. To jest dokładnie to, czego w tej chwili potrzebuję. Bezwstydnie ocieram się o niego, czując, że orgazm jest już blisko.

— Chcesz dojść?

— Tak — mówię szeptem, nadal ocierając się o niego.

— Dojdiesz mocno? — Ściska mój sutek między palcami, wywołując kolejną falę rozkoszy. Jestem już tak blisko...

— Tak — obiecuję.

— Więc dojdź dla mnie, maleńka. Chcę słyszeć, jak jęczysz moje imię. A potem chcę wziąć twoją cipkę w usta.

Jego gorące słowa wyzwalają kolejne pokłady doznań i balansuję już na samej krawędzi.

*Dirty Girl*

— A kiedy będę jadł tę twoją słodką cipkę, pobawię się przy okazji tą drugą ciasną, małą dziurką i rozciągnę ją tak, żebyś była gotowa mnie przyjąć. Będę miał cię całą, maleńka. Każdą dziurkę. Usta, cipkę, dupkę. Może wyrucham też te cudowne cycki i znów nakarmię cię moją spermą.

— Aaaa, Cav — jęczę jego imię, gdy orgazm w końcu uderza i całe moje ciało trzęsie się w objęciach Cava. Orgazm toczy się przeze mnie, fala za falą, aż w końcu nieruchomieję.

Cav łapie mnie zębami za dolną wargę i ciągnie lekko.

— Uwielbiam patrzeć, jak dochodzisz. I będziesz to robiła codziennie. Tyle razy, ile dasz radę wytrzymać.

Przesuwa dłoń po moim biodrze i znajduje wiązanie moich majtek od bikini. Jedno pociągnięcie i kawałek materiału zsuwa się na bok.

— Teraz moja kolej.

## Rozdział 21.

Cav

Nigdy nie będę miał jej dość. Uświadamiam to sobie w momencie, w którym ona dłonią próbuje stłumić swoje krzyki, moje wargi są na jej łechtaczce, a palcem drażnię jej kakaowe oczko. Jest doskonała. Jest dokładnie taka, jak ją sobie wyobrażałem trzy lata temu, i strata tego czasu jest dla mnie bardzo bolesna, choć wiem przecież, że nie miałem wtedy żadnego wyboru.

Kiedy pada w końcu wyczerpana na leżak, podnoszę się i poprawiam sobie członek zaplątanego w spodenkach. Powstrzymanie się od włożenia go w nią, wymaga ode mnie ogromnego samozaparcia, ale tu chodzi o nią, nie o mnie. Chcę, żeby myślała o tych wszystkich niegrzecznych obietnicach, które właśnie jej złożyłem. Chcę, żeby myślała o mnie tak samo, jak ja myślę o niej. Wydaje się to prawie niemożliwe, ponieważ ona wsiąknęła w moją głowę i przeniknęła do wszystkich myśli bez wyjątku.

— Wyglądasz, jakbyś chciała się napić, maleńka — mówię, patrząc, jak różowy rumieniec znika powoli z jej kości policzkowych.

Greer przytakuje.

— Tak, poproszę. Cokolwiek. Pomóc ci?

— To akurat nie jest konieczne, ale cieszyłbym się z twojego towarzystwa.

Z uśmiechem sięga po swój stanik od bikini, ale ja jestem szybszy.

— Bez takich. Chcę zobaczyć twoje cycki.

Rumieniec na jej policzkach powraca w jednej chwili. Greer jest silną kobietą i ma własne zdanie, co sprawia, że mało kto podejrzewałby ją o jakieś ciągotki do uległości. Ja jednak dostrzegłem to w niej już dawno i choć początkowo myślałem jeszcze, że być może są to tylko takie moje pobożne życzenia, czas pokazał, że jest inaczej.

Niezależnie od tego za każdym razem, kiedy wydaję jej jakiś rozkaz — poza tymi chwilami, w których się pieprzymy — jej pierwszą reakcją jest sprzeciw. Nie wydaje mi się, żeby faktycznie chciała powiedzieć „nie”, po prostu słowo „tak” wymaga od niej pokonania swojego poczucia niezależności. To piękna wewnętrzna walka i cieszę się, że mogę czerpać z niej takie korzyści. Wiem, że za każdym razem chce mi powiedzieć, żebym się walił — widzę to w jej oczach. Ale powstrzymuje swoje odruchy i jest mi posłuszna, a to podnieca ją jeszcze bardziej. Zamierzam kontynuować tę grę, bo za każdym razem, gdy podporządkowuje się mojej woli, jej uzależnienie ode mnie wzrasta.

Kiedy wstaje i zawiązuje majtki od bikini, ale nie zakłada stanika, wiem, która część jej umysłu wygrała tę bitwę. Biorę Greer za rękę i prowadzę do kuchni.

W lodówce jest świeży ananas ze śniadania, są także dzbanki świeżego soku ananasowego i pomarańczowego. Sam wyjmuję ananasa, a Greer kieruję do dobrze zaopatrzonego barku. Do blendera trafiają trzy rodzaje rumu razem z ananasem, sokiem i lodem. Gdy nasze drinki się mieszają, Greer staje obok mnie, a ja obejmuję ją ramieniem.

Zagaja cicho, niemal szepcząc:

— Pytałeś, kim chcę być...

Spoglądam na nią z ukosa i widzę, że nerwowo przygryza dolną wargę.

— I? — Jest bardzo spięta i muszę przeczekać kilka uderzeń serca, zanim zbierze się w sobie.

— A co, jeśli ja chcę właśnie tego?

— Nie rozumiem.

— Chodzi mi o taką... normalność. Wyobraźmy sobie, że nie było tych lat rozłąki, a to są po prostu nasze kolejne, zwykłe wakacje. Nigdy nie było żadnego ogłoszenia, żadnych paparazzi, mojego brata, który nas tu zesłał. Jesteśmy... Jesteśmy po prostu... nami. Sobą. — Zakrywa twarz dłonią. — Boże, ja tylko tak coś plotę od rzeczy. Nieważne. Zapomnijmy, że w ogóle coś mówiłam.

Czuję, jak po moim sercu rozlewa się jakieś ciepło — to uczucie, którego jeszcze nigdy nie doświadczyłem. Tak! Chcę tego, czego ona chce. Normalności. Bez poczucia winy, bez kłamstw, bez tajemnic. Tylko my razem. Ona i ja. Tak po prostu. Udając, że to nasza normalność. Nasze życie. Zrobiłbym wszystko, żeby to była prawda.

— Nie zamierzam o niczym zapominać. Ja też tego chcę. I możesz mieć, cokolwiek zechcesz, Greer. I jeśli tego właśnie chcesz, to proszę. Zróbmy to.

— Nie wydaje ci się, że zwariowałam? — Jest taka nieśmiała i niepewna siebie — zupełnie nie przypomina tej zdecydowanej, silnej Greer, którą widuję najczęściej.

Przyciskam ją do swojego boku.

— Myślę, że to czyni cię cholernie słodką i doskonałą.

Wyłączam blender i rozlewam drinki do dwóch szklaneczek. Jedną z nich wręczam Greer, a swoją wznoszę w toaście.

— Za nas.

Greer uśmiecha się olśniewająco, stukając swoim szkłem o moje.

— Za nas.

## Rozdział 22.

Greer

Czasami warto zaryzykować i ryzyko zostaje nagrodzone. Najwyraźniej odwaga i odkrycie przed drugim człowiekiem swoich pragnień nie są takie głupie. W moim przypadku trudno wyobrazić sobie lepszą nagrodę.

I czuję, że ją mam, kiedy tak stoję w kuchni z rozgrzaną słońcem Belize skórą i pomagam Cavowi przygotować lunch. Kończę siekać warzywa, które dodamy do sałatki, a on tymczasem układa na półmisku przygotowane przez siebie krewetki. Gdybym już nie powiedziała tego, co powiedziałam, to zapewne zrobiłabym to teraz — patrzenie, jak gotuje, sprawiłoby, że te słowa same wypłynęłyby mi z ust.

— Jeszcze jedna kolejka? — pyta.

Jestem już nieźle wstawiona, tak więc ta propozycja bardzo przy-  
pada mi do gustu.

— Oczywiście.

Sprawnymi ruchami miesza kolejne drinki, a ja wynoszę sałatkę i dużą miskę krewetek na patio. Morze Karaibskie jest dziś bardzo spokojne, ale zapewne jest to w dużej mierze zasługa rafy koralowej, która znajduje się niedaleko od brzegu.

W myślach posyłam mojemu bratu podziękowania za zorganizowanie tego wyjazdu. Chciałabym wiedzieć, w którym domu zamieszkałiśmy, ale chyba na razie nie mam co liczyć na takie szczegóły. W międzyczasie już kilka razy sprawdzałam swój telefon, mając nadzieję, że napis „Brak usług” zniknie w jakiś magiczny sposób. Jak dotąd moje nadzieje okazały się płonne. Nie mam też połączenia z żadną siecią wi-fi. I w zasadzie traktuję to jak błogosławieństwo. Takie całkowite odcięcie od świata jest w pewien sposób bardzo wyzwalające. Tylko my dwoje. Ja i Cav... zdani tylko na siebie.

Po chwili Cav przynosi drinki i nakładamy sobie jedzenie na talerze.

— Może wieczorem wyrwalibyśmy się stąd i zwiedzili wioskę? — proponuje.

Biorę łyk drinka — *prawdziwe niebo w gębie* — i kiwam głową.

— Dobry pomysł.

— Mnie najbardziej podoba się to, że będę mógł pokazać się z tobą publicznie i nie będziemy musieli się bać, że któreś z nas zostanie rozpoznane. Jesteśmy winni twojemu bratu podziękowania, choć nie jestem pewien, czy będzie chciał je usłyszeć ode mnie.

Sięgam po widelec i nadziewam na niego krewetkę.

— On zapewne już sam sobie gratuluje świetnego pomysłu, dzięki któremu udało mu się mnie pozbyć. Creighton nie przepuści żadnej okazji, by udowodnić samemu sobie, jakim to jest geniuszem.

— Ale ty się z nim całkiem niezle dogadujesz, prawda?

Zastanawiam się przez chwilę.

— Tak. Jest najważniejszym człowiekiem w moim życiu. Z ciotką trudniej jest mi nawiązać kontakt, ale uważam, że to wina wujka.

Cav sięga po drinka.

— A co jest z nim nie tak?

Kręcę głową.

— To długa historia. A zresztą... Teraz i tak go nie ma. Wycofał się ze wszystkiego i zrobił sobie wolne, żeby pójść na odwyk.



Zdaję sobie sprawę z tego, że ta wypowiedź wywoła więcej niż jedno pytanie, ale nie da się tego uniknąć. Nie mogę przecież powiedzieć Cavowi, że zniknięcie wujka zostało wymuszone przez mafię w ramach przysługi dla mojego brata i że nikt tak naprawdę za nim nie tęskni. To naprawdę nie jest temat na luźną rozmowę przy posiłku. Zresztą nie wolno mi mówić o rodzinnych interesach i skomplikowanych powiązaniach z mafią. Pewne rzeczy trzymane są w tajemnicy już od ponad trzydziestu lat i chyba lepiej byłoby tego teraz nie rozgrzebywać.

Konieczność terapii odwykowej w ekskluzywnym zakładzie jest najlepszym wyjaśnieniem nieobecności wuja. Wszyscy wiedzą, że był czynnym alkoholikiem, i tylko kwestią czasu było, kiedy straci tę „czynność”. A najlepszym dowodem na to, że nie był specjalnie lubiany, był fakt, że nikt nigdy o niego nie pytał i nie prosił o adres, by móc go odwiedzić.

— To musi być trudne dla twojej rodziny — mówi Cav współczującym tonem. — Mówiłaś, że twoi rodzice zmarli, kiedy byłaś dzieckiem?

— Masz dobrą pamięć. Nie znałam ich. Wychowywały mnie głównie nianie, czasem ciotka. Creighton przyjeżdżał do domu tak często, jak mógł, ale posłano go do szkoły z internatem. Gdyby nie ja, zapewne w ogóle by nie wracał.

— To wyjaśnia te nagłówki gazet. Pamiętam, że sporo pisano o nieporozumieniach między twoim wujkiem a bratem.

Przełykam kolejny kęs i dopiero wtedy odpowiadam.

— Na pewno nie darzą się żarliwym uczuciem. — *Niedopowiedzenie stulecia*. — Ale porozmawiajmy lepiej o tobie. Moje życie jest nudne i znasz już znaczną część mojej historii.

— Nieprawda. Nie jest nudne. Chcę cię lepiej poznać, Greer. Nie chodzi mi o sam seks.

Aż mnie ściska w sercu, gdy wypowiada dokładnie te słowa, które tak bardzo pragnę usłyszeć. Ale na ile mogę temu zaufać? Już raz zniknął

MEGHAN MARCH

z mojego życia, a ja wciąż nie zdobyłam się na odwagę, by zażądać od niego wyjaśnień. Ale zrobię to. Muszę to wiedzieć, muszę zrozumieć, zanim będę mogła mu ponownie zaufać. A ja tak bardzo chcę móc mu zaufać.

Na razie jednak odsuwam na bok nurtujące mnie pytania. Nie chcę psuć tego sielankowego dnia odpowiedzią, której wcale nie chcę usłyszeć. Czy chowam głowę w piasek? Oczywiście. Ale jeszcze przez chwilę chcę udawać, że wszystko jest idealne.

Po posiłku Cav włącza reggae. To *jest* raj.

Ale dlaczego mam wrażenie, jakby była to tylko cisza przed burzą?

## Rozdział 23.

Greer

Kocham prysznic. Cóż, może nie prysznic sam w sobie, ale to, z jaką lekkością Cav podnosi mnie i nadziewa na swojego kutasa, a strugi wody spadają na nas z góry. Wbijam paznokcie w jego ramiona, walczę o to, by utrzymać się na nim i powstrzymać słowa, które chcą paść z moich ust.

Że tak bardzo go pragnę. Że jestem od niego uzależniona. Że potrzebuję jego kutasa, którym drażnił mnie przez ostatnie dziesięć minut, i kulminacji w postaci orgazmu.

— Proszę — jęczę. — Proszę.

— Nie dojdiesz, dopóki nie powiem ci, że możesz to zrobić.

Dominacja Cava pobudza moje zmysły w nieoczekiwany dla mnie sposób. Staję się bardziej śmiała, wyuzdana, przekraczam granice — moje, jego i granice przyjemności. Jakby każde doznanie było po tysiackroć mocniejsze. Strumień wody, pchnięcia jego członka i nacisk na moją łechtaczkę. Chcę dość — desperacko, jak nigdy wcześniej — i to wszystko dlatego, że on powiedział, że nie mogę tego zrobić.

— Proszę — błagam ponownie. — Ja muszę...

— Jedyne, co musisz, to być pieprzona tak, jak ja tego chcę. — Nadziewa mnie mocniej na siebie, a ja napieram podbrzuszem na jego twarde jak skała mięśnie brzucha, zdeterminowana, by doprowadzić się do orgazmu jak najszybciej, bez względu na to, czy on chce mi go już dać, czy nie. Skradnę mu go. Mój mózg zafiksowany jest już tylko na jednym — pragnie przyjemności i nie przyjmie żadnej odmowy.

I wtedy uderza, przetaczając się przeze mnie, ale udaje mi się powstrzymać od krzyku. Jestem jak złodziej. Chwytam, co mogę, i się tym rozkoszuję. Wewnętrzne mięśnie zaciskają się rytmicznie na jego fiucie i cała drzę w środku. Cav zastyga, przeszywając mnie swoim spojrzeniem i przypierając do ściany.

— O ty niegrzeczna dziewczynko! Mówiłem ci, żebyś jeszcze nie dochodziła, ale nie posłuchałaś.

Moje ciało buzuje od orgazmu i Cav nic nie jest w stanie już na to poradzić. Nie może mi tego odebrać. Nie da się tego cofnąć.

Czuję przyływ odwagi i puszczam mu zalotnie oczko.

— I co z tym zrobisz, Hollywood?

W jego oczach płonie żywy ogień.

— Dam ci nauczkę.

Moja pochwa instynktownie zaciska się na jego kutasie. O tak, mojemu ciału trochę za bardzo podoba się ten pomysł. Nauczka od Cava... Moje nagle zaciśnięte mięśnie nie umykają jego uwadze.

Powoli potrząsa głową i jeszcze mocniej łapie mnie za tyłek.

— Skończyliśmy na dzisiaj z tym prysznicem. — Unosi mnie do góry, ściągając ze swojego członka, i stawia na wyłożonej kafelkami podłodze. Ani na sekundę nie spuszcza ze mnie wzroku, kiedy zakręca kran, bierze ręcznik i mnie nim otula.

W moim żołądku zaczyna formować się jakieś ziarno niepokoju.  
*Co on zamierza zrobić?*

Cav czyta z mojej twarzy jak z otwartej księgi, bo jego wargi natychmiast wykrzywają się w złowróżbnym uśmiechu. Zaczyna pocierać

moje ramiona przez gruby ręcznik frotte. Wyciera mnie bez słowa, a jego kutas wciąż jest nabrzmiały i w pełnej gotowości.

Moje zaniepokojenie narasta.

— Jaka czeka mnie kara? — pytam. Mój głos chyba jeszcze nigdy nie był tak słaby i drżący.

Cav nie odpowiada i tylko kontynuuje wycieranie mojego ciała. Gdy uznaje, że jestem już wystarczająco sucha, wyciera się tym samym ręcznikiem. Kiedy kończy, rzuca go na stojak i ponownie koncentruje całą uwagę na mnie.

— Pójdiesz teraz do sypialni, pochylisz się nad łóżkiem i tam na mnie poczekaasz. Ramiona szeroko. Dłonie płasko na łóżku. Tyłek wypięty do góry.

Moje sutki natychmiast twardnieją. Podniecenie miesza się z obawą.

— Co zamierzasz...

— Idź.

Ma ton nieznoszący sprzeciwu. Jest taki władczy i zdecydowany. Pewnej części mnie bardzo się to podoba... Chodzi konkretnie o moją cipkę, która z każdą sekundą staje się coraz bardziej mokra.

Bezwiednie przygryzam dolną wargę. Waham się jeszcze przez chwilę i rzucone przez niego wyzwanie wisi między nami... dopóki się nie odwracam i nie ruszam posłusznie w stronę sypialni. Mój wzrok spoczywa na białym prześcieradle. Biel, symbol niewinności. Cokolwiek Cav zamierza ze mną zrobić, na pewno nie będzie to nic niewinnego.

Łóżko z baldachimem i białymi, zwiewnymi zasłonami, które jeszcze godzinę wcześniej wydawało się tak romantyczne, teraz jest obietnicą miliona innych możliwości.

*Zwiąże mnie? Będzie kazał mi czekać na jego rozkaz? Będzie mnie brał wedle tylko własnego uznania i swojej woli?*

Każda kolejna możliwość jest bardziej kusząca od poprzedniej. Gdyby wcześniej ktoś mnie spytał, czy mam skłonności do bycia uległą,

odpowiedziałbym zapewne, że nie, ale przy nim odkrywam samą siebie na nowo i teraz moja odpowiedź byłaby inna.

*To jego sprawka. To on to we mnie wyzwala. Ale przecież to tylko taka gra. Prawda?*

— Nie stosujesz się do moich poleceń.

Jego głęboki głos dobiegający zza moich pleców przyprawia mnie o gęsią skórkę. Nie oglądając się za siebie, pochylam się i opieram rękami na wysokim materacu, który okazuje się być na idealnej wysokości, abym mogła stać z wypiętym w górę tyłkiem, dokładnie tak, jak mi kazał Cav.

— Prosisz się o ostrzejszą karę, maleńka? Bo ja chętnie ci ją wymierzę.

Na dźwięk jego zbliżających się kroków przez moje ciało przebiega dreszcz. Cav przesuwając opuszkami palców po krzywiznach mojej wypiętej pupy, od jednego biodra do drugiego i z powrotem.

— Założę się, że nie zdawałaś sobie sprawy, jak bardzo byłem zafascynowany twoim tyłkiem już trzy lata temu. Często fantazjowałem o tym, że będziesz zdana wyłącznie na moją łaskę, związana i będę cię brał na każdy sposób, na jaki mi przyjdzie ochota. — Jego palce wsuwają się lekko między moje pośladki. — A ten tyłek odegrał w tych fantazjach dużą rolę.

Przestaję czuć jego dotyk... A po chwili zastępuje go pęd powietrza i mocny *klaps* ląduje na moim prawym pośladku. *Pac!* Odruchowo aż podskakuję w momencie uderzenia, jakbym próbowała się odsunąć i wyjść poza strefę rażenia.

Cav powstrzymuje mnie, kładąc drugą dłoń na moich plecach.

— Nie uciekniesz przed karą, maleńka. Zgodziłaś się grać w moją grę i przyjmiesz teraz pokornie każdego klapsa, na jakiego zasłużyłaś za wzięcie sobie tego orgazmu. — Pochyliła się nade mną i szepcze mi do ucha: — I będzie ci się to cholernie podobać.

Kiedy jego palce leniwie przesuwają się po mojej skórze, ponownie przechodzą mnie dreszcze. Z każdym kolejnym dotykiem moje ciało staje się coraz wrażliwsze.

Cav odsuwa się lekko, a ja bezwiednie napinam mięśnie, czekając na nieuchronną lawinę klapsów. I ona *nadchodzi*. Raz za razem szeroka dłoń Cava łączy się na ułamek sekundy z moim wypiętym tyłkiem, a każde uderzenie zostawia promieniujące ciepło.

— O kurwa, maleńka. Uwielbiam patrzeć, jak twój tyłek robi się czerwony pod moją ręką. Jesteś taką grzeczną dziewczynką. Nie ruszasz się i czekasz karnie na więcej.

Wymierza mi ostatniego klapsa i zaczyna ścisnąć i ugniatać moje palące pośladki. Rozsuwa je szeroko, a ja wiercę się niespokojnie, bo nie mam pojęcia, co zamierza robić ze mną dalej. Ale on zostawia mnie i odchodzi.

Odwracam głowę i patrzę, jak wychodzi z sypialni. Wraca po chwili z butelką oleju kokosowego. Moja pierwsza myśl jest taka, że chce mi zrobić masaż, ale ukłucie w tyłek pozbawia mnie złudzeń.

*O jasna. O jasna cholera.*

Mój ostatni bastion dziewictwa może być zagrożony.

— Co zamierzasz zrobić z tą...

Groźny błysk w jego orzechowych oczach nie pozwala mi dokończyć pytania.

— Co tylko zechcę.

Serce wali mi w piersi jak szalone. Cav znika mi z pola widzenia, stając centralnie za mną.

— Poważnie, ja jeszcze nigdy nie...

— Jeszcze nigdy nie miałaś kutasa w tej swojej słodkiej, małej dupcy? Ta dziurka nie została jeszcze przez nikogo zerżnięta?

W życiu nie byłam tak mokra i jestem pewna, że kapie ze mnie na pościel. Brakuje mi słów, by mu odpowiedzieć.

— Nie martw się, maleńka. Ja się tobą dobrze zajmę.

Oczekiwanie. Niepokój. Ciekawość pomieszana z dobrym, staromodnym strachem. Wszystkie te emocje buzują mi teraz w żyłach, powodując szybsze bicie serca. Nie muszę długo czekać, żeby poczuć

ciepłą kroplę olejku na samym początku rowka między pośladkami. W tutejszym upale nie zastyga tak jak w domu... co czyni go idealną substancją dla Cava.

Jego palce podążają za ściekającą kroplą ciepłego olejku, przesu-  
wając się w dół między moimi pośladkami, aż do samego odbytu.

*Boże. Boże. Boże.* Mój oddech przyspiesza, podobnie jak bicie serca.

*To się dzieje naprawdę.*

— Ta dupcia jest moja — oświadcza Cav, napierając coraz mocniej. Nie penetruje mnie jednak. Wsuwa drugą dłoń pod moje biodra i zaczyna pieścić moją łechtaczkę. — I ta cipka też. Ciasna, mała cipka, która dochodzi, kiedy nie powinna. — Mówiąc to, wciska palec w moją pupę.

Wilgoć z mojej cipki zalewa jego dłoń, kiedy napieram na niego łechtaczką, jednocześnie próbując uciec przed zakusami na moją kakaową komnatę.

Bezszykownie. Końcówki nerwowe ożywają, gdy jego palec wsuwa się głębiej do środka.

Zaczynam odczuwać jakąś mroczną, docierającą aż do kręgosłupa przyjemność. Wychodzę mu naprzeciw i ocieram się mocniej.

— Twoja dupcia zaciśnie się w końcu na moim kutasie i to będzie kurewsko doskonałe.

Czuję, że drugim palcem wodzi wokół krawędzi otworu, ale nie próbuje wcisnąć go do środka. Jeszcze nie. Jego palce zaczynają się poruszać, wszystkie. Tarcie na mojej łechtaczce narasta i narasta, aż całe moje ciało wibruje na granicy orgazmu.

*Czy mam dojść? Czy czekać? Co robić?*

W tym momencie Cav wsuwa do środka drugi palec, rozciągając mnie jeszcze bardziej. Zakończenia nerwowe ponownie ożywają, uruchamiając w mojej głowie dzwonki alarmowe. Szczytowanie jest blisko.

— Już nie mogę...

— Jeszcze nie, maleńka.



Jego ręce opuszczają moje ciało.

— Czekaj...

— Cholera. Wiem, że jeszcze nie jesteś gotowa i nie mogę wejść w twoją dupcię, ale tak bardzo tego pragnę.

I nagle czuję na wargach sromowych główkę jego kutasa. Cav wyrzuca biodra do przodu, wchodząc we mnie tak gwałtownie i szybko, że nie mam szans, by się na to przygotować. A on nie zwalnia ani na chwilę. Nie czeka, tylko wbija się we mnie gwałtownymi, mocnymi pchnięciami. Kurczowo zaciskam ręce na pościeli, próbując powstrzymać orgazm do czasu, aż Cav powie mi, że mogę dojść. Fala przyjemności narasta i jest już nie do zatrzymania.

— Chcesz wiedzieć, jak to jest mieć cipkę i tyłek ruchane w tym samym czasie, maleńka?

Mój umysł wciąż przetwarza jego słowa, kiedy coś naciska na moją dziurkę — *tę drugą dziurkę* — i wsuwa się do środka.

*O cholera. O jasna cholera.*

Robi to na przemian — wsuwając raz kciuk, a raz członka, za każdym pchnięciem wyduszając ze mnie jęk rozkoszy. Zatracam się. Nie mogę się już dłużej powstrzymać.

— Teraz. Dochodź — rozkazuje Cav.

Przestaję się powstrzymywać i orgazm przesywa moje ciało. Jego źródło jest gdzieś w środku mnie i falami rozchodzi się na zewnątrz.

Cav nie zatrzymuje się ani nawet nie zwalnia.

— Aaaa! — Wysuwa się ze mnie pospiesznie i gorące strumienie spermy zalewają mój tyłek.

Przez kilka uderzeń serca żadne z nas się nie rusza i dopiero po chwili Cav przeciąga palcami po jeziorze nasienia stygnącego na mojej skórze.

— Będziesz musiała wziąć jeszcze jeden prysznic, maleńka.

Kwituję to śmiechem.

— Jesteś coraz bardziej gotowa do przyjęcia tam mojego kutasa. — Jego głos cichnie, gdy dodaje: — Cudownie jest wiedzieć, że będę

tam pierwszy. To takie pierwotne pragnienie. Tak jak sposób, w jaki cię dziś nazaczyłem.

A więc dlatego się wycofał? Chciał mnie nazaczyć?

Kolejny dreszcz przebiega mi po kręgosłupie. Kto by pomyślał, że Cav będzie aż tak zaborczy?

Wstaje i idzie do łazienki. Słyszę dobiegający stamtąd szum płynącej wody. Cav wraca ze zwilżonym ręcznikiem i obmywa moje plecy. Kiedy wstaje, bierze mnie w ramiona i składa pocałunek na czubku mojej głowy.

— Dobrze przyjęłaś swoją karę.

Moje policzki płoną czerwienią. Teraz wiem, że mogę to robić, ale rozmawiać o tym po wszystkim? To dla mnie przekroczenie kolejnych granic.

— Już myślisz o tym, by znów wykazać się nieposłuszeństwem, prawda? Bo podobala ci się twoja kara.

Podobała mi się. Nie mogę zaprzeczyć. Ale powiedzieć to na głos? Nie. Przyznanie się, że mi się podobało i że chcę więcej, wydaje mi się w tej chwili ponad moje możliwości.

I wtedy przypominam sobie pewien bardzo istotny, wyzwalający fakt. *Tu mogę być, kimkolwiek zechcę. Mogę brać to, czego chcę i czego potrzebuję.*

Przyciskam dłoń do umięśnionej klatki piersiowej Cava.

— Istnieje duże prawdopodobieństwo, że znów nie spełnię twoich rozkazów.

Na jego ustach pojawia się wiele mówiący uśmiezek. On chce tego tak samo jak ja.

Kolejny niespodziewany i szybki *klaps* ląduje na moim tyłku. Aż podskakuję.

— Marsz pod prysznic. A potem przygotuj się na zwiedzanie wioski. Wychodzimy.

## Rozdział 24.

Cav

Cholera. Wpadłem. Wpadłem po uszy. Wiedziałem o tym już wcześniej, ale każda kolejna chwila spędzona z Greer jeszcze bardziej mi to uświadamia. Nie powinienem był wracać, ale nie byłem w stanie trzymać się z dala niej. Jak silne może być przyciąganie jednego człowieka do drugiego?

Siedzimy przy stoliku w jakimś podrzędnym barze na plaży i jestem zatopiony w rozmyślaniach o tym, jak proste i jednocześnie cholernie skomplikowane może być życie. Tutaj, na tej małej wyspie, nikt nie wie, kim jesteśmy, i jakaś część mnie pragnie, byśmy mogli żyć tak już zawsze. Kurwa, gdybym miał kawałek sznurka, przywiązałbym Greer do tego łóżka i nigdzie byśmy się stąd nie ruszyli. Karmiłbym ją z ręki i serwował jej orgazmy tak często, by nie miała żadnego powodu do narzekania.

Rzeczywistość na pewno szybko nas dopadnie, ale robię wszystko, co w mojej mocy, by odwlec ten moment. Wyłączyłem router i tak zmieniłem ustawienia w telefonie Greer, aby nie mogła wykonywać i odbierać żadnych połączeń.

Doskonale wiem, kto może próbować się z nią skontaktować i o czym byłąby ta rozmowa. Nie jestem na to gotowy. Zadałem więc o to, by nasza izolacja na tej wyspie była jak najpełniejsza i trwała jak najdłużej. Swoją telefon również wyłączyłem. I tak pewnie wybuchłby od nadmiaru wiadomości i prób połączeń.

Och, gdybym tylko zagrał jeszcze w kilku filmach i zaoszczędził tych kilka milionów więcej, pokusiłbym się o zakup domu w którejś z bezludnych okolicznych zatoczek i zatrzymałbym ją tam na zawsze.

Wiem jednak, że Creighton Karas to potężny człowiek. Poruszyłby niebo i ziemię, by odnaleźć swoją siostrę. Nie, zdecydowanie nie byłbym w stanie zbyt długo ukrywać Greer przed światem.

Gdy tak sobie rozmyślam, ona syczy popularny tu drink o wszystkim mówiącej nazwie Panty Ripper i uśmiecha się do mnie zalotnie. Chcę ją mieć tylko dla siebie, a jej prośba, by udawać, że prowadzimy normalne życie, jakbym nigdy od niej nie odszedł, jest dokładnie tym, o czym sam marzę i co chciałem od niej usłyszeć.

— No co? — Biorę łyk mojej mrożonej herbaty Long Island, a Greer przygryza wargę.

Rozprawia się właśnie z drinkiem numer trzy, dlatego nie dziwię się, gdy chichocze, mówiąc:

— Wiesz, pozwoлиłabym ci zedrzeć z siebie majtki... gdybym tylko miała je na sobie.

Próbuje puścić do mnie oczko, ale robi to w sposób mało składny, przymykając obie powieki jednocześnie. To dla mnie sygnał, że Greer i belizeńskiego rumu nie należy ze sobą łączyć.

Moje spojrzenie automatycznie ląduje na krótkiej fioletowej spódnicy, którą znalazła w garderobie i założyła na tę okazję.

— Jesteś naprawdę niegrzeczną dziewczynką, wiesz o tym?

— Tak na mnie działasz. Ty i rum. No i nie zamierzam nosić cudzych majtek. — Aż się wzdryga z obrzydzenia.

— Rozumiem. — Ja też pod spodenkami nic nie mam. — A to oznacza brak majtek przez cały czas naszego pobytu tutaj. Myślę, że będę się dobrze bawić, znając tę informację.

Pochyliła się w moją stronę.

— Ach tak?

Kiwam powoli głową i moja wyobraźnia ożywa, podobnie jak moja kiełbaska w spodenkach. Muszę szybko przekierować tę rozmowę na inny temat.

— Wydaje mi się, że czas, aby cię nakarmić, maleńka.

Przywołuję kelnerkę, która siedzi za barem i gra na telefonie. Jesteśmy na wyspie i dziewczyna najwyraźniej pracuje według tutejszych standardów, ale chyba ma przecucie, że dostanie porządny napiwek, bo podrywa się i podchodzi z werwą, jakiej jeszcze u niej tego popołudnia nie widziałem.

Płacę rachunek i ciągnę Greer za rękę.

— Jeszcze nie skończyłam drinka — protestuje.

— Jedzenie, kobieto. Musisz coś zjeść, bo mi tu zaraz padniesz.

— Nie jestem aż tak pijana. Serio. Mogę wypić jeszcze kilka kilka drinków z rumem.

Obserwuję ją, spodziewając się, że będzie się chwiać na nogach, ale ona faktycznie stoi całkiem stabilnie.

— Może i tak.

— Nie wiesz o mnie wszystkiego, panie Hollywood. Mam kilka swoich małych tajemnic. — Uśmiecha się i przyciska palec do mojej klatki piersiowej.

Chciałbym, żeby z nas dwojga ona jako jedyna miała jakieś tajemnice. I niech mnie licho porwie, jeśli nie chcę ich poznać. Chcę wiedzieć wszystko.

— Naprawdę?

Kiwa głową.

— Naprawdę. Jeszcze kilka drinków i będziesz mógł zacząć nakłaniać mnie do zdradzenia ich wszystkich.

*Ja swoje wolę zatrzymać dla siebie.*

— No to czym chcesz mnie nakarmić?

Wyprowadzam ją na ulicę i śmieję się.

— Do wyboru masz: homara, konchę, krewetki albo lucjana.

Z tego, co się zorientowałem w trakcie naszej przejażdżki, wszędzie podają to samo. Przyjechaliśmy do miasta wózkiem golfowym, który chyba faktycznie jest najlepszym środkiem transportu na tutejsze piaszczyste, wyboiste drogi. I tak co chwilę musimy zwalniać przed leżącymi policjantami, których funkcję pełnią tu zwykłe grube liny rozłożone w poprzek ulicy. *Najważniejsze, że to działa.*

Moją uwagę przyciąga lokal, który wygląda nieco nowocześniej od pozostałych, jakby niedawno przeszedł gruntowny remont. Na ławkach rozłożono różnokolorowe poduszki, a powietrze chłodzią liczne wentylatory.

Z tablicy przed restauracją wynika, że mają w ofercie świeże *conch ceviche*, co nie jest żadną niespodzianką, ale miejsce wydaje się miłe i myślę, że Greer będzie się tu dobrze czuła. Jeśli na Caye Caulker istnieje coś takiego jak ekskluzywna restauracja, to chyba właśnie ją znaleźliśmy.

Siadamy przy stoliku i zaczynamy od zamówienia następnej kolejki drinków. Nadszedł czas, aby Greer zdradziła swoje sekrety.

## Rozdział 25.

Greer

Wiem, że na wyspach czas płynie powoli, ale na Caye Caulker doprowadzili to do pewnego ekstremum. Czekamy już dobre dwadzieścia minut na nasze drinki, kelnerki nie ma nigdzie w zasięgu wzroku i Cav idzie do baru, żeby sprawdzić, co się dzieje.

Spokojne, leniwe popołudnie przeszło niepostrzeżenie w wieczór i zrobiło się dość gwarnie. Z hosteli wyszli backpackersi z dredami i chustami na głowach, a z boiska do koszykówki położonego nad samym oceanem dobiega głośna muzyka reggae.

W tej małej restauracji robi się tłoczno, ale Cavowi udaje się przepchnąć do baru. Widzę, że wzbudza zainteresowanie co najmniej kilku kobiet w moim wieku, a może i młodszych, ubranych w króciutkie szorty w stylu Daisy Dukes i skąpe bluzki z odkrytymi plecami. Cav przywołuje barmana i pyta go o nasze drinki i tajemnicze zniknięcie kelnerki.

Barman coś tam gestykułuje i energicznie kiwa głową, po czym odwraca się do stojących na półce butelek. Cav daje się wciągnąć

w pogawędkę — jak każdy facet w barze. Nie mam czym się zająć, tak więc nie pozostaje mi nic innego, jak obserwować go. Jego i wszystkie te otaczające go kobiety.

Brunetka w białych szortach i turkusowej koszulce odsłaniającej pośladki uważnie przygląda się Cavowi. Nic dziwnego, bo wygląda świetnie w pożyczonych spodenkach i koszulce, która opina jego umięśnione ramiona i klatę.

*Cholera. Rozpoznała go? Nici z naszej przykrywki? Do diabła, może powinniśmy byli zjeść kolację w willi.*

Dzięki tej małej wycieczce wszystko nabrało jeszcze większych pozorów normalności. Ale może tak rzeczywiście wyglądałoby nasze życie? Już zawsze musielibyśmy się ukrywać i starać nie rzucać się w oczy paparazzim i fankom.

Ze sposobu, w jaki dziewczyna chwieje się na stołku, wnioskuję, że jest już chyba zbyt pijana, by rozpoznać Cava. Szara czapka z daszkiem zakrywa jego włosy i ona widzi tylko jego profil. *Może to Europejka i nie widziała go w żadnym filmie?* Naprawdę nie wiem, czy Cav jest znany w Europie. Kurczowo łapię się nadziei, że nie zostaniemy zdemaskowani. Wyspa jest mała i poza domem nie będziemy mogli się nigdzie skryć. Ewentualne plotki rozeszłyby się tu lotem błyskawicy.

W napięciu obserwuję dziewczynę jeszcze przez kilka chwil, jak rozmawia i śmieje się. Po chwili do rozmowy włącza się jej blond przyjaciółka, która o mało nie spada z barowego stołka, próbując się zbliżyć do Cava.

Zdaję sobie nagle sprawę z tego, że miejsce zdenerwowania szybko zajmuje zupełnie inne uczucie. Kobiety otaczają go, obie kładą dłonie na jego ramieniu, a jedna proponuje mu nawet swojego drinka. Cav kręci głową, ale brunetka wyraźnie nalega, o mało nie kłując go w twarz wystającą ze szklanki słomką. On ustępuje, bierze drinka, upija łyk i kiwa głową z aprobatą.



Kolejne półtorej minuty patrzenia, jak te kobiety dotykają go i głaszczą — po jego bicepsach, ramionach, nawet po jego umięśnionym brzuchu — wystarczyło, bym pogodziła się z pewnym prostym faktem. Jestem zazdrosna.

A przecież ja nigdy nie bywam zazdrosna. Nie jestem w stanie przypomnieć sobie ani jednej sytuacji w ciągu ostatnich dwóch lat chodzenia z Tristanem, kiedy zobaczyłam go z inną kobietą i pomyślałam sobie: „Co on, do jasnej cholery, robi?”. Ale Cav to nie Tristan. Cav gra w zupełnie innej lidze. Należy do świata, gdzie mężczyźni mają ramiona, na których takie kobiety jak choćby ta blondynka chcą się uwiesić.

Odwracam się, bo nie chcę widzieć już nic więcej; szczerze mówiąc, brzydzę się tym, co czuję. Węzeł w moim żołądku pływa sobie w morzu wypitych drinków, które jednak nie robią na mnie żadnego wrażenia. Nagle wytrzeźwiałam. Teraz chcę tylko coś zjeść i pójść sobie stąd, żeby na chłodno przeanalizować, co, do cholery, dzieje się z moją głową. Zazdrość? Nie, to do mnie niepodobne.

I to jeszcze o Cava, faceta, o którym marzy połowa amerykańskiej populacji kobiet? Zazdrość o kogoś, kogo mam dla siebie tylko tak długo, jak długo pozostaniemy w tym nierealnym, fantastycznym świecie, który sami sobie stworzyliśmy?

*Serio, Greer? Daj sobie spokój.* Nie mam prawa być zazdrosna, ale moje odruchowe reakcje wiele mi mówią. One nie kłamią. Nie chcę widzieć rąk innych kobiet na ciele mojego mężczyzny.

*Mój mężczyzna?* Jest mój tylko tak długo, jak długo Creighton będzie uważał, że nie powinniśmy się wychylać. Bo kto wie, co się stanie, gdy wezwie mnie z powrotem do Nowego Jorku. Nie powinnam robić sobie żadnych nadziei. Nie mam pojęcia, dokąd to wszystko zmierza.

*Dosyć* — nakazuję samej sobie. Mój czas z Cavem jest ograniczony. Nie zamierzam marnować go na jakąś sentymentalną, głupią zazdrość.

Cav wraca z naszymi drinkami.

Ja wybrałam margaritę ze świeżego mango, w półpijanym zwidzie ryzykując przeskok z rumu na tequilę. Cav wziął butelkę belikina, który reklamowany jest wszędzie dookoła jako najlepsze lokalne piwo. Powtarzam sobie, że nie wspomnę ani słowem o tych kobietach przy barze, ale nie umiem trzymać języka za zębami. Przyznaję, że brzmi to jędzowato.

— Znalazłeś jakieś nowe przyjaciółeczki?

Cav krzywi się, zdejmując serwetkę owiniętą wokół szyjki butelki.

— Nowe przyjaciółeczki?

— Tam, przy barze? Rozpoznały cię? Musimy się stąd ewakuować i przygotować się na inwazję paparazzich?

Śmieje się i bierze łyk piwa. Zerkam przez ramię w stronę baru. Obie kobiety nadal wpatrują się w Cava.

*Och. O nie, drogie panie. On nie jest wasz.*

Cav odstawia butelkę na stolik.

— Wszystko w porządku. Bez obaw. Po prostu dwie typowe ćmy barowe.

Którym pozwolił się do siebie łączyć?

— Wydawały się całkiem przyjaźnie nastawione.

Cav bierze jeszcze jeden łyk i kiwa głową w stronę mojej margarity.

— Nie spróbujesz?

Zanurzam słomkę w gęstym napoju i pociągam mocno. Smakuje jak smoothie z mango, do którego dodano alkohol. Przepyszne. Słodycz pomaga mi pozbyć się tego kwaśnego uczucia w dole brzucha.

— Greer, o co chodzi?

*No tak, świetnie.* Najwyraźniej moja mina zdradza mu, że jego dziewczyna jest zazdrosna. *Wszystko się zgadza, poza tym, że przecież nie jestem jego dziewczyną.* Robię więc to, co większość kobiet zrobiłaby na moim miejscu. Kłamię.

— Nic. Wszystko w porządku. — Ton mojego głosu natychmiast mnie zdradza. *Cóż za epicka porażka, Greer.*

Cav przygląda mi się uważnie swoimi orzechowymi oczami. Kręci głową.

— Bzdury. — Zniża głos i znów pojawia się w nim ta władcza, nieznosząca sprzeciwu nuta. — Mów, kobieto. Bo że coś jest nie tak, to widać.

*Brnąć dalej w kłamstwo czy przyznać się do tego śmiesznego i nieuzasadnionego wybuchu zazdrości?*

Pociągam jeszcze jeden, długi, bardzo długi tyk. Elikvir odwagi w najlepszym wydaniu. Cav nie spuszcza ze mnie oka. Wyjmuję słomkę i kreślę nią wzór na skraplającej się na szkle parze.

— Chyba nie jestem przyzwyczajona do tego, że dotykają cię inne kobiety. Oczywiście pomijając wszystkie te pozowane zdjęcia na czerwonym dywanie.

Od razu żałuję, że to dodałam, ujawniając tym samym fakt, że uważnie śledziłam jego karierę. Och, gdyby tylko wiedział, że jego nazwisko było najczęściej wyszukiwanym przeze mnie hasłem w Google. Odkąd po raz pierwszy pojawił się na dużym ekranie, nie mogę się powstrzymać przed robieniem tego co najmniej raz w tygodniu.

Pierwsza dostrzeżona przeze mnie reklama na autobusie omal nie doprowadziła do mojej śmierci, gdy weszłam pod nadjeżdżający samochód, żeby móc przyjrzeć się Cavowi z bliska. Zdecydowanie nie polecam intensywnego wpatrywania się w twarz mężczyzny, którego niby już wyrzuciłaś z pamięci — bo on zniknął bez słowa pożegnania czy nawet zwykłego „pieprz się” — widniejącą na będącym w ruchu autobusie.

Przeżyłam jednak i z mocno bijącym sercem i drżącymi rękami dotarłam jakoś do biura, gdzie natychmiast zalogowałam się na komputerze i czekałam, aż załaduje się przeglądarka. O tym, jak bardzo byłam roztrzęsiona, najlepiej świadczy to, że nawet nie przyszło mi do głowy, żeby skorzystać z telefonu. A może podświadomie chciałam zobaczyć Cava na dużym ekranie.

I rzeczywiście, był tam. Mężczyzna, który siedzi teraz naprzeciwko i uważnie mnie obserwuje, próbując ocenić mój nastrój na podstawie mowy ciała i moich słów.

— Nic wielkiego się nie stało, Greer. Ta blondyna stwierdziła, że wyglądam, jakbym był jakimś komandosem, więc poświęciłem chwilę, aby zabić ich marzenia. Powiedziałem, że jestem sprzedawcą nawozów z Tulsy. Nie potrafiłem ot tak na oczekaniu wymyślić nic mniej interesującego niż bycie facetem, który zarabia na życie, sprzedając gówno.

Parskam śmiechem. Dobrze, że akurat w tym momencie nie pociągnęłam drinka.

— A więc to jest twoja przykrywka? Sprzedawca nawozów z Tulsy? O rany. — Sięgam po szklaneczkę i biorę łyk.

Cav wzrusza ramionami.

— Ważne, że zadziałało. Natychmiast przestały mnie poklepywać. Gówno to mało seksowny biznes.

— A skąd w ogóle przyszło ci to do głowy?

Podnosi butelkę piwa do ust, jakby potrzebował nieco czasu na sformułowanie odpowiedzi. Pewnie sam nie wie, skąd mu się to wzięło. Ale kiedy opuszcza butelkę i odstawia ją na stół, zaskakuje mnie.

— Mój ojciec korzystał z tej samej przykrywki.

Nieruchomieję.

— A dlaczego twój ojciec kłamał na temat swojego zawodu?

Cav nerwowo bawi się butelką.

— Nie zawsze lubił dzielić się swoją historią. Twierdził, że to jego sprawa i nikogo nie powinno to interesować.

Jestem jeszcze bardziej zdezorientowana i na usta cisną mi się kolejne pytania, ale on nie rozwija tematu.

— Powiesz o tym coś więcej?

Kręci głową i dopija piwo, pochłaniając je dużymi łykami.

— Nie, bo nie jesteśmy tu po to, by rozmawiać o mnie. Jesteśmy tu, aby się bawić i żyć chwilą obecną. Jeśli mamy zachowywać się tak, jak sama tego chciałaś, to oznacza, że tego typu rozmowy mamy już dawno za sobą.

Te słowa wzbudzają moją irytację.

— Gdybyś nie zniknął trzy lata temu, zostawiając mnie bez słowa wyjaśnienia, i nie kazał się tak długo zastanawiać, czy w ogóle żyjesz, być może faktycznie wiedziałabym teraz już o tobie wszystko. Ale ty nie chcesz zdradzić mi nawet tej jednej, najważniejszej rzeczy — powodu, dla którego wtedy odszedłeś. Co jest z tobą nie tak, Cav? Chyba należy mi się jakieś wyjaśnienie, prawda? — No proszę, cała ta gorycz, którą dusiłam w sobie przez długie trzy lata, nagle wybuchła, wypełniając jadem każde moje słowo.

Cav odstawia butelkę po piwie na stół. *Z trzaskiem.*

— Nie dzisiaj, Greer.

— Czyżby to była kolejna z twoich zasad? A może swoją głupią fantazją tylko ułatwiłam ci uniknięcie odpowiedzi na to pytanie i teraz uważasz, że oboje powinniśmy udawać, iż twoje odejście w ogóle mnie nie zraniło?

Zaciska zęby i przybiera kamienny wyraz twarzy, ale w jego oczach dostrzegam ból. Ach, a więc przykro mu, że mnie zranił? Ale wiecie co? Mnie też było przykro, cholernie przykro, tak więc chyba jesteśmy kwita. Różnica polega na tym, że ja miałam mnóstwo czasu, by o tym wszystkim rozmyślać.

Kładzie łokcie na stół i pochyla się w moją stronę.

— Czy kiedyś będziesz mogła mi to wybaczyć? Nigdy mi tego nie zapomnisz?

Prostuję się na krześle i krzyżuję ramiona na piersi.

— A czy ty byłbyś w stanie zapomnieć o wszystkim i nie oczekiwać jakiegoś wyjaśnienia?

Zaciska zęby i mówi:

— Są rzeczy, o których czasem lepiej nie wiedzieć.

Sięgam po drinka i podnoszę go w geście pozdrowienia.

— Twoje zdrowie! Gratuluję umiejętności bycia tak rozkosznie niejasnym. Zdecydowanie zasługujesz na medal w tej dyscyplinie.

Zanim Cav zdąży odpowiedzieć, kelnerka odnajduje się i podchodzi do nas z tacą, na której stoją dwie butelki wody i zamówione przez nas dania. *Conch ceviche* i tuzin tacos z krewetek i homara.

Jedzenie pachnie wybornie, ale w żołądku wciąż mam zaciśnięty węzeł. Zamiast więc rzucić się na talerz, proszę kelnerkę o kolejnego drinka.

Cav patrzy na mnie, nakładając sobie po trochę każdego z dań.

— Na co masz ochotę? — pyta.

— Na wódę — odpowiadam niemiłym tonem.

Mruży oczy.

— Chcesz, żebym wypieprzył z ciebie to nastawienie? Bo tak będzie. Obiecuję, kurwa, że to zrobię.

— Chcę tylko uzyskać odpowiedź. Jakąś wymówkę, żebym mogła przestać o tym myśleć. Przez lata zajmowałeś zbyt wiele miejsca w mojej głowie i mam tego już dość. Muszę pójść dalej, zrobić kolejny krok w moim życiu. — Patrzę mu prosto w oczy. — Muszę zamknąć ten rozdział.

Zaciska wargi w cienką linię. Przechyliła się w moją stronę i mówi dobitnie, ale tak cicho, że tylko ja jestem w stanie usłyszeć jego słowa:

— Niczego nie musisz zamykać, Greer. Przeciwnie. To dopiero początek. Kiedyś dam ci to, o co prosisz, ale nie dziś. Jeśli to ci nie pasuje, to będziemy musieli znaleźć jakiś sposób, aby ułatwić ci pogodzenie się z tym stanem rzeczy.

To wszystko wciąż jest takie niejasne, ale tym razem pojawił się w tym cień groźby.

— Ułatwić mi pogodzenie się z tym stanem rzeczy? A co to w ogóle znaczy? — Węzeł w moim żołądku gdzieś jednak znika i zostaje zastąpiony głodem. Sięgam po chipsa i nabieram nim *ceviche*.

Na wargach Cava pojawia się złowieszczy uśmiešek.

— To znaczy, że będę cię pieprzył tak długo, aż nie będziesz w stanie złożyć sobie w tej główce dwóch spójnych myśli, a potem będę doprowadzał cię na skraj orgazmu i zatrzymywał się, aż zaczniesz błagać, żebym w końcu pozwolił ci dojść. Dasz mi za to wszystko, co zechcę. — Bawi się szyjką pustej butelki po piwie. — Jeśli chodzi o orgazmy, jesteś niezwykle zachłanną dziewczynką, a ja zamierzam drażnić cię tak długo, aż będziesz myślała, że zaraz eksplodujesz.

Ciepło gromadzi się między moimi udami, choć część mnie ma ochotę rzucić w niego butelką z wodą. Brak majtek sprawia, że natychmiast zdaję sobie sprawę ze skutków jego słów.

Jak mogę go tak bardzo pragnąć, skoro wciąż mu nie ufam? Przecież on znów w każdej chwili może zniknąć. Nie tak zupełnie jak poprzednim razem, ale zniknąć z mojego życia.

*A jeśli to zrobi? Co wtedy?*

Poradzę sobie. Czuję, jak lęk przed straceniem go znika. Jeśli Cav znów odejdzie ode mnie, to jestem wystarczająco pewna siebie, by wiedzieć, że nie warto tracić na niego czasu. Przez trzy lata przepracowałam wszystkie pytania i poradziłam sobie jakoś z brakiem odpowiedzi. Jeśli znowu odejdzie, nic mi nie będzie. Poradzę sobie. Kiedy już posprzątam odłamki mojego złamanego serca.

*Złamane serce?* Nie, moje serce nie ma tu nic do roboty. Ono w to nie jest nawet zaangażowane. To przecież gra. Jest na bocznym torze, bo przecież nie mogę liczyć na jego obiektywizm. To, co tu się dzieje, to nie jest miłość. To pożądanie i zamknięcie pewnego etapu. Rozliczenie się z przeszłością. Nienawidzę okłamywać samej siebie, ale czasami jest to konieczne i tylko tak można zachować zdrowy rozsądek i opanowanie.

MEGHAN MARCH

— A potem? — pytam, modulując głos tak, by usłyszał w nim wyzwanie. — Kiedy już dłużej nie będziesz w stanie upijać mnie czystą rozkoszą? Czy wtedy otrzymam należne mi odpowiedzi?

Cav mierzy mnie wzrokiem i odpowiada wyzwaniem na wyzwanie:

— Jeśli uznam, że sobie z nimi poradzisz.

Sięgam po margaritę i unoszę ją w górę w radosnym pozdrowieniu.

— Niech więc zacznie się pieprzenie i utrzymywanie mnie na krawędzi orgazmu, bo wcale nie jestem pogodzona z tym, jak jest teraz.



## Rozdział 26.

Cav

*Cóż, nie wszystko zawsze idzie zgodnie z planem.* Podnoszę kompletnie nawaloną Greer z wózka golfowego i zanoszę ją do domu. Naprawdę nie sądziłem, że tak właśnie będzie wyglądało pierwsze przeniesienie jej przez próg

Nie wie, co się wokół niej dzieje, i co chwila budzi się, żeby zaraz zasnąć na nowo. Powrót wyboistą drogą nie był łatwy. Musiałem ją cały czas podtrzymywać i pilnować, by nie spadła. Obiecuję sobie, że już nigdy nie dopuszczę do powtórki takiej sytuacji. Zżera mnie poczucie winy, bo doskonale zdaję sobie sprawę z tego, że to przeze mnie wypła jeszcze te trzy margarity z mango.

— Greer, musisz się umyć.

— Wali mnie to. Chcę spać. — Ledwo mogę zrozumieć, co mówi, ale jej głos brzmi tak cholernie młodo.

Kładę ją na łóżku i rozbieram. Jej wcześniejsza wypowiedź o nienoszeniu majtek przelatuje mi przez mózg wraz ze wszystkimi spróśnymi rzeczami, które chcę zrobić tej kobiecie. Rzeczami, o których zrobieniu marzyłem przez te wszystkie lata.

Oboje wiemy jednak, że dziś wieczór nie potoczył się tak, jak powinien. Spieprzyłem sprawę. Przez moment byłem bardzo blisko powiedzenia jej wszystkiego, ale ostatecznie nie zdobyłem się na to. Nie potrafiłem. Nie mógłbym patrzeć, jak blask znika z jej oczu, gdy pojęłaby prawdę.

Kiedy już jest całkiem naga, kładzie się na boku, twarzą do okna — tego, przez które rano wpadną promienie wschodzącego słońca.

To będzie nasz kolejny wspólny dzień tutaj. Nic więcej nie jest jednak pewne. Zbieram jej ubrania z podłogi, kładę je na toalecie, a następnie wchodzę do garderoby, gdzie schowałem swój telefon.

Przeglądam wiadomości. Od mojego agenta, reżysera, z którym chciałem pracować, i... od Creightona Karasa. Wiedziałem, że namierzenie mnie nie zajmie mu dużo czasu. Jego młodsza siostra jest ze mną, a on gotów jest zrobić wszystko, by ją chronić.

No to jest nas już dwóch.

Nie otwieram żadnej wiadomości i wsuwam telefon z powrotem między stertę kąpielówek i męskich T-shirtów.

Gotów jestem bronić Greer przed każdym niebezpieczeństwem, jakie może jej grozić, ale jak, do cholery, mam ją chronić przed samym sobą? Chciałbym móc powiedzieć, że jestem dobrym człowiekiem, ale niestety nie byłaby to prawda. Ze względu na Greer chciałbym, żeby tak było.

Do jakiego stopnia mogę kierować się wyłącznie egoizmem? Czy naprawdę mogę brać, co chcę, bez zważania na koszty? Dotychczas tak właśnie postępowalem. Również wtedy, gdy dowiedziałem się o ogłoszeniu zamieszczonym przez Greer i wsiałem do samolotu lecącego do Nowego Jorku.

A przecież wiem lepiej niż ktokolwiek inny, że tego typu nieprzeemyślane działania mają zwykle poważne konsekwencje. Bolesne konsekwencje, których chciałbym oszczędzić kobiecie śpiącej tuż za ścianą.

*Cholera. Będę musiał się z nią rozstać.*

Ale po tej myśli natychmiast pojawia się kolejna: *po moim trupie.*

## Rozdział 27.

Greer

Tost. To jedyne, co jestem w stanie tego ranka w siebie wmusić. Po raz kolejny przekonuję się, że alkohol i ja nie powinniśmy się dłużej przyjaźnić. Naprawdę muszę nad tym popracować. Nawet pachnący, świeżo pokrojony ananas wydaje się ze mnie kpić.

Chrupot pieczywa w zębach sprawia, że mimowolnie jęczę. *Dlaczego te tosty są tak cholernie głośne? Czy tradycyjny środek na porannego kaca nie powinien być cichszy?* Głowa mi pęka, ale nawet to nie odgania wspomnień z wczorajszego wieczoru.

Mam przerąbane. Tylko czy dobrze jest wiedzieć o tym wcześniej? Czy będzie mi łatwiej? Świadomość tego, jak się to wszystko skończy, powinna sprawić, że ból będzie mniejszy, gdy Cav postanowi ostatecznie zmiażdżyć moje serce swoim hollywoodzkim obcasem.

*Żadnych oczekiwań* — napominam samą siebie. To podstawa. Przypominając sobie naszą wczorajszą umowę, stwierdzam, że to jedyny sposób, aby nie dać się złamać. Będę udawać. Udawać, że nie obchodzi mnie, iż Cav ma przede mną tajemnice. Udawać, że nie jestem niebezpiecznie blisko przyzwyczajania się do jego obecności w moim życiu. Udawać, że sobie poradzę i nic mi nie będzie, kiedy to wszystko się skończy.

Odkładam tost na talerz i sięgam po sok pomarańczowy. Jest lekki, słodki i świeżo wyciśnięty, ale mimo to czuję w ustach kwaśny posmak.

— Będziesz żyć?

Cav obserwuje moje nieporadne próby zjedzenia normalnego śniadania i ogólnie nie spuszcza ze mnie wzroku, odkąd zwlokłam się z łóżka, gdy słońce stało się już zdecydowanie zbyt oślepiające, bym mogła nadal leżeć z zaciśniętymi powiekami.

*Dzięki za ten piękny wschód słońca w Belize, ale jednak są pewne granice.*

Przełykam jeszcze jeden łyk soku, odstawiam szklankę na stół i dopiero wtedy odpowiadam na to pytanie:

— Będę żyć.

Żadne z nas nie wraca do poprzedniego wieczoru, a ja wmawiam sobie, że to oznacza rozejm. A więc oboje zamierzamy przyjąć fantastyczny plan Greer: będziemy udawać.

— Co dzisiaj chciałabyś robić?

Robienie czegoś kojarzy mi się z gwałtownymi ruchami i na samą tę myśl mój żołądek się buntuje.

— Raczej nic szczególnego. Leżenie przy basenie jest w tej chwili na szczycie mojej listy marzeń.

— Rozumiem.

Cav wstaje i znika na chwilę. Wraca z butelką ibuprofenu.

— Powinienem był kazać ci wziąć to już wczoraj, ale zasnęłaś, gdy tylko położyłaś głowę na poduszce.

To miłe niedopowiedzenie. Mnie się wydaje, że film urwał mi się, jeszcze zanim dotarliśmy do domu. Nie żeby to miało jakieś znaczenie, ale to akurat pamiętam dość dobrze. A raczej tego nie pamiętam.

Tak naprawdę to dręczy mnie tylko jedno pytanie: *Czy kiedykolwiek będę w stanie pozbyć się tego dokuczliwego uczucia strachu?* Do dyspozycji mamy tak niewiele czasu — Creighton wcześniej czy później przysłe po mnie odrzutowiec i każe mi wracać do domu.

I w zasadzie może to nastąpić w każdej chwili. Czy powinnam więc przejmować się rzeczami, na które nie mam żadnego wpływu i których nie mogę zmienić — przynajmniej dopóki Cav nie zdecyduje się ze mną tym podzielić? Czy może lepiej będzie cieszyć się chwilą i czerpać z życia pełnymi garściami, tak jak sobie to obiecałam?

Ta druga opcja jest jedynym logicznym wyborem.

\*\*\*

Kac ustępuje około południa, kiedy to Rea przynosi ogromną sałatkę z homara i świeżą bagietkę.

Zauważyłam już, że Cav pochłania znacznie większe ilości jedzenia niż jakikolwiek inny mężczyzna, którego znam. Prawdopodobnie dlatego, że w niczym nie przypomina żadnego innego znanego mi mężczyzny. Przez ostatnie półtorej godziny patrzyłam, jak zamienił pomost i plażę w siłownię. Sprinty, pompki, podciąganie. Znalazł gdzieś nawet hantle i wykorzystał leżak w charakterze ławeczki do ćwiczeń. Pot lśnił na jego brązowej skórze, zanim w końcu Cav zanurzył się w basenie i zaczął półgodzinny trening pływacki.

Skulona na leżaku, obniżam wielokrotnie czytany romans Lisy Kleypas, który znalazłam na półce w domu; w końcu przyznaję się przed samą sobą, że chociaż jestem szaleńczo zakochana w bohaterze książki, to żaden *niebieskooki diabeł* nie jest w stanie konkurować z mężczyzną, którego mam teraz przed oczami.

Nic dziwnego, że Cav jest tak umięśniony. Ciężko pracuje na swoją tężyznę i kondycję. Wbijam wzrok w jego kształtny tyłek, doskonale widoczny dzięki obcisłym kąpielówkom.

Odpycham od siebie rzeczywistość, skupiając się z całych sił na tym udawanym świecie, w którym teraz żyjemy. Cięży mi tylko jedno — mam wyrzuty sumienia, że nie poprosiłam kogoś o przejęcie mojego projektu walki o prawa więźniów. Mam nadzieję, że ze

względu na rodzaj sprawy sędzia przyjmie wnioszek złożony po terminie, ale nie mogę być tego pewna. Powinnam o tym pamiętać. Powinnam się bardziej postarać.

A za czym nie tęsknię w ogóle? Za kancelarią prawniczą. Nie mam pojęcia, co chcę zrobić ze swoim życiem, choć przyznaję, że mieszkanie w takim rajskim zakątku jak ten coraz wyżej pnie się na mojej liście. Gdyby tylko to mogło tak trwać wiecznie...

Ale nie może. Wcześniej czy później prawdziwe życie brutalnie przerwie tę sielankę.

Cav wychodzi z basenu. Woda spływa po jego ciele, mięśnie napięte. Mam wrażenie, że oglądam któryś z jego filmów. Ten facet ma warunki. Naprawdę wygląda tak, jakby urodził się tylko po to, by grać w filmach. Już trzy lata temu doskonale wiedziałam, że stać go na wiele więcej...

\*\*\*

— Nie mogę uwierzyć, że zostawiłam klucze w taksówce! Jestem na siebie taka zła!

Była północ, a ja stałam przed moim apartamentowcem. Portier gdzieś się zawieruszył, jego przełożony nie odbierał telefonu, a na ulicy nie było żywego ducha. Ale to nic. Byłam przecież mieszkanką Nowego Jorku. A to oznaczało, że musiałam być twarda. Nie bałam się. Nie chciałam też dzwonić o tej porze do brata i jechać przez pół miasta po zapasowy klucz.

— No hej, laleczko. Świetnie wyglądasz — skomplementował mnie przechodzący obok facet. Wgapił się we mnie bezczelnie i przystanął. — Masz może ochotę na jakąś imprezkę?

Spojrzałam na swój strój. Miałam na sobie skórzaną krótką kurtkę i równie krótką spódnicę, ale czarne rajstopy i wysokie kozaki na pewno nie sprawiały, że wyglądałam na dziwkę.

— Czekam na mojego chłopaka — odparłam hardo. — Już po mnie podjeżdża.

Facet przyglądał mi się jeszcze przez chwilę, wymamrotał coś, co brzmiało jak „kłamliwa suka”, ale ruszył dalej w swoją stronę.

Wyciągnęłam telefon i przez chwilę wahałam się, patrząc na numer Creightona, ale postanowiłam nie korzystać z pomocy starszego brata. Od jakiegoś czasu próbowałam mu udowodnić, że jestem dorosłą i samodzielną kobietą. Telefon z prośbą o pomoc z pewnością nie pomógłby zrobić takiego właśnie wrażenia.

Przesunęłam listę kontaktów, aż mój kciuk zawisł nad numerem Cava. Mówił, że mieszka w pobliżu, a ja miałam niejasne przeczucie, że on też był raczej nocnym markiem, tak jak ja.

*A co tam.* Wybrałam ikonę słuchawki. Rozmowa powinna być w tym przypadku lepsza niż esemes.

Odebrał zaraz po pierwszym sygnale.

— Co się dzieje?

Milczałam przez chwilę, zaskoczona krzykami, które słyszałam w tle.

— Eee, dzwonię nie w porę?

— Zaczekaj momencik. — Musiał odejść gdzieś od źródła tych hałasów, bo kiedy znów się odezwał, hałasy zniknęły. — Przepraszam, ale jestem w barze i ludzie się awanturują. Wywiązała się nawet jakaś bójka. Co mogę dla ciebie zrobić, maleńka?

Natychmiast zrobiło mi się ciepło w podbrzuszu, a na usta wypłynął uśmiech. Uwielbiałam, gdy tak do mnie mówił. Wcześniej nie rozumiałam wszystkich tych zdrobnień i czułych słówek, ale kiedy on się tak do mnie zwracał, czułam się wyjątkowa.

— Jesteś może gdzieś w pobliżu mojego domu?

— A co się dzieje? — W jego głosie pojawił się niepokój.

— Wracalam od Tracey i musiałam zostawić klucze w taksówce. Stoję teraz przed drzwiami, ale portier gdzieś zniknął, jego szef jest nieosiągalny, a w dodatku jakiś facet próbował mnie poderwać, biorąc

mnie chyba za prostytutkę. Staram się zachować zimną krew, ale powoli zaczynam się bać. Nie chcę dzwonić do brata. Niewykluczone, że nie wrócił jeszcze z Chin.

— Okej, okej, uspokój się, maleńka. Jestem dosłownie po drugiej stronie ulicy. — Przerwał na chwilę. — I tak, widzę cię z miejsca, w którym teraz stoję. Jesteś bezpieczna. Zaraz będę przy tobie. Nie rozłączaj się, dopóki mnie nie zobaczysz.

*Widział mnie?* A więc musiał być w Lennon, podrzędnym barze, którego moi znajomi zwykle starali się unikać. Było tam zbyt wielu groźnie wyglądających kolesi, którzy krzywo patrzyli na studentów próbujących wejść na ich teren.

Rozejrzałam się uważnie i po chwili dostrzegłam Cava idącego szybkim krokiem w moją stronę. Zalała mnie fala ulgi.

— Widzę cię.

— Świetnie. To już możesz się rozłączyć.

Wykonałam jego polecenie i zaczekałam, aż się zbliży.

— Cóż, co za cudowny zbieg okoliczności — rzuciłam z uśmiechem. Panika zniknęła, gdy tylko dowiedziałam się, że był gdzieś w pobliżu.

Pod płócienną kurtką miał czarną koszulkę termoaktywną. Całości dopełniały wytarte džinsy i zniszczone czarne buty. Zaczęłam już myśleć o tym stroju jak o „mundurze Cava”, bo miał na sobie podobny zestaw przy każdym naszym wspólnym wyjściu.

Mówiąc „przy każdym wyjściu”, miałam na myśli pięć wspólnych wypadów na miasto — takich swoistych „randek”. Były to: niesamowita polska restauracja, o której istnieniu nie miałam pojęcia, hot dogi w parku, po których zjedzeniu przez kilka godzin spacerowaliśmy i rozmawialiśmy, warcaby w taniej kawiarni oraz dwa wyjścia do kina, gdzie zajadaliśmy się popcornem ze wspólnego pudełka... i robiliśmy trochę więcej. Nadal jednak Cav nie zaliczył trzeciej bazy. Te przemyślenia sprawiły, że przestałam się martwić tym, czy uda mi się dostać



do mojego mieszkania, a zaczęłam się zastanawiać, czy aby na pewno wszystko jest ze mną w porządku pod kobiecym względem.

— Przecież wiesz, że mieszkam niedaleko — odparł.

Faktycznie, wiedziałam. Mówił mi to już kilka razy, ale nigdy nie podał dokładnego adresu i nie zaprosił mnie do siebie. Nie przyjął też żadnego z kilku zaproszeń do mojego mieszkania. Odprowadzał mnie do drzwi i rozplątywał się w mroku nocy. Tak, coś ze mną było ewidentnie nie tak.

— I nie masz jak się dostać do swojego mieszkania? — Podniósł głowę i zmierzył spojrzeniem apartamentowic.

Zakołysałam się na piętach i schowałam dłonie w kieszeniach kurtki.

— Wiem, prawdziwa ze mnie idiotka. Chciałam jak najszybciej wysiąść z tej taksówki, bo kierowca gapił się na mnie obleśnie... no i teraz klucze leżą gdzieś na siedzeniu. — Wyciągnęłam jedną rękę z kieszeni i wskazałam na nią. — Te kieszenie są do bani. Bez przerwy coś gubię. Ogólnie rzecz biorąc, ja też jestem do bani i cały ten wieczór również był do bani.

— A gdzie jest ten facet, który próbował cię poderwać? — Cav rozejrzał się, próbując wypatrzeć coś w ciemnych zaułkach.

— Mam nadzieję, że już daleko stąd.

Spojrzał na mnie i zmarszczył czoło.

— Nie możesz robić takich rzeczy, Greer. Nie jesteś niezniszczalna. A po zmroku lepiej się tu nie kręcić.

Z trudem powstrzymałam się od tupnięcia nogą. Beształ mnie, jakbym była małym dzieckiem, więc i moja reakcja mogła być dziecinna.

— Zdaję sobie z tego sprawę. Przecież nie zgubiłam kluczy celowo. Nie wiem tylko, gdzie podziali się wszyscy, którzy powinni tu być i mi pomóc.

— Może w ogóle nie powinnaś wychodzić sama tak późno?

Powstrzymałam go uniesieniem dłoni.

— Chwila, chwila. Mam dwadzieścia trzy lata i mogę robić, co mi się podoba. Nie potrzebuję niańki.

— Niańki może i nie, ale najwyraźniej potrzebujesz jakiegoś ochroniarza. — Zrobił krok w moją stronę. — A gdybym tak chciał się teraz do ciebie trochę podobierać? Nie ma tu nikogo, kto mógłby mnie powstrzymać. Nikt nie mógłby cię przede mną obronić.

Obiema dłońmi uderzyłam go w klatkę piersiową.

— A właśnie, dlaczego, do jasnej cholery, nie chcesz się do mnie trochę podobierać? Zastanawiam się, kiedy w końcu wykonasz jakiś ruch.

Jego gniewny grymas twarzy przeszedł w coś na kształt lekkiego uśmiechu.

— Cholera, ale z ciebie ostra dziewczyna. I kto powiedział, że nie chcę? — Uśmiech natychmiast jednak zszedł mu z twarzy. — Ale nawet jeśli tak było, to ty nigdy nie powinnaś mi na to pozwolić. Nie jestem dla ciebie wystarczająco dobry, Greer. Nie powinnaś pozwolić zbliżyć się do siebie nikomu takiemu jak ja. Nie możesz tego robić.

Teraz ja byłam rozgniewana.

— Nie będziesz za mnie decydował. Tylko ja mogę wybierać, z kim się spotykam, a z kim nie...

— Ponieważ masz dwadzieścia trzy lata i możesz robić, co chcesz — dokończył za mnie.

— Dokładnie.

Z gardła wyrwało mu się niskie warknięcie, jak gdyby zastanawiał się, co ma ze mną zrobić. Ponownie spojrzął w górę, na budynek.

— To co, pewnie trzeba cię jakoś przetransportować do twojego mieszkania jeszcze przed świtem?

— Tak, świetny pomysł. Poproszę.

— Są tu jakieś schody przeciwpożarowe?

Wskazałam mu palcem lewą stronę budynku.

— Tak. Dochodzą całkiem blisko moich okien.

— Świetnie. Więc wejdziemy tamtędy.

— Ale okna są zamknięte.

Cav uśmiechnął się szelmowsko.

— Żaden problem.

Pociągnął mnie za sobą za róg i stanął bezpośrednio pod schodami przeciwpożarowymi. Podskoczył, chwycił za najniższy szczebel i ściągnął schody w dół. Spojrzał na mnie z ukosa.

— Idziesz ze mną.

Spojrzałam w dół na moje czarne buty, ciesząc się, że wybrałam te bez obcasów.

— Po co?

— Bo domyślałam się, że masz jeden z tych zaawansowanych systemów alarmowych. Kiedy otworzę okno, to cholera natychmiast zacznie pikać. I jeśli szybko nie rozbroisz alarmu, przyjedzie policja i aresztują mnie za próbę włamania.

*Cholera.* Zupełnie o tym nie pomyślałam. Kiwnęłam głową.

— Okej.

— Chyba nie masz lęku wysokości?

Pokręciłam głową.

— Nie. Wszystko w porządku. Po prostu nie lubię wspinać się po schodach przeciwpożarowych w spódnicy.

— Jeśli ktoś odważy się ci pod nią zajrzeć, będzie miał do czynienia ze mną. Idź pierwsza, ja będę pod tobą. Nie spadniesz, bo będę cię asekurował, maleńka.

Wraz z tym zapewnieniem zniknęły wszelkie moje obawy.

— Okej. Zróbmy to.

Szczebel po szczeblu wspięliśmy się na dziewiąte piętro, a ja cieszyłam się, że nie mieszkam na siedemnastym, jak początkowo chciałam. Stałam na platformie i wychyliłam się przez barierkę, żeby zajrzeć do swojego mieszkania. Było tam — puste i zamknięte na cztery spusty. Beze mnie w środku.

Cav odciągnął mnie od barierki.

— To zadanie dla mnie. A ty trzymaj się mocno. Nie chciałbym cię teraz stracić.

Kurczę, mówił, jakby wspięcie się tutaj nie kosztowało go żadnego wysiłku, a ja nie mogłam przestać dyszeć. Cóż, najwyraźniej nie opuszczał tak wielu treningów jak ja. To wyjaśniało jego wspaniałą muskulaturę.

— Nie spadnę. — A on na pewno mnie nie straci. Jeszcze przecież nawet mnie nie miał... Choć to akurat mogło się szybko zmienić. Może nawet jeszcze tej nocy... Będzie przecież musiał wejść do mojego mieszkania, żeby później móc zjechać windą...

Próbowałam szybko przestawić się w tryb uwodzenia, co wcale nie było takie łatwe, kiedy wiatr wdmuchiwał mi pod spódnicę lodowate powietrze. Poza tym, czy ja wiedziałam, jak można uwieść tego faceta?

Patrzyłam, jak Cav sięga do kieszeni i coś z niej wyciąga, ale w ciemności trudno rozpoznać kształty. Wychylił się przez barierkę, próbując sięgnąć krawędzi mojego okna.

— Cholera. Muszę być bliżej.

Położył się na platformie i wysunął poza krawędź niemal połową ciała. Wisiał tak, niczym nieasekurowany, kilkanaście metrów nad ziemią i mój żołądek zacisnął się w węzeł. Zanim zdążyłam zapytać go, co, do cholery, wyprawia, on już podniósł przesuwne okno i wskoczył do mojego salonu.

Zza jego pleców dobiegło pikanie systemu alarmowego — dokładnie tak, jak to przewidział.

— Chodź, maleńka. Pomogę ci. Przejdź pod barierką, a ja cię złapię i wciągnę do środka.

Pospiesznie zrobiłam, co mi kazał. Nie chciałam przecież musieć tłumaczyć się policjantom, dlaczego włamaliśmy się do mojego mieszkania, ani też wyjaśniać im, jak Cav to zrobił. No właśnie, w sumie jak on to zrobił? Wytrychem?

W tej chwili nie miałam jednak czasu się nad tym zastanawiać, bo już wychylił się przez okno i złapał mnie w pasie.

— Ufasz mi?

— Tak. — Moja odpowiedź była szczerą.

— Zły wybór — mruknął, po czym pomógł mi przeskoczyć ze schodów prosto do mojego mieszkania.

— Co byś powiedział...

— Alarm, Greer. Szybko.

Rzuciłam mu zniesmaczone spojrzenie, ale skierowałam się w stronę panelu przy drzwiach. Wprowadziłam kod i brzęczenie ustało.

Nadszedł czas na uzyskanie od niego kilku wyjaśnień. Zupełnie zapomniałam o planach uwiedzenia go. Cisnęły mi się na usta wszystkie te pytania, które już od jakiegoś czasu krążyły w mojej głowie. Cav celowo trzymał między nami dystans, a ja nie miałam pojęcia dlaczego.

Odwrociłam się więc z zamiarem wyjaśnienia tego wszystkiego — bo już naprawdę miałam dosyć — i mój wzrok padł na Cava stojącego nadal przy oknie i rozmawiającego cicho przez telefon.

Skończył rozmowę i schował komórkę do kieszeni.

— Muszę iść. A ty musisz odzyskać swoje klucze albo wymienić wszystkie zamki. Najlepiej zrób i jedno, i drugie. Nigdy nie wiadomo, kto mógł je znaleźć. Nie powinnaś ryzykować.

Przetworzyłam wszystkie te informacje, mieląc je w swoim mózgu, ale jedno zdecydowanie wybiła się na pierwszy plan.

— Musisz iść? Dlaczego?

— Coś mi wypadło. Miałem się z kimś spotkać w barze i ten ktoś właśnie przyszedł. I teraz zastanawia się, gdzie jestem.

Poczułam nagle ukłucie zazdrości.

— Czy ty naprawdę mnie zostawiasz, żeby pójść na randkę z inną kobietą? — Jeszcze nie skończyłam wypowiadać tych słów, a już chciałam je cofnąć. Naprawdę wołałabym nie usłyszeć teraz jego „tak”.

Głęboki śmiech Cava wypełnił mi uszy.

— Zazdrosna? Niepotrzebnie, maleńka. Rocco nie ma takich wspaniałych krągłości jak ty.

*Rocco? A więc to facet?* Moje policzki poczerwieniały ze wstydu.

— Och...

Cav podszedł do mnie, stojącej wciąż przy panelu kontrolnym systemu alarmowego. Przycisnął dłonie do ściany, więżąc mnie między swoimi ramionami.

— Fakt, że myślisz, że mogłabyś mieć jakąkolwiek rywalkę, jest dla mnie szokujący.

Zebrałam się na odwagę i zadałam mu pytanie, które nie dawało mi spokoju:

— Więc dlaczego jeszcze niczego ze mną nie spróbowałeś? No wiesz, tak na poważnie? Masz jakiś problem?

Oderwał jedną rękę od ściany i lekko dotknął kosmyka moich włosów.

— Ponieważ ja nie mogę cię mieć, a ty powinnaś być mądrzejsza i wiedzieć, że nie jestem dobrym wyborem dla ciebie.

Przycisnęłam dłoń do jego klatki piersiowej i poczułam mocne uderzenia jego serca.

— Gadasz bzdury i świetnie o tym wiesz. Ty pragniesz mnie. Ja pragnę ciebie. Wiadomo, czym się to musi skończyć.

Zacisnął szczękę.

— Cholera. Chciałbym, że to było takie proste.

— Wyjaśnij mi, czemu takie nie jest?

Odsunął się ode mnie.

— Muszę iść. On na mnie czeka.

— Nie odpowiedziałeś na moje pytanie — rzuciłam, gdy ruszył w stronę drzwi. — I to wszystko w ogóle jest bez sensu.

Obrócił głowę w moją stronę.

*Dirty Girl*

— Greer, niektóre rzeczy nigdy nie będą miały dla ciebie sensu. A ja powiem ci tylko tyle, że ty w ogóle nie powinnaś znać takich ludzi jak ja. Nie powinniśmy się więcej spotykać.

Ból przeszył moje serce i odruchowo zacisnęłam szczękę. Nie spodziewałam się takiego zakończenia tego wieczoru.

— Co? Mówisz poważnie? Odrzucasz mnie? Ot tak? Nic nie rozumiem.

Cav tymczasem odryglował zamki i otworzył drzwi.

— Dobranoc, Greer.

I wyszedł.

## Rozdział 28.

Cav

— Wszystko okej?

Obserwuję Greer, która patrzy na mnie, ale tak, jakby w ogóle mnie nie widziała. Czyżby zatopiła się we wspomnieniach? Tych samych, które nachodzą i mnie od czasu, kiedy ponownie stanąłem w jej drzwiach.

Potrząsa głową, jakby chciała oczyścić ją z jakichś myśli, i szybko mruga.

— Przepraszam... Po prostu się zamyśliłam.

— Rozumiem. Ja też sporo ostatnio myślę. — Siadam naprzeciwko niej.

W jej oczach pojawia się wyraz zaskoczenia.

— Naprawdę?

Zamieram na chwilę, po czym sięgam po szklankę stojącą przed moim talerzem.

— Oczywiście. W zasadzie cały czas. Nie mogę przestać o tobie myśleć, Greer.

Jej policzki, różowe od słońca, czerwienią się teraz jeszcze bardziej.



— Czy to cię dziwi?

Lekko kiwa głową.

— A nie powinno. Jesteś wyjątkową kobietą.

Jej wargi zaciskają się w wąską linię, a ja znam ją już na tyle dobrze, że potrafię domyślić się, co krąży jej teraz po głowie. Chciałaby zapytać, jak w takim razie mogłem ją zostawić, skoro niby jest taka wyjątkowa.

Czekam, ciekawy, czy zada to pytanie na głos. Wybiera milczenie. Sięga po sztucce, ale nastrój wyraźnie jej się pogorszył.

Cóż, w końcu będę musiał odpowiedzieć na to pytanie — wypowiedziane czy nie. To pytanie ją dręczy i samo nie zniknie. Moim brakiem odpowiedzi odsuwam ją od siebie coraz bardziej, choć przecież widzę, że ona desperacko chce mi zaufać. A nie uda jej się to do, dopóki nie pozna odpowiedzi. Gdybym tylko mógł, dokładnie bym jej wszystko wyjaśnił. Ale sprawy nie są takie proste i nie jestem jeszcze gotów, by rozbić tę małą bańkę, w której teraz żyjemy, a prawda niewątpliwie doprowadziłaby właśnie do tego. Prawda byłaby niczym ostrze rzeczywistości, które przebiłoby cienką ściankę tej bańki. Muszę znaleźć jakiś inny sposób.

— Co masz ochotę dziś robić? — pytam, czekając, aż skończy nakładać sałatkę z homara na swój talerz.

— Jestem gotowa na wszystko. Chciałabym poznać lepiej to miejsce.

— Nad wodą czy pod nią?

Nurkowanie i snorkeling to dwie bardzo popularne formy rozrywki na tej wyspie, ale jeszcze o tym nie rozmawialiśmy. Przed domem zacumowana jest jednak łódź, a Juan proponował, że zabierze nas w ciekawe miejsca.

Twarz Greer rozpromienia się i przejściowy smutek zostaje zastąpiony ekscytacją.

— I tak, i tak? Naprawdę masz ochotę?

— Jasne.

Kończymy lunch, zbieramy naczynia i zanosimy je do środka, a następnie idę poszukać Juana. Znajduję go na podwórku. Grabi piasek i przerzuca przez mur spadłe kokosy.

— Cześć! Mam pytanie.

Juan przerywa pracę i prostuje plecy.

— Tak?

— Snorkeling i rejs o zachodzie słońca. Myślisz, że dałoby się to zorganizować?

Juan kiwa głową.

— Oczywiście. Wczoraj byłem w San Pedro na zakupach i zatankowałem łódkę do pełna. Znam jedno idealne miejsce.

— Świetnie. Greer będzie zachwycona.

— Wspaniale. Za godzinę? Muszę przygotować sprzęt.

— Dziękuję. — Wyciągam do niego rękę.

Ściska ją, a gdy puszcza, dodaje:

— Mój telefon często ostatnio dzwoni. Nie odbieram, ale przeglądam wiadomości, które stają się... natarczywe.

Zaciskam szczęki, bo mogę sobie wyobrazić, jak bardzo natarczywe stają się te wiadomości.

— Nie zwracaj na nie uwagi. Nie ma w nich nic, co ty lub ja chcielibyśmy wiedzieć.

— Okej. Skoro tak mówisz...

— Dziękuję.

Wracam do domu, wyrzucając po drodze to ostrzeżenie z pamięci.

## Rozdział 29.

Greer

— To manat! — Mój głos brzmi jak głos małego dziecka, które właśnie dostało wymarzony prezent. Wskazuję duży, szary kształt w wodzie.

Juan wyłącza silnik i łódź zwalnia.

— Chcesz z nim popływać?

Cav już wie, co odpowiem.

— Jeśli masz ochotę, maleńka.

Chwytam maskę i fajkę do nurkowania. Już kilka razy wchodziłam do wody w różnych miejscach rafy i jestem zmęczona. No ale to manat! Więc tak, jasne, że chcę z nim popływać.

Widzieliśmy już rekiny pielęgniarские, płaszczki, żółwie morskie, ośmiornice i mnóstwo ryb, ale manaty? Na widok tego zwierzęcia przypomniało mi się, że kiedy byłam w przedszkolu, moja klasa adoptowała to wspaniałe zwierzę. Ale czy nie robiły tego wszystkie klasy?

— A więc domyślałam się, że tak — podsumowuje Cav, kiedy pospiesznie zakładam maskę. To będzie już siódmy raz tego dnia.

— Potraktuj to jako „cholerne tak”! — Nakładam płetwy i jestem już za burtą, kiedy słyszę krzyk Juana.

Macham nogami z całych sił. Drugi plusk za moimi plecami oznacza, że Cav postanowił do mnie dołączyć, ale jestem zbyt podekscytowana, żeby na niego czekać. Hello, mówimy tu przecież o pływaniu z *manatem*. Jest niecałe dziesięć metrów ode mnie i zanurzam głowę, żeby lepiej mu się przyjrzeć. Pamiętam nawet o wydmuchaniu wody z rurki.

A kiedy uświadamiam sobie, że mam przed sobą dwa manaty, dosłownie *piszczę* w myślach z radości. Matka z młodym dostojnie paradują przed moim oczami, a ja jestem zachwycona. Móc zobaczyć je na żywo to niesamowite doświadczenie. Są takie duże i wyglądają tak niezdarne. Ujmujące zwierzęta.

Wiem, że muszę zachować dystans, dlatego staram się nie płynąć w ich stronę, choć oczywiście mam na to ogromną ochotę.

Nagle kątem oka dostrzegam błysk pomarańczowych kąpielówek Cava. Jest świetnym pływakiem i przez cały dzień chciałam go zapytać, czy starał się zdobyć jakąś rolę, która pozwoliłaby mu zaprezentować jego umiejętności. Moje poszukiwania w Google nie dały żadnych informacji na ten temat.

Macham rękami i miotam się w wodzie z podekscytowaniem, ale Cav nie wygląda na tak zachwyconego manatami jak ja. Muszę w końcu zaczerpnąć powietrza. Wypływam na powierzchnię i wylewam słoną wodę z fajki.

Cav wynurza się tuż obok mnie. Wyciąga rurkę z ust i mówi:

— Chodź, maleńka. Wracamy.

Kręcę głową.

— Dlaczego? Chcę zobaczyć...

— Ponieważ tak bardzo się spieszyłaś, że nie usłyszałaś nawet, jak Juan mówi, że wszędzie wokół są meduzy. Musimy wyciągnąć cię z tej pieprzonej wody, zanim któraś cię poparzy.

— Meduzy? — Paraliżujący strach sprawia, że chowam głowę pod powierzchnią i wciągam słoną wodę. Walczę, żeby się wynurzyć, a kiedy mi się to udaje, zaczynam kaszleć.

Cav obejmuje mnie ramieniem i przyciąga do siebie, utrzymując moją głowę nad wodą.

— Już dobrze. Trzymam cię. Nie pozwolę, by cokolwiek złego cię tu spotkało. Żadna meduza się do ciebie nawet nie zbliży. Rozumiesz?

Potakuję energicznie głową, chcąc jak najszybciej znaleźć się na bezpiecznej łodzi. Nie wiedziałam, że mam irracjonalny lęk przed meduzami, ale teraz jest to jasne jak słońce.

— Świetnie. Juan płynie w naszą stronę, ale my też musimy kawałek popłynąć.

— Okej. Okej. Płyniemy.

Kieruję się w stronę łodzi i rozważam, czy lepiej płynąć powoli i ostrożnie, uważając, by nie zaplątać się w parzydełka jakiegoś ledwo widocznego potwora z głębin, czy lepiej dotrzeć do celu możliwie jak najszybciej. Wybieram opcję numer dwa.

Dopływamy do łodzi, Juan wyłącza silnik, a Cav pomaga mi wydostać się przez burtę. Praktycznie podnosi mnie i przez nią przerzuca. Jego siła wciąż mnie zadziwia, ale w tej chwili jestem za nią bardzo, bardzo wdzięczna. Cav dołącza po chwili.

Sięgam po ręcznik, zamierzając się nim otulić i jak najszybciej zapomnieć o tej niemilej — z wyjątkiem manatów — przygodzie, ale Cav wyrывa mi go z rąk.

— Muszę sprawdzić, czy cię nie poparzyły. Czulaś coś? Dotknęła cię któraś?

Potrząsam głową.

— Nie. Niczego nie czułam.

Kłęką przede mną, sprawdza moje nogi i tułów, a następnie każe mi wstać i się obrócić. Dopiero gdy ma już pewność, że miałam kontaktu z żadną meduzą, opiekuńczym gestem owija mnie ręcznikiem.

— Cholernie mnie wystraszyłaś, Greer.

— Przepraszam. Nie słyszałam ostrzeżenia, a tak bardzo chciałam zobaczyć... — urywam, gdy dostrzegam dwie czerwone plamy na jego

łydce. — Poparzyły cię? O cholera. Mój Boże, Cav. Przepraszam, przepraszam! — Spanikowana odwracam się do Juana. — Co teraz? Co zrobić? Potrzebujemy jakichś lekarstw? Trzeba na to nasikać?

Cav obraca mnie w kołyszącej się łodzi i całuje delikatnie w czoło.

— Cii, maleńka. Uspokój się.

Juan podchodzi. Przykuca, aby obejrzeć nogę Cava.

— Parzydełka się nie przykleiły. Ledwo cię musnęło. Zaraz przyniosę wiadro morskiej wody. Trzeba to opłukać. Poszczypie przez kilka minut, ale będzie dobrze.

Z poczuciem winy patrzę, jak Cav wykonuje polecenia Juana.

— Boże, tak strasznie mi przykro. Poniosło mnie. Byłam taka podkscytowana...

Cav łapie mnie w końcu za rękę.

— Hej. Wystarczy. Maleńka, zobacz. Wszystko jest w porządku. Nic mi nie jest. To nawet nie boli. Trochę tylko swędzi. Zobacz, zaczerwienienie już schodzi.

— Ale...

Ściska moje palce.

— Skoczyłbym za tobą w ogień, Greer. To naprawdę nic takiego.

Uśmiecha się, ale ja próbuję zrozumieć sens jego słów. *Skoczyłbym za tobą w ogień*. Powiedział to w taki sposób, że jestem pewna, iż ta deklaracja jest całkowicie szczerą. On naprawdę by to zrobił. Uświadamiam sobie, że jeszcze nikt nigdy nie powiedział mi czegoś tak ważnego. Żelazna pętla, która tak mocno złapała moje serce, zaczyna się stopniowo rozluźniać.

— Nie chcę, żebyś przeze mnie cierpiał — mówię cicho.

— Na to nie masz już wpływu. — Siada na materacu i ciągnie mnie za sobą.

Milczę przez pozostałą część powrotnego rejsu na wyspę. Chyba chwilowo straciłam ochotę na przygody. Cav wyczuwa zmianę mojego nastroju.

— Wszystko w porządku? — pyta, przekrzykując ryk silnika i uderzenia wody o kadłub. Kierujemy się w stronę kanału, który pozwoli nam bezpiecznie przedostać się przez rafę.

— Tak. Tylko... — Sama już nie wiem, co chciałam powiedzieć.

— Nadal czujesz strach?

Zaglądam w jego orzechowe oczy.

— Tak. Nie podoba mi się to odczucie. Zupełnie.

Cav obejmuje mnie ramieniem i ściska.

— Wszystko jest już w porządku.

— Nie. Nie jest w porządku. Naraziłam cię. Bo nie czekałam i nie słuchałam.

— Nie bądź dla siebie taka surowa. Wystarczy, że potraktujesz to jako nauzkę, by przed skokiem zawsze popatrzeć, gdzie skaczesz.

Zmuszam się do uśmiechu.

— Uważasz, że powinnam robić tak częściej, co?

Cav unosi jedną brew.

— Nie zaszkodziłoby. Ale na szczęście masz mnie, a ja będę cię asekurował przy każdym twoim skoku. Nie pozwolę ci popełnić błędu.

*Czy naprawdę go mam?* Może na razie, w tej bańce, którą tu sobie stworzyliśmy. Ale co będzie, gdy to się skończy? Czekam na wiadomość od Creightona, że wszystkie problemy są już rozwiązane i możemy wracać do Stanów.

Ale co się stanie, gdy znów znajdziemy się w tym prawdziwym świecie? Czy Cav i ja mamy jakąś wspólną przyszłość? To są pytania, które powinnam zadać, ale nie jestem jeszcze gotowa, żeby usłyszeć na nie odpowiedzi.

Dlatego wtulam się w Cava, rozkoszuję ciepłem jego ciała i patrzę, jak słońce chyli się ku horyzontowi. Szykuje się piękny zachód słońca.

## Rozdział 30.

Cav

Z każdym kolejnym dniem coraz bardziej dociera do mnie, że przepadłem. Spędzając tak wiele czasu z Greer, jedynie utwierdziłem się w przekonaniu, że rozstanie z nią trzy lata temu — choć nieuniknione — było najgorszą decyzją mojego życia. Gdy wróciliśmy do domu po tym incydencie z meduzą, martwiła się o mnie i rozpaczała, że nie ma dostępu do internetu i nie może sobie wygoogłować, jak należy zająć się moimi obrażeniami. Juan dał nam oczywiście kilka wskazówek, ale Greer nadal się martwi.

Boi się o mnie. Naprawdę się boi.

A od bardzo, bardzo dawna nikt się o mnie nie martwił... Nikt się nawet mną nie przejmował.

A to tylko potwierdza, że Greer jest jedyna w swoim rodzaju. Ludzie chcieli się ze mną spotykać ze względu na moją sławę, rozgłos i moje pieniądze. W przypadku Greer mam pewność, że nie chodzi o żadną z tych rzeczy.

Jest siostrą miliardera, która chciała spotykać się ze zwykłym konserwatorem. Ten fakt wciąż mnie zaskakuje i przypomina mi, jak wiele czasu zmarnowałem.



Zapinając guziki jasnej bawełnianej koszuli, podchodzę do drzwi łazienki. Greer stoi przed lustrem i maluje się. Jest tak niesamowicie piękna. I już mogłaby być moja... gdybym tylko był kimś innym, niż jestem.

Dzięki karierze aktorskiej mogłem zmienić swoje życie i wymazać powody, które zmusiły mnie do odejścia od niej przed trzema laty. Teraz wszystko wygląda inaczej i tym razem nie pozwolę jej odejść, niezależnie od tego, co będzie dalej. Zamierzam sprawić, by ta bajka, w której teraz żyjemy, stała się naszą rzeczywistością.

— Jestem już prawie gotowa, przysięgam — zapewnia Greer, spotykalając moje odbite w lustrze spojrzenie.

— Och, spokojnie. Przecież nigdzie się nie spieszymy. I wiesz, że nie musisz się tak stroić, żeby zjeść kolację na tarasie, prawda?

Jej spojrzenie jest zbyt urocze, bym się nie uśmiechnął.

— Nie zamierzam siedzieć naprzeciwko tak przystojnego mężczyzny, jeśli nie będę wyglądała przynajmniej równie seksownie. A przynajmniej tak seksownie, jak tylko potrafię. To się nazywa równowaga, Cavanaugh. Pogódź się z tym.

Chyba po raz pierwszy zwraca się do mnie pełnym imieniem, a mój mózg przeskakuje nagle do jakiejś wizji przyszłości. Oczami wyobraźni widzę, jak każe mi cierpliwie czekać, aż się wyszykuje i będzie gotowa do wyjścia na premierę któregoś z moich kolejnych filmów. Ona przy moim boku na czerwonym dywanie...

Cholera, to byłoby spełnienie moich marzeń. Za każdym razem, gdy stawałem przed rzędami fotoreporterów i mrużyłem oczy od błyskających fleszy, zastanawiałem się, czy zobaczy zdjęcia. Chciałem, żeby je zobaczyła. Chciałem, żeby żałowała, że nie jest ze mną, a z tym palantem Tristanem.

A teraz jest ze mną.

Patrzę na nią ostatni raz, podziwiając wprawne ruchy jej dłoni, kiedy robi sobie coś, dzięki czemu jej spojrzenie staje się jeszcze głębsze

i ciemniejsze. Zmuszam się do oderwania od niej wzroku, bo jeśli nadal będę się jej przyglądał, każę jej pochylić się nad toaletką, wypiąć pupę, trzymać ręce na lustrze i patrzeć mi prosto w oczy, kiedy ja będę w nią wchodził.

Ale na to jeszcze przyjdzie czas.

Przechodzę przez salon, ciesząc się, jak bardzo jesteśmy tu bezpieczni. Nietykalni. Świat zewnętrzny nie może się przebić do naszej bańki. Rea i Juan, w zamian za hojny napiwek, posłusznie wypełniają moje polecenie, by nie odbierali żadnych telefonów.

Wychodzę z domu. Na patio stoi nakryty stół. Biały obrus, dwa talerze i świeczka pośrodku. Z kuchni dobiegają dźwięki krzątania. Rea kończy przygotowania do kolacji.

Dziś będą lucjan, krewetki i homar z ryżem kokosowym i warzywami. Na deser świeże lody ananasowo-kokosowe — wszystko to życzenie Greer.

— Mmm... Pachnie wspaniale.

Odwracam się i widzę za sobą Greer w fioletowej sukience zakrywającej jedynie górną część ud. Jej ciemne włosy opadają falami na ramiona. Oto *Greer w swobodnym wydaniu*. Wygląda wspaniale, zupełnie inaczej niż w Nowym Jorku, gdzie emanowały od niej sztywna elegancja i wyrafinowanie. Jest seksowna w obu wersjach, ale tę wolę bardziej. Jest taka bardziej... prawdziwa.

— Mogę podawać? — pyta Rea.

— Tak, prosimy. Może w czymś pomóc?

— Nie trzeba, dziękuję. Wszystko jest już przygotowane.

Greer bierze mnie za dłoń i i razem idziemy w stronę stołu. Ocean jest ciemną plamą i jedynym źródłem światła na patio jest ta świeca na stole.

— Ale romantycznie — szepcze.

— Rea naprawdę się postarała. — Aromaty unoszące się z półmisków wskazują, że nie tylko w kwestii dekoracji. Rea stawia jedzenie na stole, a ja odsuwam krzesło dla Greer.

*Dirty Girl*

— Wszystko w porządku? — pyta Rea.

— Wygląda niesamowicie — zapewnia Greer. — Dziękujemy.

— Jeszcze tylko przyniosę wino, a potem zostawię was samych.

Odchodzi, a ja siadam naprzeciwko Greer.

Rea wraca z butelką, stawia ją na stole i odchodzi z uśmiechem. Dopiero gdy zostajemy sami, sięgamy po sztucce i zabieramy się do jedzenia.

Greer próbuje homara i aż jęczy z rozkoszy, a ja chcę, żeby tak właśnie jęczała nadziana na mojego kutasa.

I na to przyjdzie wkrótce czas. Nie ma pojęcia, co ją czeka. Dziś wieczorem pokażę jej dokładnie, co to znaczy być moją kobietą.

## Rozdział 31.

Greer

Przez cały dzień myślę o tym, że dobrze byłoby zadzwonić do Banner i poprosić ją o radę. Moja najlepsza przyjaciółka niewątpliwie postawiłaby mnie do pionu. Poprosiłam Cava, byśmy udawali, że to wszystko dzieje się naprawdę. Że jesteśmy na tej wyspie *sobą*. Zgodził się i odgrywamy samych siebie w tej wersji życia. Wersji, w której mieszkamy na tropikalnej wyspie.

Dlaczego więc teraz zaczynam panikować? Ponieważ udawanie, że to wszystko jest prawdziwe, prowadzi mój umysł po zakamarkach i wizjach, których się nie spodziewałam. Przecież początkowo to miał być tylko szybki seks i przelotny romans. Zasady się jednak zmieniły i moje serce zostało wystawione na niebezpieczeństwo.

Zawsze starałam się *żyć chwilą*. Mój mózg nie potrafi jednak zatrzymać się na tym, co tu i teraz. Nie myśli: „Och, dziś jest taki wspaniały dzień, więc się nim będę cieszyć”. Nie, ja zawsze myślę o tym, co będzie dalej. A w przypadku Cava i mnie to jedna wielka niewiadoma — szara i mroczna pustka.

Nie mając zasięgu sieci komórkowej ani dostępu do internetu, nie mogę zwrócić się z tym problemem do Banner i uzyskać od niej jakiejś zapewne prostackiej, ale niewątpliwie *szczerzej* rady. CBZB. Co by zrobiła Banner? Słyszę jej głos w mojej głowie.

„To prawdziwy ogier, Greer. Ujeżdżaj go do upadłego! Zafunduj sobie jak najwięcej orgazmów i zachowaj te wspomnienia na deszczowe dni spędzane z wibratorem w ręce. I pamiętaj, żeby opowiedzieć mi wszystko z najdrobniejszymi szczegółami. Ale bez względu na to, co będziecie robili, nie pozwól, aby twoje serce się w to zaangażowało, głuptasie”.

Ten głos ma rację. Muszę wycisnąć z tego tyle, ile się da, zachowując wspomnienia na przyszłość. Tak jak te sprzed trzech lat. Będę cieszyć się chwilą, otaczając swoje serce wysokim murem, by uchronić je przed skutkami nieuchronnej przecież katastrofy.

Przez cały ten czas, kiedy mój umysł wściekle pracuje nad rozwiązywaniem problemów, równocześnie wpatruję się w Cava.

W życiu bym nie przypuszczała, że kiedyś będziemy jeść kolację przy świecach, słysząc szum fal oceanu rozbijających się o plażę zaledwie kilka metrów od nas. Nawet moje fantazje nie są tak szalone.

Ostatnie słowo między nami padło już dobrych kilka minut temu. Siedzimy tak naprzeciwko siebie, a on również wpatruje się we mnie.

— Smakowało ci?

Spuszczam wzrok na swój niemal zupełnie już pusty talerz.

— Bardzo. Mogłabym tak ucztować codziennie. Jak łatwo dać się rozpieścić tutejszym jedzeniem.

— Tutaj łatwo jest się rozpieścić wieloma rzeczami — mówi Cav niedwuznacznie. — Szczególnie tym, że co noc trzymam cię nągą w swoich ramionach.

Ciarki przechodzą mnie na wspomnienie wszystkich tych sposobów, w jakie mnie budził. Rezygnacja ze snu — nawet w środku nocy — nie jest problemem, jeśli orgazm jest gwarantowany.

I wizja tych orgazmów sprawia, że bardzo chętnie skorzystam z rady, której niewątpliwie udzieliłaby mi Banner.

— Ja też dałam się tym rozpieścić. I orgazmami. Sprawileś, że stałam się zachłanna.

Orzechowe zwykle oczy Cava są dziś złotozielone, a po moim wyzwaniu pojawia się w nich intensywny błysk — błysk, który powoli staje się już znajomy.

— Twoje lody będą musiały poczekać, bo najpierw ja chcę skosztować swój deser. — Wstaje, zbierając ze stołu oba puste talerze. — Chodź tutaj. Chcę, żebyś rozstawiła nogi, żebyś mógł pożyć tę twoją śliczną cipkę.

Mrugam powiekami, zaskoczona tym, jak szybko Cav przejął kontrolę i w jednej chwili zmienił nastrój. Wstaję i przechodzę na jego stronę stołu. On tymczasem zbiera resztę talerzy i naczyń.

Kiedy wraca z kuchni — po najszybszym serwisie sprząającym pod słońcem — ja wciąż jeszcze nie przyjąłem pozycji, w jakiej spodziewałem się mnie zastać.

— Och, widzę, że chcesz, abym ci przypomniał, co robię z niegrzecznymi dziewczynami, które nie wykonują moich poleceń. — Głęboki, złowieszczy ton głosu Cava zapowiada, że spodoba mi się to, co planuje ze mną zrobić. — Pochyl się nad stołem i podnieś sukienkę.

Dreszcze, które przechodzą po moim ciele, nie mają nic wspólnego z bryzą wiejącą od oceanu.

Mój logiczny umysł sprzeciwia się o sekundę za długo. Cav wyciąga rękę, obejmuje mnie w pasie i siłą ustawia w takiej pozycji, w jakiej chce mnie mieć. Jedną dłonią łapie mnie za włosy, a drugą naciska na moje plecy, zmuszając mnie do pochylenia się i oparcia klatką piersiową o stół.

— Lubisz, kiedy muszę cię ustawić siłą, prawda, maleńka?

— Nie wiem — odpowiadam szeptem, zaciskając palce na krawędzi stołu.

— Nie próbuj mnie okłamywać. Mnie i samej siebie — mówi niskim głosem, podciągając jednocześnie swoją spódnicę do góry. — To tylko wydłuży twoją karę.

— Czy to jest jeszcze kara, skoro mi się ona podoba? — Nie mam pojęcia, skąd wziął się we mnie diabeł, który zadał to pytanie.

Przekręcam głowę tak, by móc widzieć twarz Cava. Maluje się na niej szelmowski uśmieszek.

— Jesteś moją niegrzeczną, małą dziewczynką. — Jego dłoń przesuwana się z pleców coraz niżej i niżej, aż zatrzymuje się na miękkiej skórze pupy. — A dziś pokażę ci, jak naprawdę jesteś niegrzeczna, bo sama jeszcze nie zdajesz sobie z tego sprawy.

Jego oczy błyszczą, gdy puszcza moje włosy i wymierza mi klapsa, który ląduje na lewym pośladku. Piekące ukłucie, które już dobrze znam, rozgrzewa moją skórę i między moimi udami natychmiast narasta ciepło.

Cav wymierza mi jeszcze trzy ostre klapsy.

— Rozłóż nogi — rozkazuje.

Wykonuję jego polecenie, nie zważając na to, czy ktoś mógłby nas tu zobaczyć.

— No w końcu moja niegrzeczna dziewczyna zaczęła być posłuszna. Prawie mi przykro, że zaraz ci to zrobię.

Mój umysł z trudem nadąża za jego słowami. Jeszcze próbuję je zrozumieć, gdy moją lechtaczkę omiata strumień zimnego powietrza i ułamek sekundy później dłoń Cava ląduje na mojej cipce.

— Aaa! — Gwałtownie się szarpię, ale Cav przytrzymuje mnie mocno na miejscu.

Kiedy bierze zamach, napinam się cała, czekając na kolejne uderzenie, ale on tylko delikatnie łapie mnie za krocze.

— Kiedy mówię ci, że chcę, abyś położyła tyłek na stole i rozłożyła nogi, żebym mógł pożyć twoją cipkę, to jedyne pytanie, jakie powinnaś zadać, brzmi: „Jak szeroko?”. Rozumiesz, małeńka?

W jego spojrzeniu widzę wyzwanie — czeka na mój protest. Kiedy nic nie mówię, na jego twarzy pojawia się triumfalny uśmiezek. Czuje na ręce moje płyny, które pod wpływem jego słów wyciekają ze mnie szerokim strumieniem.

*O jasna cholera.* Jak mogę zaprotestować przeciwko czemuś, co sprawia mi tyle przyjemności? I on doskonale to wie...

Cav pieści moją łechtaczkę, a ja napieram na jego grube palce, pragnąc więcej i więcej. Bez ostrzeżenia odsuwa się i wymierza kolejnego klapsa w moją łechtaczkę.

Tym razem mój jęk odbija się echem od wody. Nie przejmuję się tym — nie czuję wstydu i nie obchodzi mnie, czy ktoś może nas usłyszeć.

Opuszkami palca okrąża moją łechtaczkę.

— I co ja mam dziś z tobą zrobić? Pieprzyć twoją twarz? Różnąć twoją cipkę, żebyś nadal mnie czuła, kiedy jutro wieczorem usiądziemy do kolacji?

Zuchwały diabeł tkwiący we mnie znów pierwszy zabiera głos:

— Tak. Chcę. Wszystkiego.

Jego kciuk przesuwa się z powrotem w stronę mojego tyłka.

— I jeszcze to. Czuję, że jesteś już gotowa, by mieć twardego kutasa w tej swojej małej, ciasnej dupce.

Ciepło rozchodzi się od moich twardych jak skała sutków do łechtaczki. Jestem w tym samym stopniu przerażona, co podniecona.

*Śmiało, Greer. Wykorzystuj każdą chwilę. Na maksa.*

— Tak. Zgadzam się. Na wszystko.

Z ust Cava wydobywa się jęk. Ten odgłos przynosi mi satysfakcję, ale po chwili czuję ukłucie rozczarowania, gdy przestaję czuć ciepło jego dłoni w kroczu.

— Co... — Pytanie na moich ustach zamiera, bo Cav najpierw zmusza mnie do przyjęcia pozycji stojącej, a następnie odwraca mnie i ponownie podnosi, sadzając tyłkiem na stole.



— Szerzej.

Jedno słowo. Jeden rozkaz. To wszystko, czego potrzeba, aby moje ciało zareagowało na niego w sposób, w jaki nigdy nie reagowało na innego mężczyznę.

*Jestem stracona. Ale na razie zamierzam się tym cieszyć.*

Rozkładałam nogi, jak bezwstydną, brudną dziewczyną, którą mnie nazywa, a Cav klęka i kładzie obie dłonie na wewnętrznej stronie moich ud.

— Zajebicie. Uwielbiam smak tej słodkiej cipki. — I zaczyna mnie mnie tam lizać i żywcem pożerać.

Niektórzy mężczyźni tylko udają, że lubią to robić, ale widać, że Cavowi sprawia to prawdziwą przyjemność. Usta, zęby i język — wykorzystuje je wszystkie, by doprowadzić mnie na skraj rozkoszy. Zaciśkam obie dłonie na jego głowie, jakbym bała się, że przestanie robić mi dobrze, zanim zdążę zaznać orgazmu, który jest już tak blisko...

Ale Cav mnie nie rozczarowuje. Jeśli chodzi o moją przyjemność, to on nigdy nie rozczarowuje i nie zawodzi. Opuszkami drażni przez chwilę wejście do mojej pochwy, po czym nagle wsuwa palec do środka i trafia prosto... *w to miejsce.*

— Ja... aaa...

Z jego gardła wydobywa się warkot i te wibracje na mojej łechtaczce w połączeniu z naciskiem na punkt G doprowadzają mnie do tego, czego tak bardzo pragnęłam. Mój orgazm rozchodzi się po moim ciele falami — szybszymi i intensywniejszymi niż te, które uderzają o brzeg.

Puszczam głowę Cava i bezwładnie przechylam się do przodu, w ostatniej chwili łapiąc się jego ramion.

Cav wyjmuję głowę spomiędzy moich ud.

— Podoba mi się, jak na mnie reagujesz. I zawsze idziesz na całość, nie wstrzymując się i nie wahając ani chwili.

MEGHAN MARCH

Wstaje. Zanim zdążę się zorientować, co zamierza zrobić, jednym płynnym ruchem przerzuca mnie sobie przez ramię. Sukienka wędruje na plecy, a Cav asekuje mnie, kładąc dłoń na moim nagim pośladku.

— Przenosimy się z tą imprezą do sypialni. Koniec darmowych pokazów dla sąsiadów.

## Rozdział 32.

Cav

Rzucam Greer na łóżko. Przygotowane już wcześniej gadzety czekają w szafce nocnej. Sznurek. Żel nawilżający. Czarna opaska na oczy. Wyciągam to wszystko z szuflady i kładę na blacie.

Nigdy nie wstydziłem się swoich skłonności i dziwactw, ale przez te wszystkie lata zastanawiałam się, jak Greer na nie zareaguje. I teraz już wiem — to jej się bardzo podoba. Dowodzi tego choćby sposób, w jaki jej oczy rozszerzają się na widok sznura.

— Co zamierzasz z tym zrobić?

— Żadnych pytań. Rozumiesz?

Obserwuję ją, ciekaw jej reakcji. Cieszę się, gdy widzę, jak jej źrenice rozszerzają się, a skóra różowi. Chwytam za skraj sukienki i podciągam ją w górę.

— Ręce.

Greer nie waha się ani chwili, posłusznie wykonując każde polecenie. Mój kutas twardnieje jeszcze bardziej na widok jej nagiego ciała.

— Nie masz majtek i stanika? Ty naprawdę jesteś niegrzeczną dziewczynką.

Otwiera usta, żeby coś powiedzieć, ale zaraz je zamyka.

— Możesz mówić, maleńka. Nie masz tylko prawa kwestionować niczego, co zamierzam z tobą robić.

Na jej ustach pojawia się psotny uśmiezek.

— Chciałam, żebyś miał łatwy dostęp.

— Zawsze wiedziałem, że jesteś bardzo mądrą kobietą.

Jej policzki różowią się na ten komplement, a ja chcę zobaczyć ten kolor na całym jej ciele.

Biorę sznur i rozwijam go. Nie spełnia może moich wysokich norm, ale nada się. Chcę, żeby dokładnie wiedziała, jakie to uczucie być związaną i zdaną na moją łaskę.

Obchodzę łóżko, chwytam jej nadgarstki i związuje je razem miękkim sznurem. Drugi koniec przywiązuję do ramy łóżka. Zostawiam Greer trochę luzu, ale nie za wiele. Najważniejsze, że mogę ją swobodnie przekładać z pleców na brzuch i z powrotem.

Wpatruje się we mnie szeroko otwartymi oczami, w których maluje się odrobina niepokoju. Jej sutki są twarde i idealnie okrągłe. Rozchyła nogi, czekając, aż w nią wejdę.

— Tak pięknie wyglądasz związana. Jak się czujesz?

Rumieniec szybko przechodzi z policzków na piersi, a ja opuszkami palców śledzę drogę, jaką pokonuje. Patrzę, jak drży, i czekam na odpowiedź.

— Podekscytowana. I trochę się boję. Tak myślę...

— Boisz się, bo wiesz, że mogę zrobić z tobą wszystko, co zechcę? A podekscytowana, bo wiesz, że sprawię, iż będziesz miała wspanialszy orgazm niż kiedykolwiek w całym swoim dotychczasowym życiu?

— Tak — szepcze.

— Mądra dziewczynka.

## Rozdział 33.

Greer

Leżę związana jak jakaś ofiara. Nigdy nie czułam się bardziej bezbronna, ale w jakiś sposób jestem też silna. Cav ani na chwilę nie odrywa ode mnie wzroku, podczas gdy powoli rozpina guzik po guziku swojej koszuli, na końcu pozwalając jej opaść na podłogę.

Pożeram go spojrzeniem — te jego szerokie ramiona, twarda klatka piersiowa, wyrzeźbiony brzuch, bicepsy, przedramiona i dłonie... Dłonie, które chcę poczuć na swoim ciele. Jego ciemne włosy są lekko rozwichrzzone, a oczy w tym świetle przybrały złotozieloną barwę.

Jeszcze żaden mężczyzna nie sprawił, żebym czuła się taka seksowna. Dziś wieczorem nie ma dla mnie już żadnych granic. Nic nie jest zakazane. Chcę, żeby wziął ode mnie wszystko, czego chce, bo ja też tego pragnę.

Dłonie Cava gmerają chwilę przy guziku spodni, które po chwili zsuwa sobie z bioder. Jego gruby konar wydobywa się na wolność, a ja przygryzam wargę, chcąc go mieć już w ustach. Przed chwilą na stole Cav doprowadził mnie na skraj szaleństwa i teraz chcę mu się odwdziżyć. To nie jest walka o władzę, to walka o przyjemność. Walka o to, kto da więcej, niż weźmie.

Bierze do ręki członka i masuje go przez chwilę.

— Będę pieprzył twoją twarz, gdy będziesz związana i bezbronna.

Między moimi udami rozlewa się fala gorąca. Jak to możliwe, że słowa mają na mnie taki wpływ? Okrąża łóżko, zbliżając się do mojej głowy, a mój umysł przeskakuje między różnymi możliwościami i próbuje wyobrazić sobie, co mnie czeka. Na szczęście nie muszę czekać zbyt długo.

— Odwróć się. I na kolana. — Cav chwyta mnie za ramiona i pomaga mi przyjąć odpowiednią pozycję. — Przedramiona na łóżku. Unieś podbródek.

Wykonuję posłusznie wszystkie polecenia i w końcu moja twarz znajduje się naprzeciwko jego krocza. Jego kutas jest na wysokości moich oczu i czuję, jak usta rozchylają mi się same, pragnąc natychmiast wessać jego główkę.

Cav chyba odczytuje to pragnienie z mojej twarzy, bo zaczyna się ze mną drażnić, łapiąc się za przyrodzenie i przesuwając czubkiem po moich wargach.

— Liź.

Wysuwam język i oblizuję, ale nie wytrzymuję i moje usta zaciskają się. Cav cofa biodra i jego członek z głośnym cmoknięciem wypada mi z ust. Nasze spojrzenia spotykają się.

— Powiedziałem: liź. Nie: ssij. — Najpierw dotyka mojego policzka, a potem bierze mnie pod brodę. — Właśnie tak. Chcę patrzeć, jak liżesz mi kutasa, zanim każę ci wziąć go całego.

Coś w jego słowach, w świadomości, że bierze ode mnie to, czego chce, sprawia, że nagle robi mi się jeszcze bardziej gorąco.

Ponownie przysuwa członka do mojej twarzy, a ja liżę go, nie odrywając spojrzenia od oczu Cava. Zadowolony uśmiech wykrzywiający jego usta sprawia, że mam ochotę błagać, żeby wziął wszystko, co mi obiecuje.

— A teraz ssij. Owiń te usta wokół mojego kutasa i weź go do środka. Chcę, żeby był śliski i gładki, żebym mógł pieprzyć twoją twarz, maleńka.

Moje sutki robią się jeszcze twardsze, niemal na granicy bólu. Nie wiedziałam, że można się tak podniecić samym robieniem facetowi loda, ale czuję, jak coś ścieka mi po wewnętrznej stronie ud.

— Grzeczna dziewczynka. A teraz moja kolej. — Cav chwytam mnie mocniej za szczękę i zaczyna mnie pieprzyć. — Patrz na mnie. Chcę widzieć, jak oczy robią ci się duże, gdy zrozumiesz, jak głęboko możesz mnie wziąć.

Oddycham przez nos, kiedy we mnie wchodzi, i ssę, gdy się cofa.

Z każdym pchnięciem jego członek faktycznie wchodzi coraz bardziej, aż w końcu dociera do tylnej ścianki mojego gardła. Cav zaplątuje palce w moje włosy.

— Połknij go. Chcę to poczuć.

Staram się utrzymać równy oddech i polykam go przy kolejnym pchnięciu. Łzy zbierają mi się w oczach i spływają po policzkach, ale udaje mi się to zrobić. Mam teraz jego kutasa głęboko w gardle, a aprobata, którą widzę w jego oczach, sprawia, że przy następnym pchnięciu chcę wciągnąć go jeszcze głębiej.

— Idealnie — mówi Cav, wyciągając członka z moich ust.

— Ale...

— Nie spuszczę ci się w gardło, Greer. Dojdę tylko w twojej pupie.

Determinacja w jego głosie sprawia, że przez ciało przebiegają mi ciarki. A więc to dziś stracę ostatnie resztki mojej niewinności. Cieszę się, że zrobię to z nim. Czuję, że zachowałam coś tylko dla niego — mogę dać mu coś, czego żaden inny mężczyzna nigdy nie będzie miał.

— No już. Głowa na poduszkę, tyłek w górę. I rozszerz nogi. Chcę zobaczyć tę twoją słodką różową cipę, zanim ją zerznę.

Kiedy wykonuję jego polecenia, czuję się jak niegrzeczna dziewczynka, którą mnie tak często nazywa. Przywiązana do łóżka, z zamkniętymi oczami i rozłożonymi nogami, nie mam przed tym mężczyzną

żadnych tajemnic. Do moich uszu dociera jakiś dziwny dźwięk, jakby otwierania tubki. Nie wiem, co się dzieje, dopóki Cav nie klęka za moimi plecami, a ja nie czuję czegoś śliskiego wsuwającego się między moje pośladki.

*Zaraz. Czy on chce włożyć mi w...?*

Nie zdążę nawet sformułować tej myśli do końca, bo już czuję nacisk na moje tylne wejście. Palec. Gruby, więc musi to być kciuk. Nie jest to jego członek, bo ten napiera na wejście do mojej pochwy.

— Wypełnię obie twoje dziurki i rozciągnę ci dupcię, żeby mogła przyjąć mojego kutasa. Nie mogę się doczekać, kiedy kupię ci korek analny, bo wtedy już zawsze będę mógł ci pieprzyć w oba otwory jednocześnie. Będziesz krzyczeć z rozkoszy. A potem zerznę cię w tyłek, wkładając wibrator w twoją cipkę. Będę cię tak posuwał, aż zemdlejesz z rozkoszy.

Te zapowiedzi wcale mnie nie przerażają — one mnie ekscytują. Tak, chcę tego. Nie mogę się już doczekać, kiedy doświadczę wszystkich tych brudnych, wstydlivych rzeczy, które chce mi zrobić.

— Nadziej się mocniej. Musisz mi trochę pomóc.

Waham się przez chwilę i klaps łąduje na moim lewym udzie.

— No dalej. Pokaż mi, jaką słodką małą dziwką będziesz dla mnie. Dla mnie, tylko dla mnie.

Napieram na jego palec, który przebija się przez wrażliwy pierścień mięśni i w końcu wsuwa się do środka. Moje zakończenia nerwowe pulsują, a z mojej cipki dosłownie kapie. Chcę mieć go w sobie.

Cav jak zwykle czyta w moich myślach, bo jednym pchnięciem zagłębia swojego kutasa aż do samego końca.

Krzyczę coś niezrozumiałego, gdy się cofa i znów naciera. Rżnie mnie rytmicznie, a jego kciuk zagłębia się coraz głębiej przy każdym wyjściu. Rozkładam ramiona szeroko na łóżku, próbując zamortyzować choć część siły jego pchnięć. Jestem już na skraju orgazmu, gdy kładzie jedną dłoń na moim biodrze, a drugą wymierza mi ostrego klapsa w łechtaczkę.



Wybuch.

— Cav! — Rozdzierana orgazmem, wykrzykuję jego imię i chwytam się kurczowo sznura, którym jestem przywiązana do łóżka. Desperacko potrzebuję jakiegokolwiek kotwicy.

On jeszcze posuwa mnie przez chwilę, ale zatrzymuje się i wychodzi ze mnie.

— Jestem tak cholernie blisko, maleńka. Ale to jeszcze nie koniec.

Wyciąga ze mnie kciuk i znów słyszę ten dźwięk otwieranej tubki. Teraz już wiem, że to żel analny.

— Zrobię to powoli. Obiecuję. Zawsze możesz mi powiedzieć, żebym zwolnił lub przestał.

Cav obficie smaruje moje kakaowe oczko i już po chwili czuję tam główkę jego członka.

— Wiem, że jest o wiele większy niż mój kciuk, ale zapewniam cię, że dasz radę. Zmieścisz go. — Jedną rękę trzyma na moim tyłku, a drugą głaszczce i drażni moją łechtaczkę.

Napór. Napór. I to doznanie mrocznej rozkoszy. Nigdy wcześniej nie czułam się tak niewiarygodnie *pełna* jak teraz, kiedy główką swojego kutasa przechodzi przez pierścień mięśni. Wracają te same doznania co wtedy, gdy wciskał tam kciuk, ale tym razem są one po tysiącokrotnie silniejsze. Jego członek jest tak cholernie duży. Gdzieś na krawędzi przyjemności czai się odrobina bólu, ale nigdy nie pragnęłam tego bardziej.

— Jestem już w twojej pupci, maleńka. O kurwa, wspaniale wyglądasz nadziana na mojego kutasa. Najseksowniejszy widok, jaki w życiu widziałem.

Nacisk na moją łechtaczkę wzrasta, a po jego palcach spływają moje płyny, ale nie przejmuję się tym, bo on wchodzi głębiej. W końcu czuję, jak jego biodra dociskają się do mojego tyłka. Jest we mnie. Cały. Rozpycha mnie i wydaje się ogromny... ale... w jakiś sposób pasuje idealnie.

— A teraz trzymaj się, maleńka, bo już czas, żebyś przyjęła w końcu swojego mężczyznę. Kurwa, czekałem na to od lat. I wiesz co? Każda sekunda była tego warta. Jezu Chryste. Ty mała, brudna i niegrzeczna dziewczynko. Jesteś moja. Cała moja.

Wysuwa się ze mnie, ale ani na chwilę nie przestaje pieścić mojej łechtaczki. Kiedy jest już niemal w całości na zewnątrz, wchodzi we mnie ponownie i taniec słodkiego bólu i mrocznej rozkoszy zaczyna się od nowa. Coś niesamowitego. Nie jestem w stanie ogarnąć rozumem wszystkich doznań, które mną teraz targają.

Wszystko to jest przeniknięte silnym poczuciem posiadania i własności. Jestem całkowicie pozbawiona wstydu. Niegrzeczna. Wolna. Rozkoszuję się każdą sekundą.

Po chwili zaczynam wychodzić mu naprzeciw — nadziewam się na niego, gdy on wyrzuca biodra do przodu; idealnie zsynchronizowani, razem i jestem na skraju krawędzi kolejnego orgazmu. Jest tak blisko, że wystarczy tylko po niego sięgnąć.

— Spokojnie, maleńka. Będę rznął twój tyłek mocniej, a ty dojdiesz. Dojdiesz dla mnie i ze mną. I będziesz krzyczeć.

Jego pchnięcia stają się coraz szybsze, a moje palce chwytają się pościeli, desperacko szukając jakiegoś oparcia. Znikają gdzieś wszelkie myśli. Przyjemność, potrzeba i pragnienie Cava wypełniają każdą komórkę mojego ciała, odłączając mózg.

— Jestem już blisko... — Głos załamuje mi się.

— Dopiero kiedy ci powiem.

— Proszę — błagam go. — Ja muszę...

— Teraz! Dojdz i zaciśnij dupcię na moim kutasie!

Jeszcze dwa pchnięcia, jeszcze jedno ściśnięcie mojej cipki i trafiam do nieba. Rozpadam się na kawałki. Na poszczególne atomy.

Ryk dobywający się z gardła Cava wypełnia moje uszy, a w tyłku rozlewa się fala ciepła, gdy i on dochodzi.

W końcu spowalnia ruchy, a ja mruczę coś niezrozumiale dla samej siebie. Cav opada na mnie. Moim ciałem wciąż jeszcze wstrząsają spazmy najwspanialszego orgazmu.

*Dopisuję zdecydowane „tak” w polu „seks analny”.*

Moje ramiona drżą. Nie mam siły, by dłużej utrzymać się w tej pozycji.

Cav obsypuje pocałunkami moje ramiona, kark i włosy.

— Ja się wszystkim zajmę.

Wychodzi ze mnie. Chcę mu pomóc, ale jestem przecież związana. Cav wie jednak, co robić, i wszystko ma pod kontrolą. Z łazienki dobiega szum wody. Po chwili wraca i obmywa mnie ciepłym, wilgotnym ręcznikiem. Dopiero wtedy okrąża łóżko i uwalnia mi dłonie.

Pomaga mi wstać i bierze mnie na ręce. Niesie mnie pod prysznic, który już wypełniony jest parą.

— Pora cię nieco odświeżyć, mała.

Oddaję się pod jego opiekę, czując się przez niego nie tylko *posiadana*, ale też *kochana*. Czułość widać w każdym jego ruchu i dotyku, gdy mnie myje, a potem otula ręcznikiem. Jestem tak wyczerpana, że powieki opadają mi same, i niczego nie pragnę teraz bardziej, niż zasnąć w jego ramionach.

Cav kładzie mnie do łóżka, a ja odpływam, zanim jeszcze zdążę poczuć jego ciało przy moim.

## Rozdział 34.

Cav

Przez okno wpada poranne słońce, ale to nie ono mnie budzi.

To ten głęboki głos rozbrzmiewający w całym domu.

— Gdzie ona, do cholery, jest?

Juan chyba próbuje bronić naszej prywatności, bo słyhać, że się z kimś spiera.

— Panie Karas, bardzo przepraszam, ale naprawdę musi pan zaczekać...

— Nie ma mowy, do kurwy nędzy. Gdzie oni są?

*Cholera.*

Mój czas dobiegł końca. Bańka, w której udało mi się nas zamknąć, zaraz pęknie z hukiem, a Creighton Karas może nawet próbować mnie zabić.

Nie zamierzam mu ulegać. Może i nie jestem miliarderem, ale nie jestem już nikim. Ja też znam już smak pieniędzy i władzy, jaką one dają.

Greer siada na łóżku, gwałtownie mrugając.

— Co się dzieje? Czy to mój brat?

— Tak.

Obejmuję ją ramieniem i z trudem powstrzymuję się od potrząśnięcia nią. Jestem zrozpaczony. Muszę wyłożyć wszystkie karty na stół, a nie mam wystarczająco dużo czasu, aby to zrobić. Mówię więc tylko jedną rzecz — tę jedną, jedyną, która może coś zmienić.

— Cokolwiek od niego usłyszysz, musisz wiedzieć, że cię kocham, Greer. Tylko to się liczy.

— Co powiedziałaś? — pyta niedowierzającym tonem, a jej źrenice rozszerzają się gwałtownie.

— Kocham cię. Należysz do mnie. I nawet pierdolony Creighton Karas nie zdoła nas rozdzielić.

Mam nadzieję, że jest gotowa na to, co będzie dalej. Podnoszę z podłogi swoje spodnie. Kończę je zapinać dokładnie w tym momencie, w którym drzwi się otwierają i do sypialni wpada Creighton Karas.

Rzucam Greer jej sukienkę i odwracam się twarzą do jej brata.

— Zaczekaj przynajmniej, aż twoja siostra się ubierze.

— Nie mów do mnie takim tonem. Wypad. Już cię tu nie ma. Znikasz! Bilet w jedną stronę z powrotem do Hollywood i won z jej życia.

— Crey, co ty tu robisz? — pyta Greer, próbując naciągnąć sukienkę pod prześcieradłem. — Z tego, co pamiętam, to nikt cię tu nie zapraszał, a w dodatku to był twój pomysł, żebyśmy się tu na jakiś czas zaszyli. Kazaleś nam się nie wychylać, więc się nie wychylamy. Nie możesz tak tu teraz wpadać i drzeć się jak wariat.

— To było, zanim się dowiedziałem, kim on naprawdę jest. — Karas przynosi wzrok ze swojej siostry na mnie i zaczyna zrzucać bomby. — Śledzisz ją od lat.

— To nie jest tak, jak myślisz, Crey. Znałam go już wcześniej i...

— Znałaś go, bo go do ciebie przydzielili. Tyle tylko, że miał cię jedynie dyskretnie obserwować, a nie zbliżyć się do ciebie.

Patrzę na Greer i widzę szok na jej twarzy.

— Co? — pyta słabym, ledwo słyszalnym głosem.

Karas wyjaśnia jej wszystko, a ja ani na chwilę nie odrywam od niej wzroku.

— Trzy lata temu byłeś jego zadaniem, Greer. Miał cię pilnować na polecenie rodziny. To jeden z ludzi Dominica Casso. My mieliśmy o niczym nie wiedzieć.

Dezorientacja zamienia się w zrozumienie, gdy elementy układają się w całość w jej bystrej głowie.

— Mafia? Mówisz o tej rodzinie?

Całe moje ciało napina się w oczekiwaniu na jej reakcję.

— Tak, mafia. — Karas robi kolejny krok w moją stronę. — Okłamuje cię od samego początku — od pierwszego dnia, w którym go poznałaś.

— To nieprawda. — Mój ton jest tak samo ostry jak jego.

Spojrzenie Karasa pozostaje nieugięte.

— No jasne. Dlaczego więc nie powiesz jej, jak się naprawdę nazywasz, Cav? Bo z całą pewnością nie Cavanaugh Westman.

Z ust Greer wydobywa się jakiś nieartykułowany dźwięk i przenoszę wzrok z powrotem na nią.

— Co? — Wszystkie te pozytywne emocje, całe to szczęście, którym mogła się cieszyć w tym domu, nagle gdzieś wyparowały i teraz Greer wygląda na zdruzgotaną.

Nie mam innego wyjścia, jak wyznać prawdę.

— Nazywam się Cavanaugh Casso.

— Czy to znaczy, że... — Greer jest bystra i natychmiast łączy fakty, ale jej brat — jej przyrodni brat, jeśli mamy być dokładni, bo Greer i Creighton mają tylko wspólną matkę — przerywa jej, zadowolony, że może zadać ostateczny cios. Cios mnie i cios zaufaniu, które z takim trudem starałem się odbudować.

— On jest moim pierdolonym przyrodnim bratem. Dominic Casso jest naszym wspólnym ojcem.

\*\*\*

Historia Greer i Cava znajdzie swoje zakończenie w drugiej książce z tej serii, *Dirty Love*.

## O autorce

Meghan March, autorka bestsellerów „New York Timesa”, „Wall Street Journal” i „USA Today”, nigdy nie pożałowała decyzji o porzuceniu kariery prawniczej na rzecz pisania romansów. Opublikowała ponad trzydzieści powieści, które sprzedały się w milionach egzemplarzy i zostały przetłumaczone na kilkanaście języków, dzięki czemu mogą się nimi cieszyć miłośniczki romansów na całym świecie. Meghan ma duszę nomadki, a obecnie mieszka w lasach na północno-zachodnim wybrzeżu USA wraz ze swoim prawdziwym mężczyzną alfa.

Uwielbia kontakt z czytelniczkami.

Możesz go nawiązać za pośrednictwem strony:

*[www.meghanmarch.com](http://www.meghanmarch.com)*



# PROGRAM PARTNERSKI

— GRUPY HELION —



1. ZAREJESTRUJ SIĘ
2. PREZENTUJ KSIĄŻKI
3. ZBIERAJ PROWIZJĘ

Zmień swoją stronę WWW w działający bankomat!

**Dowiedz się więcej i dołącz już dzisiaj!**

<http://program-partnerski.helion.pl>

GRUPA  
**Helion** 